



OŚRODEK  
SPRAW  
AZJATYCKICH

ARCHIWUM  
MARZEC 2013 - MARZEC 2014

# na temat CHIN

---

**WOJCIECH JAKÓBIEC**

SINOLOG

# OZPL – (formalnie) więcej niż parlament

**Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych** (OZPL), które 5 marca zbiera się na pierwszej sesji plenarnej w swojej XII kadencji, jest zwyczajowo (i z braku lepszego określenia) **nazywane chińskim „parlamentem”**. Jego konstytucyjna pozycja jest jednak szczególna i mocno różni się od pozycji organów ustawodawczych w większości innych państw.

Jeśli chińskie przywództwo zdecyduje się na reformy zmierzające do wzmocnienia rządów konstytucyjnych i rządów prawa w ogóle (a takie są wyrażane przez wielu uczestników publicznej debaty oczekiwania i takie padają z ust przywódców Chin deklaracje), **OZPL może odgrywać w państwie kluczową rolę** – taką bowiem przypisuje mu obowiązująca konstytucja. Ten kierunek zmian wydaje się zresztą najbardziej naturalny i technicznie najłatwiejszy. Najbardziej naturalny, bo wpisujący się w dotychczasowy trend ewolucyjnych reform politycznych, polegający na odchodzeniu od koncentracji władzy w kierunku jej kolektywnego sprawowania (choć to by musiała być dość radykalna „kolektywizacja”...). Technicznie najłatwiejszy, bo formalno-prawne ramy istnieją i nie wymagałyby zasadniczych zmian.

Trudno w tej chwili przewidywać, czy rzeczywiście, kiedy i w jak szybkim tempie zmiany takie mogą nastąpić, ale warto przyjrzeć się temu, czym – w świetle chińskiej konstytucji – jest OZPL, aby przekonać się, jaką rolę może potencjalnie odgrywać w przyszłości.

## OZPL według chińskiej konstytucji

OZPL nie jest, według chińskiej konstytucji, tylko klasyczną władzą „ustawodawczą”. Twórcy ustrojowych ram w ogóle **odrzucili** (nawet w czysto formalnym wymiarze) **koncepcję monteskiuszowskiego trójpodziału władz**. Oczywiście, są w Chinach organy państwa sprawujące funkcje ustawodawcze, wykonawcze i sędownicze. Jest to jednak, w świetle obowiązujących przepisów, **jedynie podział funkcjonalny**, można by rzec, techniczny. Nie ma bowiem między tymi organami relacji, jakie stanowią istotę podziału władz, a więc wzajemnego ograniczania się i równoważenia.

OZPL jest, w myśl konstytucji, **„najwyższym organem władzy państwowej”** i w zasadzie może wszystko. Może m.in. stanowić prawo, choć w praktyce robi to z reguły (za wyjątkiem najważniejszych ustaw) nie cały OZPL, a jego specjalny organ zwany Stałym Komitetem. Stały Komitet upoważniony jest zresztą przez konstytucję do wykonywania większości kompetencji OZPL-u, kiedy ten nie obraduje. Biorąc pod uwagę fakt, że OZPL obraduje tylko raz w roku, przez nieco ponad tydzień, typową rolę parlamentu odgrywa w Chinach raczej jego Stały Komitet.

---

## **OZPL-owi podporządkowane są także konstytucyjnie wszystkie organy państwa.**

Ich kadencje związane są z kadencją OZPL-u, dlatego właśnie co pięć lat, kiedy zbiera się po raz pierwszy OZPL nowej kadencji, wybiera on hurtowo: przewodniczącego ChRL (głowę państwa), jego zastępcę, premiera i cały skład Rady Państwowej (odpowiednik rządu), przewodniczącego i pozostałych członków Centralnej Komisji Wojskowej, a także szefów Najwyższego Sądu Ludowego i Najwyższej Prokuratury Ludowej. Co więcej, OZPL może każdą z osób sprawujących te urzędy właściwie w każdej chwili i bez żadnych obostrzeń odwołać.

Konstytucja przyznaje wreszcie **Stałemu Komitetowi OZPL-u** (w pełnym składzie OZPL obraduje bowiem, jak już wspomniałem, raz w roku) **prawo do nadzorowania Rady Państwowej, Centralnej Komisji Wojskowej, Najwyższego Sądu Ludowego i Najwyższej Prokuratury Wojskowej**. Stały Komitet może też uchylać wszelkie przepisy administracyjne i prowincjonalne, które uzna za niezgodne z konstytucją lub ustawami. Sam jest przy tym jedynym organem upoważnionym do interpretowania konstytucji i ustaw.

**Konstytucja nie wytycza zatem OZPL-owi prawie żadnych granic jego kompetencji wobec pozostałych organów państwa**, co czyni je formalnie czymś na kształt agend tego „najwyższego organu władzy państwowej”, zdanych w pełni na jego łaskę. To oczywiście ustrojowa teoria, bo w praktyce wygląda to inaczej. Gdyby jednak reformy polityczne poszły w kierunku bardziej rygorystycznego traktowania zapisów konstytucji, rola OZPL-u mogłaby znacząco wzrosnąć.

Aby zmiany takie miały praktyczny sens, pewnym modyfikacjom musiałby zapewne ulec również model działania OZPL-u i jego Stałego Komitetu. Nie wydaje się praktyczne zwiększenie częstotliwości obrad plenarnych, gdyż – wypada tu nadmienić – OZPL liczy sobie niemal 3 tysiące członków (w kadencjach XI i XII dokładnie 2.987). Rozsądnym kierunkiem wydaje się jednak **zwiększenie liczebności i wzmocnienie roli komisji parlamentarnych**. W większości państw to one właśnie wykonują w praktyce większość funkcji nadzorczych parlamentu. Tymczasem OZPL ma zaledwie 9 komisji, w których zasiada niecałe 10% deputowanych. Stały Komitet ma komisji 5, w tym jedną o charakterze czysto technicznym i dwie bardzo specyficzne, bo nadzorujące przestrzeganie ustaw zasadniczych Hongkongu i Makau. Dla porównania, polski Sejm ma aktualnie 30 komisji (27 stałych i 3 nadzwyczajne), a większość posłów zasiada w więcej niż jednej.

**Większe zaangażowanie OZPL-u w nadzorowanie innych organów państwa wymagałoby także modyfikacji jego składu**, gdyż w tej chwili zasiada w nim zbyt wielu funkcjonariuszy partyjno-państwowych z całego kraju, a to przecież ich właśnie działalność ma OZPL nadzorować. Ze względu na pełnione funkcje, tacy deputowani nie byłoby zresztą w stanie bardziej intensywnie włączyć się w codzienną pracę

parlamentarną. Taki trend wydaje się zarysowywać (deklarował to zresztą „na odchodne” na XVIII Zjeździe KPCh były już sekretarz generalny Hu Jintao) – w XII kadencji „tylko” niecałe 35% deputowanych to tzw. „kadry przywódcze” (领导干部, lingdao ganbu), podczas gdy w XI kadencji było ich jeszcze niemal 42%.

Czy i na ile rola OZPL-u będzie rosła, okaże się w przyszłości, a raczej powoli okazywać się będzie, gdyż **trudno spodziewać się** (o ile w ogóle zostaną podjęte) **reform szybkich i radykalnych**. W chwili powstawania tego artykułu nie wiemy jeszcze nawet, kto pokieruje Stałym Komitetem OZPL-u XII kadencji, choć lista kandydatów nie jest długa i niespodzianki tu zapewne nie będzie. Nowy „szef parlamentu” (z całą pewnością będzie to mężczyzna – kobiet jest w składzie OZPL-u XII kadencji zaledwie 23,4% i żadna z nich nie ma szans na to stanowisko) być może otrzyma jednak od kolegów z najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego mandat do przeprowadzenia jakichś zmian.

## NA TEMAT CHIN

# Polityka historyczna w Azji Wschodniej

Poważne już, po opisywanej przez nas nowej odsłonie sporu o Wyspy Diaoyu/Senkaku, **napięcia w relacjach chińsko-japońskich** zwiększyła jeszcze w ostatnim miesiącu **wizyta premiera Shinzo Abe w Świątyni Yasukuni** (złożył ją 26 grudnia). Gest ten, jak można się było spodziewać, wywołał ostrą reakcję przedstawicieli władz Chin. Z Pekinu posypały się gromy, a relacje chińsko-japońskie weszły w kolejną fazę konfrontacji – tym razem na polu stosunku do przeszłości, a więc – można by rzec – „**polityki historycznej**”.

**Yasukuni to szintoistyczna świątynia, w której oddaje się hołd japońskim żołnierzom, którzy zginęli w wojnach toczonych od drugiej połowy XIX wieku.** Problem w tym, że wśród 2,5 mln upamiętnionych w ten sposób ludzi (w większości szeregowych członków japońskiej armii – w tym sensie rzeczywiście raczej ofiar wojen) znaleźli się również czołowi dowódcy z czasów II wojny światowej – **ludzie uznani przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy dla Dalekiego Wschodu** (wschodnioazjatycki odpowiednik Trybunału Norymberskiego) **za winnych zbrodni przeciwko pokojowi** (tzw. „zbrodniarze wojenni klasy A”). Część z nich „zginęła” już po wojnie, wyrokiem wspomnianego Trybunału, na szubienicy.

---

Reakcja Pekinu na wizytę Abe w Yasukuni była błyskawiczna i zgodna z oczekiwaniami – jeszcze tego samego dnia rzecznik chińskiego MSZ ostro **potępił japońskiego premiera**, zarzucając mu próbę podważenia nie tylko historycznej oceny japońskiego militarysty i zbrodni z okresu II wojny światowej (ze słynną masakrą nankińską na czele), ale wręcz całego ładu międzynarodowego, który się po tej wojnie ukształtował.

Echa wizyty Abe nie milkły przez cały miesiąc. Pekin stanowczo oświadczył, że japoński premier „**nie jest w Chinach mile widziany**” i odrzucił możliwość **bezpośrednich kontaktów chińsko-japońskich na wysokim szczeblu** (zapowiedziano m.in., że Xi Jinping nie spotka się z Shinzo Abe przy okazji uczestnictwa ich obu w otwarciu Igrzysk w Soczi).

Nie pomogło oświadczenie szefa japońskiego rządu, który zadeklarował chęć **wyjaśnienia motywów swojej wizyty w Yasukuni w osobistych rozmowach z przywódcami Chin i Korei Południowej** (Japonia anektowała Koreę w 1910 roku, okupację zakończyła dopiero klęska tej pierwszej w II wojnie światowej). Kilka dni po szefie rządu w kontrowersyjnej świątyni pojawił się zresztą jeden z ministrów jego gabinetu Yoshitaka Shindo.

Obaj politycy są wnukami prominentnych postaci z okresu II wojny światowej. Nobusuke Kishi, dziadek Abe, był najpierw wysokim urzędnikiem w okupowanej przez Japonię Mandżurii, a potem (w latach 1941-1945) ministrem uzbrojenia. Mimo **podejrzeń o współodpowiedzialność za zbrodnie wojenne**, nie został ostatecznie postawiony w stan oskarżenia, a w latach 1957-1960 pełnił nawet urząd premiera. Dziadek ministra Shindo był z kolei generałem – zginął dowodząc obroną wyspy Iwo Jima.

Shinzo Abe nie jest oczywiście odpowiedzialny za decyzje i działania swojego dziadka, ale powojenne losy tegoż wydają się symptomatyczne i pozwalają chyba lepiej zrozumieć, dlaczego **uporanie się z tragiczną przeszłością jest w Azji Wschodniej tak niezwykle trudne**. Konstruowanie prostych paraleli nie jest tu może właściwą drogą, ale trudno oprzeć się takiej oto refleksji: czy jesteśmy sobie w stanie wyobrazić Angelę Merkel w miejscu upamiętniającym (obok milionów szeregowych żołnierzy Wehrmachtu) Hermanna Göringa? Czy jesteśmy sobie w stanie w ogóle wyobrazić, że ktoś w powojennych Niemczech wpadłby na pomysł włączenia takich postaci do pamięci o „poległych”?

**Europejskie analogie pojawiły się zresztą również w wypowiedziach przedstawicieli chińskich władz.** Chińskie media przypomniały gest Willy’ego Brandta z 1970 roku i drukowały zdjęcia Angeli Merkel składającej hołd ofiarom obozu koncentracyjnego w Dachau, **nawołując japońskich polityków do brania przykładu z niemieckich.**

---

Tymczasem z Tokio napływały kolejne dowody na „asertywność” w kwestiach historycznych. Kiedy w Harbinie otwarto pod koniec stycznia ufundowane wspólnie przez Chiny i Koreę Południową muzeum poświęcone **Ahn Jung-geunowi**, jeden z członków japońskiego rządu zaprotestował przeciwko czczeniu „terrorysty”. Ahn był koreańskim działaczem niepodległościowym, który w tymże Harbinie dokonał w 1909 roku zamachu na **Ito Hirobumi** – byłego premiera Japonii i japońskiego rezydenta w Korei u progu jej aneksji. Ahn Jung-geun jest dla Koreańczyków bohaterem i symbolem oporu przeciwko japońskiemu imperializmowi – taka ocena wpisuje się również w chińskie spojrzenie na historię Azji Wschodniej pierwszej połowy ubiegłego stulecia.

Oliwy do ognia dołał też prezes japońskiej telewizji publicznej Katsuto Momii, który starał się **zbagatelizować jedną z bardziej odrażających zbrodni dokonanych przez japońską armię w okresie II wojny światowej, czyli zmuszanie tysięcy kobiet i dziewcząt** (m.in. Chinek i Koreanek) **do służenia żołnierzom jako seksualne niewolnice** (tzw. 慰安婦 – dosł. „pocieszycielki”). Momii uznał, że takie zjawisko było „powszechne we wszystkich krajach prowadzących wojnę”, więc nie należy krytykować za to wyłącznie Japonii. Wkrótce, skonfrontowany z falą oburzenia, wycofał się ze swoich uwag, wygłoszonych jako „prywatny pogląd”.

Sam Shinzo Abe, podczas pobytu w Davos, porównał **aktualne relacje między Japonią a Chinami do tych, które panowały między Niemcami a Wielką Brytanią w przededniu wybuchu I wojny światowej**. Dość stonowaną odpowiedź dał szef chińskiego MSZ Wang Yi, który – odrzucając analogię jako zupełnie nietrafioną – zaproponował chińsko-japońskie negocjacje na temat Wysp Diaoyu/Senkaku (o których Tokio nie kwapi się rozmawiać, uważając problem za nieistniejący).

Abe próbował jeszcze załagodzić sytuację, wzywając w liście otwartym do mieszkańców w Japonii Chińczyków do **skupienia się na przyszłości oraz strategicznie ważnych i obustronnie korzystnych relacjach japońsko-chińskich** (w sferze gospodarczej dla obu stron niezwykle istotnych). List zawierał też życzenia: „oby w Roku Konia obu krajom udało się przeskoczyć wszystkie przeszkody”. Hippiiczna metafora nie zrobiła jednak wrażenia na Chinach, które – ustami rzecznika MSZ – orzekły, że Abe powinien „zatrzymać konia nad przepaścią”, a także „natychmiast przyznać się do błędu” i „natychmiast zmienić swoją postawę”. Użyty w tej wypowiedzi chiński zwrot „natychmiast” (马上) można dosłownie przetłumaczyć jako: „na koniu”.

**Obchody Święta Wiosny**, najważniejszego w Chinach tradycyjnego święta, przyniosą zapewne krótką przerwę w tym ciągnącym się od miesiąca (a z mniejszą intensywnością – od lat) sporze. Trudno jednak oczekiwać jego trwałego zakończenia w przewidywalnej przyszłości, bo wymagałoby ono **fundamentalnego przewartościowania stosunku japońskich elit do przeszłości własnego kraju**.

---

**Chiny z całą pewnością „nie odpuszczą”**, bo takie gesty wiodących polityków z Tokio dają im bardzo poręczne argumenty przeciw sąsiadowi i regionalnemu rywalowi. Argumenty, z którymi w zasadzie nie da się dyskutować – **japońska odpowiedzialność za agresję na państwa Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej**, a przede wszystkim dokonane przy jej okazji zbrodnie (oprócz mordów na ludności cywilnej i tragedii wspomnianych „pocieszycielek”, można tu wymienić także eksperymenty na ludziach przywodzące na myśl działalność Josefa Mengele i użycie broni biologicznej), nie budzi na świecie wątpliwości. Dla Pekinu to pretekst nie tylko do pobudzania „**patriotycznego wzmożenia**”, ale i wbijania klina między Tokio a Seul czy Tokio a Waszyngton (odpowiedzialny zresztą po części za brak pełnego rozliczenia Japonii z II wojną światową).

Shinzo Abe ma pewnie swoje wewnętrzzpolityczne powody dla podejmowania takich, a nie innych, decyzji – i nie chodzi tu raczej o jego rodzinne powiązania. Nie jest wszak politycznym szaleńcem. **Polityczny chłód** (czy, odwracając metaforę, gorące spory) **w relacjach chińsko-japońskich zaczyna się jednak odbijać na innych dziedzinach wzajemnych stosunków**. Mimo że Japonia pozostaje, z 330 mld dol. obrotów w roku 2013, piątym partnerem handlowym Chin, jej pozycja w tym rankingu spada. Liczba japońskich turystów odwiedzających Chiny zmniejszyła się w minionym roku o 1/5, choć systematycznie rośnie liczba Japończyków mieszkających w Chinach (150 tys. w roku 2013).

**Konfrontacyjny kurs grozi jednak konsekwencjami o wiele poważniejszymi niż spadek obrotów handlowych czy ruchu turystycznego.** Nakładające się na siebie spory terytorialne i historyczne pogłębiają niechęć wobec Japonii w Chinach. „Patriotyczna” mobilizacja może być wprawdzie dla chińskich władz, na krótką metę, korzystna, ale po przekroczeniu pewnego punktu krytycznego może popchnąć przywództwo ChRL w kierunku działań, których ono samo pewnie wolałoby unikać, a które mogą zagrozić stabilności całego regionu. Jeśli Abe gra na sprowokowanie Chin do jakichś agresywnych posunięć, żeby uzasadnić konieczność wzmocnienia potencjału wojskowego swego kraju, jest to gra bardzo niebezpieczna.

# „Odchudzanie” chińskiego rządu: znika ostatni bastion „ręcznego sterowania”

Obradujące w Pekinie OZPL przyjąć ma w tym tygodniu **projekt reformy organizacyjnej Rady Państwowej**, czyli chińskiego rządu. Plan zaakceptowany już został przez Komitet Centralny KPCh, więc trudno spodziewać się, aby OZPL wprowadził do niego jakieś zmiany. Można zatem z dużym prawdopodobieństwem założyć, że ogłoszony w sobotę projekt zostanie przyjęty i wejdzie w życie.

Niespodzianek nie ma – w zasadzie wszystkie zmiany pojawiały się wcześniej w spekulacjach, lakonicznych wypowiedziach polityków i przeciekach z dobrze poinformowanych źródeł.

**Znikną dwa ministerstwa: resort kolejnictwa** zostanie rozdzielony na część „regulacyjną” (w postaci urzędu podlegającego innemu ministerstwu) i „operacyjną” (w postaci przedsiębiorstwa państwowego), **resort zdrowia** połączy się natomiast z częścią Państwowego Komitetu Ludności i Planowania Urodzeń (dotychczas organu w randze ministerstwa). **Nie dojdzie**, wbrew spekulacjom sprzed kilku tygodni, **do powstania „superresortu” kultury**, który wchłonąć miał Państwowy Urząd ds. Prasy i Wydawnictw oraz Państwowy Urząd ds. Radia, Filmu i Telewizji. Te dwa ostatnie zostaną jednak ze sobą połączone. Zmianie ulegnie charakter **Państwowego Urzędu Morskiego**, który przekształci się de facto w wyposażoną w szerokie kompetencje straż przybrzeżną. Skonsolidowany zostanie nadzór nad jakością żywności i leków, jak również nad energetyką.

## Ministerstwo Kolejnictwa

**Największe zainteresowanie budzą w Chinach losy Ministerstwa Kolejnictwa**, zarówno ze względu na rolę kolei w życiu chińskiego społeczeństwa (patrz: felieton Konrada Godlewskiego z ubiegłego tygodnia), jak również kontrowersje wokół tego resortu, których w ostatnich latach było niemało. Chodzi tu nie tylko o aferę korupcyjną z byłym ministrem kolejnictwa Liu Zhijunem w roli głównej (został zdymisjonowany i aresztowany w lutym 2011 r.), ale i niegospodarność towarzyszącą gigantycznemu programowi rozbudowy kolei wysokich prędkości. Tragiczna w skutkach kolizja dwóch superszybkich pociągów, do której doszło w lipcu 2011 r. pod Wenzhou, pokazała, że rzeczywiście rozwojowi sieci kolei wysokich prędkości nie towarzyszyła należyta troska o jakość i zachowanie standardów bezpieczeństwa.



---

Ministerstwo Kolejnictwa zostanie zatem zlikwidowane, a jego kompetencje rozdzielone. Ministerstwo Komunikacji i Transportu przejmie planowanie rozwoju kolei i formułowanie polityki kolejowej, dzięki czemu mają one zostać zintegrowane z całościową polityką transportową państwa. Rolę regulatora rynku kolejowego weźmie na siebie nowo powołany **Urząd Kolejnictwa**, który podlegać będzie Ministerstwu Komunikacji i Transportu. Powstanie wreszcie Chińska Korporacja Kolejowa, która – jako przedsiębiorstwo państwowe – realizować będzie inwestycje kolejowe, a także zarządzać będzie infrastrukturą kolejową i prowadzić operacje przewozowe.

Ten **rozdział funkcji regulacyjno-administracyjnych i funkcji operacyjnych** jest w istocie najważniejszą zmianą wynikającą z likwidacji Ministerstwa Kolejnictwa. Wyznacza bowiem **upadek ostatniego w Chinach bastionu gospodarki centralnie sterowanej**, w której administracja państwowa nie tylko wypracowywała politykę w poszczególnych obszarach i wydawała przepisy je regulujące, ale także bezpośrednio, na szczeblu ministerialnym zarządzała działalnością przedsiębiorstw z danej branży, które stanowiły de facto agendy rządu, a nie podmioty gospodarcze.

To zmiana o tyle ważna, że **kończąca proces rozpoczęty wraz z zainicjowaniem polityki reform i otwarcia, która kompletnie odmieniła oblicze chińskiej gospodarki i Chin w ogóle**. Jeszcze w roku 1978, czyli tuż przed rozpoczęciem reform, właściwie cała chińska gospodarka działała tak jak do tej pory chińskie koleje (podobnie było zresztą dawniej w ZSRR czy w PRL). Same nazwy istniejących wówczas resortów dają wyobrażenie o tym, jak system ten mógł wyglądać. Chiny miały wówczas 7 (słownie: siedem) Ministerstw Przemysłu Maszynowego, Ministerstwo Metalurgii, Ministerstwo Przemysłu Węglowego, Ministerstwo Przemysłu Naftowego, Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, Ministerstwo Przemysłu Lekkiego i Ministerstwo Włókiennictwa (skądinąd nie miały wówczas Ministerstwa Sprawiedliwości).

**Tak rozbudowana struktura rządu była konieczna, gdyż każdy z wymienionych resortów był w zasadzie centralą dla wszystkich przedsiębiorstw działających w danej branży**. Sektor prywatny zaledwie zaczął się wówczas rodzić, a dopiero znacznie później wybił się na główną siłę napędową chińskiej gospodarki. Z biegiem czasu **resorty te, jeden po drugim, znikaly, a ich „operacyjne” funkcje przejmowały wyodrębniane z ich dawnych struktur przedsiębiorstwa państwowe**. W 1988 roku np., po likwidacji Ministerstwa Przemysłu Naftowego, powstały Sinopec, CNPC (PetroChina) oraz CNOOC – dziś należące do największych koncernów petrochemicznych świata (nadal państwowe). Podobna jest historia największego na świecie (pod względem kapitalizacji giełdowej) banku, czyli obecnego od niedawna również w Polsce Chińskiego Banku Przemysłowo-Handlowego (ICBC). Został on wyodrębniony w roku 1984 z Ludowego Banku Chin, czyli chińskiego banku centralnego (który ma do dziś status ministerstwa). Po ostatecznej likwidacji Ministerstwa Elektroenergetyki (w 1998 r.) powstała z kolei Chińska Korporacja

---

Elektroenergetyczna, podzielona następnie na dwóch operatorów sieci i pięciu producentów prądu.

Reforma struktury Rady Państwowej przeprowadzona w roku 1998 była o tyle przełomowa, że **prawie całkowicie wyeliminowała typowy dla gospodarki planowanej i centralnie sterowanej model bezpośredniego zarządzania przedsiębiorstwami przez państwo**. Nawet Państwowy Komitet Nauk Wojskowych i Przemysłu Obronnego, który ostał się po przeprowadzonych pod egidą ówczesnego premiera Zhu Rongji reformach instytucjonalnych (ostatecznie zniknął w roku 2003), utracił wówczas bezpośrednią kontrolę nad przedsiębiorstwami zbrojeniowymi.

Od tamtej pory **Ministerstwo Kolejnictwa pozostawało jedynym organem w strukturach rządu, który wypełniał połączone funkcje regulacyjno-operacyjne**. Wraz z tegoroczną reformą, która na pierwszy rzut oka nie wydaje się aż tak radykalna (liczba ministerstw i komitetów w randze ministerstw spada z 27 do 25), upada zatem ostatni bastion dawnego modelu kształtowania relacji rząd-przedsiębiorstwa państwowe. Jest to zatem reforma istotna.

**Fuzja Ministerstwa Zdrowia z częścią Państwowego Komitetu Ludności i Planowania Urodzeń nie jest już zmianą tak radykalną**. Funkcje strategiczno-planistyczne Komitetu przejmie Państwowy Komitet Rozwoju i Reform – instytucja już teraz potężna, konsekwentnie wyrastająca na strategiczny mózg chińskiego rządu, choć nadal z licznymi funkcjami regulacyjnymi. Być może (choć oficjalne wypowiedzi decydentów zdają się temu przeczyć) likwidacja organu w randze ministerstwa, który odpowiadał za tzw. „politykę jednego dziecka”, jest zapowiedzią przededefiniowania jej założeń. Dyskutuje się w Chinach o tym zresztą intensywnie od co najmniej kilku lat.

---

## Państwowy Urząd Morski i inne zmiany

---

**Rozgorzałe w ubiegłym roku na nowo spory terytorialne na otaczających Chiny akwenach wodnych** (Morze Wschodniochińskie i Morze Południowochińskie) miały co najmniej stymulujący (jeśli nie decydujący) wpływ na decyzję o poszerzeniu kompetencji Państwowego Urzędu Morskiego. W tej sytuacji logiczne wydaje się zintegrowanie wszystkich (poza marynarką wojenną) służb pilnujących porządku na otaczających Chiny wodach przybrzeżnych. W swoim nowym kształcie Urząd Morski przejmie od Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego straż przybrzeżną, od Ministerstwa Rolnictwa straż rybacką, a od Głównego Urzędu Celnego morskie oddziały policji celnej.

Ważną z punktu widzenia obywateli Chin, regularnie bombardowanych doniesieniami o skandalach związanych z jakością i bezpieczeństwem żywności i leków, zmianą będzie powołanie **Państwowego Urzędu Nadzoru nad Żywnością i Lekami**, który przejmie

kompetencje przypisane dotychczas kilku różnym organom administracji rządowej. Rodzi to nadzieję na bardziej skuteczne niż dotychczas egzekwowanie przestrzegania standardów w produkcji i dystrybucji produktów żywnościowych i leczniczych.

**Likwidacja Państwowej Komisji Nadzoru nad Elektroenergetyką** i przesunięcie jej dotychczasowych kompetencji do Państwowego Urzędu Energetyki służyć ma zapewne bardziej skutecznej i racjonalnej regulacji ważnego rynku, jakim jest energetyka. Ta zmiana ułatwić może wysiłki na rzecz przyspieszenia zmian strukturalnych w chińskiej energetyce, która coraz silniej odczuwa presję spowodowaną potwornym zanieczyszczeniem środowiska (o zmianach klimatycznych nie wspominając).

**Fuzja organów odpowiedzialnych za kontrolę nad rynkiem medialnym** (tj. Państwowego Urzędu ds. Radia, Filmu i Telewizji oraz Państwowego Urzędu ds. Prasy i Wydawnictw) to z kolei, jak się wydaje, wyraz dążenia do skuteczniejszej regulacji szeroko pojętego rynku medialnego i reagowania na zmiany wynikające z jego rosnącej różnorodności, choćby na skutek rozwoju nowych mediów. Niestety, nie daje to nadziei na osłabienie ingerencji państwa w treści w obiegu publicznym dostępne.

**Reformy struktury chińskiej administracji centralnej na tych zmianach z pewnością się nie skończą**, choć kolejnych spodziewać się można dopiero za kilka kolejnych lat. W ramach Rady Państwowej pozostają bowiem nadal pewne obszary nakładania się kompetencji różnych organów, tudzież rozdrobnienia funkcji regulacyjnych, których integracja warta jest rozważenia. Nie do końca przejrzyste wydaje się np. (przynajmniej z zewnętrznej perspektywy) rozgraniczenie kompetencji Państwowego Komitetu Rozwoju i Reform, Ministerstwa Handlu oraz Ministerstwa Przemysłu i Informatyzacji. Szkolnictwo wyższe pozostaje w gestii Ministerstwa Edukacji, podczas gdy za politykę naukową odpowiada, jak sama nazwa wskazuje, Ministerstwo Nauki i Techniki. Tego rodzaju rozwiązań o dyskusyjnej skuteczności jest więcej, co każe przypuszczać, że **dyskusja o optymalizacji instytucjonalnej struktury chińskiego rządu będzie trwała**.

## NA TEMAT CHIN

# Nowy rozdział w relacjach Kontynent-Tajwan

**11 lutego w Nankinie spotkali się Zhang Zhijun, dyrektor Biura ds. Tajwanu Rady Państwowej ChRL, i Wang Yu-chi, przewodniczący Komitetu ds. Kontynentu Izby Wykonawczej Republiki Chińskiej.** Spotkanie Zhang-Wang (张王会/*Zhang Wang hui*), jak wydarzenie ochrzciły chińskie media, okrzyknięto początkiem nowego rozdziału w relacjach kontynentalnych Chin z Tajwanem.

---

Rzeczywiście, trudno nie dostrzegać **historycznego znaczenia** spotkania, pierwszego tego rodzaju. Relacje między Kontynentem a Tajwanem (o tych pojęciach pisałem już w NaTematChin) są od lat bardzo intensywne, ale do tej pory unikano kontaktów, które mogłyby uchodzić za „oficjalne”, tj. między osobami pełniącymi po obu stronach Cieśniny Tajwańskiej państwowe urzędy.

Była to cały czas **gra pozorów**, bo nikt nie miał wątpliwości, że „nieoficjalne” instytucje odpowiedzialne za te kontakty (tajwańska Fundacja Wymiany w Cieśninie Tajwańskiej i kontynentalne Stowarzyszenie Relacji między Brzegami Cieśniny Tajwańskiej) to *de facto* **przykrywki dla pośredniego dialogu między władzami obu stron**. O ich rzeczywistym charakterze świadczyć może choćby to, że obowiązujące na Tajwanie przepisy nadają pracownikom Fundacji status taki sam jak urzędnikom państwowym (umożliwiając płynne transfery kadrowe między administracją rządową a tą instytucją), a na czele Stowarzyszenia stoi aktualnie prominentny członek aparatu partyjno-państwowego (były minister handlu Chen Deming).

To właśnie Fundacja i Stowarzyszenie są formalnie stronami licznych (ok. 30) porozumień, jakie Tajwan i Kontynent zawarły **w celu uregulowania wzajemnych stosunków w bardzo wielu dziedzinach** (dotyczą one m.in. komunikacji i transportu, uznawania dokumentów, norm i standardów, handlu, finansów itd.). Wybór tej dość osobliwej formuły wynika z konieczności obejścia zasadniczej **prawno-ustrojowej przeszkody**, która utrudniała rozwój relacji między splecionymi coraz bardziej gęstą siecią interesów i powiązań sąsiadami – władze funkcjonujące po obu stronach Cieśniny Tajwańskiej, w praktyce zupełnie od siebie niezależnie (jak odrębne byty państwowe), wzajemnie się nie uznają. Z punktu widzenia Pekinu Republika Chińska zakończyła swój krótki i dramatyczny żywot wraz z proklamowaniem Chińskiej Republiki Ludowej (1 października 1949 r.), a dla Tajpej władze ChRL władają większością terytorium Republiki Chińskiej nielegalnie.

Jest to oczywiście fikcja, bo tak jak władze Republiki Chińskiej od ponad 60 lat skutecznie wykonują swoje funkcje na okrojonym terytorium złożonym z prowincji Tajwan (której istnienie obie strony zgodnie uznają) i skrawkach prowincji Fujian (której przytłaczającą większość kontroluje ChRL), tak nikt rozsądny nie jest w stanie sobie dziś wyobrazić **likwidacji Chińskiej Republiki Ludowej** i rozciągnięcia rzeczywistej kontroli władz Republiki Chińskiej na kontynentalną część Chin.

**Kwestie historyczne, polityczne i wynikające z nich konstrukcje prawno-ustrojowe** obowiązujące po obu stronach Cieśniny Tajwańskiej sprawiały jednak, że nawet dynamiczna intensyfikacja ich symbiotycznego współistnienia **nie pozwalała na nawiązanie formalnych kontaktów międzyrządowych**, wymuszając w zamian ukształtowanie formuły relacji, która udawała kontakty nieformalne. Chen Deming nie mógł złożyć wizyty na Tajwanie jako minister handlu, ale udał się na wyspę już jako

---

prezes wspomnianego Stowarzyszenia. Analogicznie, prominentni tajwańscy politycy (były premier i wiceprezydent Lien Chan, były gubernator prowincji Tajwan (sic!) James Soong) składali wizyty na Kontynencie jako liderzy partii politycznych (odpowiednio: Partii Narodowej i Partii Najpierw Naród), podejmując politycznie istotny, ale jednak **„nieformalny” dialog międzypartyjny (z KPCh), a nie międzyrządowy.**

Nie budzi jednak wątpliwości fakt, że obie strony musiały, prędzej czy później, **otworzyć kanał bezpośrednich kontaktów między organami o charakterze państwowym** (co było, podkreślę jeszcze raz, bardzo trudne w sytuacji braku wzajemnego uznania). Musiały, o ile poważnie rozważają opcję **zjednoczenia Chin**, a więc jakiegokolwiek formy zniesienia dychotomii między Chińską Republiką Ludową a Republiką Chińską. Dla Pekinu jest to jasno zadeklarowany i niezmienny cel, choć oficjalnie (i chyba szczerze) wykazuje daleko posuniętą elastyczność, jeśli chodzi o ostateczny model zjednoczenia. Na Tajwanie kwestia ta nie jest już tak oczywista, ale wydaje się, że przynajmniej jego elity polityczne akceptują nieuchronność zjednoczenia (nawet jeśli dopuszczają je jedynie w bliżej nieokreślonej, odległej raczej perspektywie czasowej). Z tej akceptacji wynika poczucie obowiązku wynegocjowania jak najkorzystniejszych warunków, a więc **wykorzystania deklarowanej otwartości Pekinu w interesie Tajwanu.** To z kolei oznacza, że i z perspektywy Tajpej do nawiązania oficjalnych kontaktów musiało dojść.

Spotkanie Zhang-Wang to bardzo istotny, choć przede wszystkim symboliczny, krok. **Historyczną symbolikę wzmacnia jeszcze wybór Nankinu jako miejsca spotkania.** Miasto to było bowiem w latach 1927-1949 stolicą Republiki Chińskiej (co prawda, ewakuowaną w czasie japońskiej inwazji), a ponadto jest miejscem pochówku Sun Yat-sena (孙中山/Sun Zhongshan) – ojca-założyciela Republiki Chińskiej, za kontynuatorów którego uważają się zarówno Tajwan, jak i Kontynent. W programie wizyty Wang Yu-chi nie mogło oczywiście zabraknąć Mauzoleum Sun Yat-sena.

**Jak problematyczne i nadal poważnie traktowane są w relacjach Kontynent-Tajwan kwestie formalno-protokolarne, pokazuje słownictwo używane po obu stronach w opisach aktualnych wydarzeń.** Media kontynentalne tytułują Wanga dosłownie „osobą odpowiedzialną za [tj. szefem] Komitet ds. Kontynentu ze strony tajwańskiej” (台湾方面大陆委员会负责人 /Taiwan fangmian Dalu Weiyuanhui fuzeren), jak ognia unikając oficjalnego tytułu „przewodniczący Komitetu ds. Tajwanu Izby Wykonawczej” (行政院大陆委员会主委 /Xingzheng Yuan Dalu Weiyuanhui zhuwei), nie mówiąc już o dodaniu słów „Republiki Chińskiej”.

Tajwańskie media są tu o tyle swobodniejsze, że nie muszą trzymać się żadnej urzędowej linii w relacjonowaniu tych wydarzeń. Zhang Zhijun jest zatem określany, zgodnie z oficjalną tytulaturą, jako „dyrektor Biura ds. Tajwanu Rady Państwowej” (w skrócie: 国台办主任 /Guo Tai Ban zhuren), a samo spotkanie opisywane jako „pierwsze rozmowy urzędników szczebla ministerialnego” (首次部长级官员会谈 /shou ci buzhangji

---

guanyuan huitan), co w relacjach publikowanych na Kontynencie jest nie do pomyślenia, bo nie mogą one Wang Yu-chi nazwać „ministrem” (choć nim rzeczywiście jest). Tajwańskie gazety nie używają jednak pojęcia „ChRL”, w zależności od politycznej orientacji pisząc o „Kontynencie” (大陆/*Dalu*) lub „stronie chińskiej” (中方/*Zhongfang*) – ta druga opcja jest wyrazem dystansowania się od „rodaków” z przeciwległego brzegu Cieśniny Tajwańskiej i w kontynentalnej prasie byłaby nie do przyjęcia (jako zarezerwowana dla opisów kontaktów władz ChRL z władzami innych państw, a za takie Tajwanu uznać im nie wolno).

Międzyrządowe spotkanie nadal więc udaje, przynajmniej w relacjach kontynentalnych mediów, coś innego. Jak donosi prasa tajwańska z kolei, przedstawiciele Kontynentu zażądali przed spotkaniem, aby **Wang Yu-chi powstrzymał się podczas swojej wizyty od wspominania o „Republice Chińskiej”, „demokracji i prawach człowieka” oraz „prezydencie”** (w przypadku tego ostatniego terminu chodzi oczywiście o – jak określiłyby to kontynentalne media – „przywódcę regionu Tajwan” Ma Ying-jeou). Nie wiemy, czy Wang zachował się zgodnie z życzeniem gospodarzy podczas spotkania z Zhangiem (nota bene odbyło się bez jakichkolwiek atrybutów spotkania „międzyrządowego” – na zdjęciach próżno np. szukać jakichkolwiek flag), ale wiemy już, że użył określenia „Republika Chińska” podczas w publicznej wypowiedzi podczas wizyty w Mauzoleum Sun Yat-sena, i to niezupełnie w kontekście historycznym.

Tego rodzaju semantyczny konterdans będziemy zapewne oglądać w relacjach Kontynent-Tajwan jeszcze długo. Nie zmienia to faktu, że **spotkanie Zhang-Wang uznać można za przełom w historii działań na rzecz rozwiązania „problemu Tajwanu”**. Za wcześnie jeszcze, aby spekulować na temat tego, kiedy takiego rozwiązania można się spodziewać i jaki (choćby w przybliżeniu) będzie miało kształt. Można jednak założyć, że ważny politycznie krok, na jaki obie strony się zdecydowały, zwiększa prawdopodobieństwo pokojowego rozwiązania (z dzisiejszej perspektywy trudno sobie wyobrazić, aby polegało ono na czymś innym niż jakaś forma zjednoczenia Chin), oddalając niechciane przez obie strony (choć przez Kontynent nie wykluczane) rozwiązanie militarne.

# Czy Zhou Qiang wzmocni chiński wymiar sprawiedliwości?

Jak już wspominałem dwa tygodnie temu, **OZPL obsadza wszystkie najwyższe stanowiska w państwie**. Czyni to od nowa na początku każdej swojej kadencji (chyba że z jakichś powodów dokonywane są zmiany w trakcie kadencji – następuje wówczas wybór uzupełniający). Tak stało się i podczas zakończonej właśnie I sesji OZPL XII kadencji. Największe zainteresowanie budziła naturalnie obsada stanowisk „pierwszego garnituru”, czyli przewodniczącego ChRL i premiera. Na te stanowisko wybrano jednak osoby, które już od co najmniej paru lat traktowane były jako żelazni kandydaci. Powiedziano i napisano na ten temat zatem bardzo wiele.

Ja chciałbym zwrócić uwagę na kogoś innego, a mianowicie nowego **prezesa Najwyższego Sądu Ludowego**. Nazywa się **Zhou Qiang** (周强), przy czym jego imię (强, Qiang) znaczy dosłownie „mocny”. Stąd tytuł tego wpisu, w którym zastawiać się będę, czy „Mocny” Zhou jest nadzieją na wzmocnienie chińskiego wymiaru sprawiedliwości.

**Zhou był do tej pory szefem partyjnych struktur w prowincji Hunan**, czyli tej, z której pochodził Przewodniczący Mao. To jednak nie daje szefowi tego regionu szczególnego miejsca w partyjnej hierarchii (w odróżnieniu od analogicznego stanowiska w znacznie ważniejszej gospodarczo prowincji Guangdong, nie daje np. miejsca w Biurze Politycznym). Urodzony w 1960 roku, a więc młody wiekiem (jak na warunki najwyższych kręgów partyjnych w Chinach), Zhou Qiang uważany był przed XVIII Zjazdem za polityka o świetnych perspektywach. Jego wybór na prezesa Najwyższego Sądu Ludowego niektórzy komentatorzy oceniają jednak jako zawód dla samego zainteresowanego i formę delikatnego odstawienia na boczny tor. Wydaje mi się, że nie musi to być trafna ocena, a nawet jeśli Zhou liczył na coś ważniejszego i bardziej prestiżowego (szefowanie sądowi najwyższemu realnie nie wiąże się z wielką władzą), to – paradoksalnie – może to **wyść na dobre chińskiemu sądownictwu**.

Przede wszystkim, ze względu na wiek, **Zhou Qiang może jeszcze aspirować do wyższych stanowisk w hierarchii partyjno-państwowej** na XIX, XX, a nawet XXI Zjeździe. Możliwość wejścia do wąskiego grona przywódców (czyli do **Biura Politycznego**, a nawet jego **Stałego Komitetu**) kolejnego, „szóstego” pokolenia nadal zatem dla niego istnieje. To z kolei może stanowić silną motywację do jak najlepszego wykazania się na aktualnym stanowisku.

---

**Dla chińskiego sądownictwa i systemu prawnego w ogóle potencjalną korzyścią mógłby być jego awans do Biura Politycznego w charakterze prezesa Najwyższego Sądu Ludowego**, choć to – przyznaję – należy aktualnie traktować jako bardzo daleko idące dywagacje, odbiegające mocno od obowiązującej praktyki. Popuszczając wodze politycznej fantazji, można nawet wyobrazić sobie szefa sądu najwyższego w ścisłym kierownictwie (czyli Stałym Komitecie Biura Politycznego), obok przewodniczącego ChRL, premiera i szefa OZPL-u. To by była oczywiście rewolucyjna zmiana, której – to wypada podkreślić – nic aktualnie nie zapowiada.

Można oczywiście zapytać, **czy silniejsze umocowanie prezesa Najwyższego Sądu Ludowego w partyjnym kierownictwie byłoby pożądane**. Wydaje się, że w warunkach chińskich można na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Wzmocnienie rządów prawa, a więc w pierwszej kolejności wzmocnienie autorytetu i wpływów sądownictwa jako strażnika przestrzegania prawa, to realna szansa na bardziej rygorystyczne przestrzeganie procedur, skuteczniejsze dochodzenie przez obywateli swoich praw, większą przejrzystość systemu, a dla władz centralnych (które nie tyle nie chcą reform, mających naturalnie pewne granice, ale nie zawsze są w stanie skutecznie je wprowadzać) na większą kontrolę nad poczynaniami władz lokalnych.

Bardziej profesjonalne i mocniejsze, a więc niezależne na poziomie lokalnym, sądownictwo byłoby także skuteczniejszym **narzędziem do walki z korupcją**. Ta jest, jak już pisaliśmy w NaTematChin, jednym z priorytetów dla nowego pokolenia przywództwa. Priorytetem, którego – w moim przekonaniu – nie można traktować jedynie w kategoriach populistycznej retoryki. Trudno sobie w tej chwili wyobrazić znaczące przesunięcie punktu ciężkości walki z korupcją z komitetów kontroli dyscypliny partyjnej, które realnie wykonują tu praktycznie całą robotę, do „niepartyjnego” wymiaru sprawiedliwości, który w praktyce formalizuje jedynie wyniki wewnątrzpartyjnych dochodzeń. W przyszłości jednakże **bardziej autonomiczna rola sądów** (i, na wcześniejszym etapie, prokuratury) w tej dziedzinie mogłaby **przynieść usystematyzowanie oraz tak potrzebną tu większą przejrzystość**, jak również – nie możemy o tym zapominać – dać oskarżonym o korupcję prawo do skutecznej obrony przed zarzutami, jeśli te motywowane by były czysto politycznie.

Gdyby powyższe postulaty (przyznaję, rozważania te mają charakter postulatów) miały zostać choć w części zrealizowane, Zhou Qiang wydaje się bardzo dobrym kandydatem. Nie jest wprawdzie pierwszym prezesem Najwyższego Sądu Ludowego z wykształceniem prawniczym (co nie jest wcale oczywiste – jego poprzednik takiego nie miał), ale najbardziej bodaj doświadczonym prawnikiem, jaki piastował kiedykolwiek to stanowisko. Chodzi tu przy tym o doświadczenie zdobyte nie na kierowniczych stanowiskach w wymiarze sprawiedliwości, ale na niższych szczeblach, gdzie – jak się wydaje – jego zadania musiały być mniej administracyjne, a bardziej merytoryczne.



Zhou Qiang ukończył bowiem studia prawnicze I i II stopnia na cieszącym się dobrą opinią Uniwersytecie Nauk Politycznych i Prawnych Południowo-Zachodnich Chin (1978-1985) – niektórzy z jego kolegów z roku są teraz znanymi profesorami prawa. Potem spędził dekadę jako urzędnik w Ministerstwie Sprawiedliwości, z czego dwa lata jako osobisty sekretarz ówczesnego szefa resortu (późniejszego prezesa Najwyższego Sądu Ludowego) Xiao Yanga. Dopiero na dalszym etapie kariery obejmował stanowiska polityczne, rozpoczynając od **Sekretariatu Komunistycznej Ligi Młodzieży** – stąd identyfikowany jest z grupą przywódców wywodzących się z tej organizacji (tzw. 团派, tuanpai), z których najbardziej prominentnymi postaciami są: były już sekretarz generalny Hu Jintao i nowy premier Li Keqiang.

Czy Zhou Qiang będzie w stanie **realnie wzmocnić chińskie sądownictwo**? Na to pytanie nie da się oczywiście jeszcze odpowiedzieć. Wiele zależało będzie od mandatu, jaki otrzyma od najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego. Każda nowa ekipa u władzy w naturalny sposób wywołuje oczekiwania i nadzieje na zmiany. W mojej ocenie, warunki do takich zmian istnieją, są one niewątpliwie pożądane i potrzebne, a osoba nowego prezesa Najwyższego Sądu Ludowego każe przypuszczać, że w przypadku odpowiednio silnej politycznej woli zmiany takie mogą zostać skutecznie przeprowadzone.

Kluczową reformą byłoby przy tym **wyrwanie sądów niższego szczebla** (niższego niż sąd najwyższy) **spod kurateli lokalnych władz**, którym są w aktualnym porządku prawnym podporządkowane, obok pewnej formy podporządkowania sądowi najwyższemu. Już ten dualizm jest czynnikiem ograniczającym skuteczne działanie wymiaru sprawiedliwości, a problemów jest więcej (choćby niski, ogólnie rzecz ujmując, poziom profesjonalizmu sędziów). Jeśli Zhou Qiang miałby zostać reformatorem, czeka go niewątpliwie trudne zadanie – co do tego nie mam akurat wątpliwości.

## NA TEMAT CHIN

# Wybór szefa St. Komitetu OZPL niezgodny z konstytucją?

W ubiegły poniedziałek (18 marca) Wang Cheng (王成), prawnik i działacz społeczny z Hangzhou, skierował do Najwyższego Sądu Ludowego **pozew w sprawie wyboru przez OZPL przewodniczącego i pięciu z wiceprzewodniczących jego Stałego Komitetu**. Wang uważa, że **Zhang Dejiang** (张德江) **został szefem parlamentu z naruszeniem konstytucji**, podobnie jak pięciu z jego trzynastu zastępców: Wang Shengjun (王胜俊), Chen Zhu (陈竺), Zhang Ping (张平), Wan Exiang (万鄂湘) oraz Wang Chen (王晨).

---

Prawnik domaga się uznania wyboru wszystkich sześciu za nieważny.

Jak przyznaje sam Wang Cheng, **wszczęcie postępowania przez Najwyższy Sąd Ludowy jest w tym przypadku mało prawdopodobne**. Uważa on jednak, że niezgodne z konstytucją działanie OZPL (który dokonał kontestowanego przez niego wyboru) jest nie do przyjęcia, a on sam spełnia swój obywatelski obowiązek, dążąc do wzmocnienia szacunku dla konstytucji. Jak mówi, nie może być ona jedynie „wazonem” (tj. ozdobą), więc liczy na „zgodne z prawem” rozwiązanie podnoszonego przez siebie problemu. Jest mu przy tym obojętne, czy zrobi to sąd najwyższy, czy np. OZPL.

Na początek wypada podkreślić, że prawdopodobieństwo rozpatrzenia tej skargi przez kogokolwiek, a nawet uzyskania jakiegokolwiek reakcji ze strony sądu najwyższego czy innych organów państwa, jest rzeczywiście (delikatnie mówiąc) bardzo niskie. To wie jednak sam autor pozwu, który – jak się wydaje – traktuje go **jako formę swojej społecznej działalności na rzecz poszanowania konstytucji i prawa w ogóle**. Taka aktywność jest niewątpliwie bardzo cenna, szczególnie w Chinach, ale w tym akurat przypadku zarzuty Wang Chenga, co postaram się wykazać poniżej, są w większości bezzasadne, a w dodatku adresat skargi (czyli Najwyższy Sąd Ludowy) jest niewłaściwy.

## O co chodzi?

Zacznijmy jednak od przyjrzenia się argumentom, które na poparcie swojej tezy wysuwa Wang Cheng. Powołuje się on na art. 65 i art. 103 konstytucji ChRL, które **zakazują łączenia mandatów w stałych komitetach zgromadzeń przedstawicieli ludowych ze stanowiskami w organach administracyjnych, sądowniczych i prokuratorskich**.

Wang Cheng wywodzi, że Zhang Dejiang był w momencie wyboru na przewodniczącego Stałego Komitetu OZPL wicepremierem, Wang Shengjun – prezesem Najwyższego Sądu Ludowego, Chen Zhu – ministrem zdrowia, Zhang Ping – przewodniczącym (w randze ministra) Państwowego Komitetu Rozwoju i Reform, Wan Exiang – wiceprezesem Najwyższego Sądu Ludowego, a Wang Chen – dyrektorem Biura Prasowego Rady Państwowej (czyli rządu). Dodaje, że wprawdzie wszyscy (z wyjątkiem ostatniego) utracili piastowane wcześniej stanowiska „w ciągu kilku dni”, ale przez pewien czas łączyli je z funkcjami przewodniczącego i wiceprzewodniczących Stałego Komitetu OZPL. Stanowi to, jak uważa Wang Cheng, **naruszenie konstytucji i jest podstawą do unieważnienia wyboru**.

Wybór członków (w tym przewodniczącego i 13 wiceprzewodniczących) Stałego Komitetu OZPL dokonany został 14 marca. Nowego prezesa Najwyższego Sądu Ludowego (następcę Wang Shengjuna) wybrano 15 marca, a nowych wicepremierów, ministrów i innych członków Rady Państwowej (a więc następców

Zhang Dejianga, Chen Zhu i Zhang Pinga) wybrano natomiast 16 marca. Wan Exiang odwołano ze stanowiska w sądzie najwyższym 20 marca.

„Kilka dni”, o których mówi Wang Cheng, oznaczałoby zatem w czterech z sześciu kwestionowanych przypadków jeden lub dwa dni – zakładam bowiem, że prawnikowi z Hangzhou chodzi o okres między powołaniem na stanowiska w Stałym Komitecie OZPL a wyborem następców nowego przewodniczącego i wiceprzewodniczących na stanowiskach poprzednio zajmowanych. W piątym przypadku wchodzi w grę sześć dni.

## Czy Wang Cheng ma rację?

Przyjrzyjmy się najpierw art. 65 i art. 103 konstytucji ChRL, które Wang Cheng wskazuje jako podstawy swoich zarzutów. Art. 65 (a konkretnie jego ust. 4) rzeczywiście wprowadza zakaz łączenia członkostwa w Stałym Komitecie Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych ze stanowiskami w organach administracyjnych, sądowniczych i prokuratorskich.

Analogiczny zakaz znajduje się w art. 103 ust. 3, ale dotyczy **członków stałych komitetów lokalnych zgromadzeń przedstawicieli ludowych wszystkich szczebli od powiatowego wzwyż** (czyli po szczebel prowincjonalny). OZPL nie jest „lokalnym” zgromadzeniem przedstawicieli ludowych (co potwierdza przepis art. 95 ust. 1), a więc art. 103 jego akurat nie dotyczy. Nie umniejsza to oczywiście wagi przepisu art. 65 ust. 4. Konstytucja rzeczywiście i bez żadnych wątpliwości zakazuje zatem bycia nawet szeregowym członkiem Stałego Komitetu OZPL (a tym bardziej przewodniczącym lub wiceprzewodniczącym) i jednocześnie wicepremierem, ministrem, prezesem bądź wiceprezesem Najwyższego Sądu Ludowego lub szefem Biura Prasowego Rady Państwowej.

Uważna lektura innych przepisów prowadzi jednak do wniosku, że Zhang Dejiang (były wicepremier), Chen Zhu i Zhang Ping (byli ministrowie) oraz Wang Shengjun (były szef sądu najwyższego) swoje dotychczasowe stanowiska utracili nie z chwilą wyboru ich następców, ale już 5 marca, z chwilą otwarcia **I sesji OZPL XII kadencji**. W przypadku Chen Zhu trudno zresztą mówić o „następcy” sensu stricto, gdyż 14 marca, jeszcze przed wyborem członków Stałego Komitetu, OZPL podjął decyzję o zmianach instytucjonalnych w Radzie Państwowej, w tym o likwidacji Ministerstwa Zdrowia w dotychczasowym kształcie i zastąpieniu go nowym organem (o czym pisałem dwa tygodnie temu).

Skąd taki wniosek? Otóż, art. 87 ust. 1 konstytucji stanowi, że **kadencja Rady Państwowej jest „tożsama” z kadencją OZPL**. Zgodnie z art. 86 ust. 1, wicepremierzy, ministrowie i przewodniczący komitetów w randze ministrów są członkami Rady Państwowej właśnie (to samo dotyczy także premiera, radców stanu i kilku jeszcze innych osób). Z kadencją OZPL konstytucja wiąże również kadencję prezesa Najwyższego

---

Sądu Ludowego (art. 124 ust. 2) – na tej samej zasadzie, która ma zastosowanie do Rady Państwowej. Gwoli uzupełnienia, **analogiczne przepisy obowiązują jeszcze w stosunku do przewodniczącego i wiceprzewodniczącego ChRL, Centralnej Komisji Wojskowej i szefa Najwyższej Prokuratury Ludowej.**

Nie ma w chińskim systemie konstytucyjnym przepisu, który wyznaczałby *expressis verbis* **moment rozpoczęcia i zakończenia kadencji OZPL**. Jednakże zgodnie z art. 39 ustawy o organizacji OZPL, **kadencja deputowanego OZPL zaczyna się wraz z pierwszą sesją plenarną OZPL danej kadencji**, a kończy wraz z pierwszą sesją plenarną OZPL kolejnej kadencji. Przepis ten nie został sformułowany zbyt precyzyjnie, ale nie wydaje się nadinterpretacją uznanie, że otwarcie pierwszej sesji plenarnej OZPL kolejnej kadencji wyznacza moment wygaśnięcia mandatów deputowanych poprzedniej kadencji, co uogólnić można do twierdzenia, że w analizowanym przypadku XI kadencja OZPL skończyła się 5 marca 2013 roku o godzinie 9:00 czasu pekińskiego, kiedy to otwarto I sesję OZPL XII kadencji.

Zhang Dejiang, Wang Shengjun, Chen Zhu i Zhang Ping zostali wybrani na swoje stanowiska w rządzie i sądzie najwyższym przez OZPL XI kadencji, co oznacza, że w myśl odpowiednich przepisów konstytucji (art. 87 ust. 1 i art. 124 ust. 2) utracili je już 5 marca, a zatem w momencie wyboru do Stałego Komitetu OZPL **formalnie nie pełnili już funkcji niepołączalnych z członkostwem w tym gremium.**

Przyjęcie takiego toku rozumowania (a odmienna interpretacja przepisów konstytucji wydaje się niemożliwa – prowadziłyby bowiem do wniosku, że do zakończenia pierwszej sesji plenarnej ChRL ma równocześnie dwa składy OZPL z różnych kadencji) rodzi oczywiście poważne wątpliwości dotyczące ciągłości władzy państwowej. Skoro bowiem cały rząd, prezes sądu najwyższego, przewodniczący ChRL i jego zastępca, Centralna Komisja Wojskowa, a także szef najwyższego organu prokuratorskiego tracą stanowiska w momencie otwarcia pierwszej sesji plenarnej OZPL nowej kadencji, Chiny przez ponad tydzień (9 do 11 dni) miały w tym roku wakaty na najważniejszych stanowiskach w państwie.

---

## **Wakaty na najwyższych stanowiskach**

Czy zatem premier Wen Jiabao (温家宝) nie był już premierem, kiedy prezentował na forum OZPL swoje sprawozdanie z prac rządu? Rygorystyczna wykładania obowiązujących przepisów prowadzi do – zaskakującego, przyznaję – wniosku, że formalnie już nie był. Z prawnego punktu widzenia można go najwyżej określić mianem „pełniącego obowiązki premiera” – do czasu wyboru następcy. To, wypada jeszcze raz podkreślić, dotyczy w świetle przepisów konstytucji i ustawy o organizacji OZPL także przewodniczącego ChRL i szeregu innych, wymienionych wcześniej osób piastujących najwyższe urzędy w państwie. Mamy tu do czynienia z ewidentną luką w

chińskim prawie konstytucyjnym, które nie rozstrzyga kwestii „okresu przejściowego” związanego z rozpoczęciem nowej kadencji OZPL.

**Konstytucyjną ciągłość władzy państwowej zapewnia w świetle obowiązujących przepisów jedynie OZPL.** Jak już pisałem na łamach natematchin.pl 3 marca, jest to bowiem „najwyższy organ władzy państwowej” (art. 57 konstytucji), a wśród swoich licznych kompetencji ma również (art. 62 pkt. 15) „inne kompetencje, które wykonywać powinien najwyższy organ władzy państwowej”. Opisany problem konstytucyjny, wynikający z formalnych wakatów na najwyższych stanowiskach w państwie przez kilka-kilkanaście dni w czasie inauguracyjnej sesji plenarnej OZPL nowej kadencji, można zatem próbować rozwiązać uznając, że w razie zaistnienia takiej potrzeby, kompetencje np. rządu mogłyby wykonywać OZPL.

W praktyce trudno to sobie oczywiście wyobrazić, tak jak trudno sobie wyobrazić formalne działania Rady Państwowej czy Centralnej Komisji Wojskowej, które musiałyby zostać podjęte natychmiast i nie mogły zaczekać do momentu wyboru nowego składu. Chodzi tu bowiem o **decyzje, które mają znaczenie prawne, a nie bieżące administrowanie** (które nie wymaga formalnych aktów urzędującego premiera czy ministrów). W przypadku **przewodniczącego ChRL** problemu w zasadzie nie ma, gdyż **jego konstytucyjne kompetencje są symboliczne**, a działania Najwyższego Sądu Ludowego i Najwyższej Prokuratury Ludowej mają inny charakter (a ich szefowie licznych, „niekadencyjnych” zastępców).

## — Wan Exiang i Wang Chen – przypadki niejednoznaczne

Wróćmy jednak do **skargi Wang Chenga**, czy raczej tego, co z niej pozostaje potencjalnie zasadne. Problematyczne wydają się jedynie przypadki Wan Exiang (wiceprezesa Najwyższego Sądu Ludowego) i Wang Chena (dyrektora Biura Prasowego Rady Państwowej).

Ten pierwszy nie podlega przepisowi art. 124 ust. 2 konstytucji, gdyż ma on zastosowanie jedynie do prezesa Najwyższego Sądu Ludowego. Wiceprezesów wybiera i odwołuje (na podstawie art. 67 pkt 11 konstytucji) Stały Komitet OZPL. Czyni to na wniosek prezesa NSL.

Wan Exiang został przez Stały Komitet OZPL odwołany ze stanowiska wiceprezesa sądu najwyższego dopiero 20 marca. **Nie musi to jednak oznaczać niekonstytucyjności jego wyboru na stanowisko wiceprzewodniczącego Stałego Komitetu OZPL**, a jedynie „techniczny” problem wynikający z faktu, że wcześniej po prostu nie było formalnie możliwości jego odwołania. Stały Komitet OZPL, który jako jedyny mógł to uczynić, zebrał się bowiem na pierwszej swojej sesji dopiero 19 marca. Można jednak argumentować, że również OZPL, choć nie przewidują tego wprost przepisy konstytucji,

---

miał prawo podczas swojej sesji plenarnej podjąć taką decyzję. Skoro bowiem jest najwyższym organem władzy państwowej, a Stały Komitet jest mu konstytucyjnie podporządkowany, to nawet przy braku takiego jednoznacznego wskazania w przepisach, OZPL in gremio może wykonywać kompetencje Stałego Komitetu, do których należy odwoływanie wiceprezesów Najwyższego Sądu Ludowego. Jest to argument przekonujący.

Wybór Wan Exianga na wiceprzewodniczącego Stałego Komitetu OZPL (któremu nie towarzyszyła decyzja o jego odwołaniu z funkcji wiceprezesa Najwyższego Sądu Ludowego) rzeczywiście **budzi zatem konstytucyjne wątpliwości**. Jedyne argumenty, którego można by ewentualnie użyć do obrony konstytucyjności tej decyzji, to wywodzenie, że z chwilą wyboru do Stałego Komitetu utracił on z mocy prawa stanowisko w sądzie najwyższym, a decyzja z 20 marca ma jedynie charakter deklaracyjny (tzn. jest stwierdzeniem tego faktu), a nie konstytutywny (tzn. faktyczna utrata stanowiska nie jest skutkiem tej decyzji).

Najbardziej niejasny wydaje się przypadek Wang Chena. Jako dyrektora Biura Prasowego Rady Państwowej nie obejmował go przepis art. 87 ust. 1 konstytucji, który **wiąże kadencję rządu z kadencją OZPL**. Nie był bowiem na tym stanowisku członkiem Rady Państwowej w rozumieniu art. 86 ust. 1. Z jego dostępnego w internecie oficjalnego biogramu wynika, że od marca tego roku (nie wiadomo jednak od którego dnia) nie kieruje już Biurem Prasowym, co stanowiłoby rzeczywiście naruszenie przepisu zakazującego łączenia funkcji w organach administracyjnych z mandatem w Stałym Komitecie OZPL. **Brak jednak informacji o jego odwołaniu**, co uniemożliwia rozstrzygnięcie kwestii, czy został zdymisjonowany, czy może utracił stanowisko z mocy prawa – no i najważniejsze, kiedy to nastąpiło.

**Skarga Wang Chenga wydaje się zatem bezzasadna** co najmniej w czterech z kwestionowanych przez niego sześciu przypadków, a w dwóch pozostałych zasadność jest przynajmniej wątpliwa, a z pewnością niemożliwa do ustalenia na podstawie dostępnych informacji.

---

## Problem z adresatem

Pozostaje jeszcze pytanie o **adresata wniosku o stwierdzenie niekonstytucyjności i nieważności** wyboru przewodniczącego i pięciu wiceprzewodniczących Stałego Komitetu OZPL. Tu akurat wątpliwości, moim zdaniem, nie ma. **Najwyższy Sąd Ludowy nie jest właściwy do rozstrzygnięcia w tej sprawie**.

**W chińskim prawie konstytucyjnym nie ma bowiem mechanizmu stwierdzania ważności (bądź nieważności) wyboru na najwyższe stanowiska w państwie.**

---

Weryfikacji podlega jedynie wybór członków OZPL – zajmuje się tym specjalna komisja, tzw. **Komisja Kontroli Mandatu**, którą Stały Komitet OZPL powołuje w celu potwierdzenia prawidłowości wyboru członków parlamentu przed rozpoczęciem każdej kolejnej kadencji (jest to oczywiście zadanie Stałego Komitetu OZPL kończącej się, poprzedniej kadencji). W przypadku innych stanowisk takiej weryfikacji się nie dokonuje i brak dla niej podstaw prawnych.

**Najwyższy Sąd Ludowy nie jest także właściwy do orzekania w sprawie zgodności jakichkolwiek aktów i decyzji z konstytucją.** Art. 67 pkt 1 konstytucji powierza dokonywanie jej wykładni oraz nadzór nad wykonaniem jej postanowień Stałemu Komitetowi OZPL. W tym kontekście zabrzmi to paradoksalnie, ale to właśnie Stały Komitet miałby tutaj (jako jedyny organ) prawo do oceny, czy jego przewodniczący i wiceprzewodniczący zostali wybrani w zgodzie z przepisami ustawy zasadniczej.

**Jedyną alternatywą byłaby ocena tej kwestii przez OZPL działający in gremio** (czyli podczas dorocznej sesji). Wprawdzie konstytucja nie przyznaje mu *expressis verbis* prawa do dokonywania jej wykładni, ale (w art. 62 pkt 2) stanowi, że OZPL sprawuje nadzór nad wynonywaniem postanowień konstytucji. Ponadto, **biorąc pod uwagę charakter OZPL jako najwyższego organu władzy państwowej i jego nadzór nad swoim Stałym Komitetem** (art. 62 pkt 11 i art. 69), można uznać, że OZPL także **upoważniony jest do rozstrzygania w kwestii konstytucyjności aktów i decyzji.** Aktualnie mamy jednak do czynienia z okresem międzysesyjnym (kolejna sesja zwyczajna OZPL za niemal rok, a nadzwyczajnej nigdy jeszcze nie zwołano), w którym większość kompetencji OZPL wykonuje jego Stały Komitet. Jest to zatem jedyny właściwy adresat „skargi konstytucyjnej”.

Problem jednak w tym, że **Stały Komitet OZPL nie jest wyposażony w kompetencję do uchylenia decyzji OZPL podjętych podczas sesji plenarnej** (a taką był kwestionowany przez Wang Chenga wybór). Byłoby to zresztą nielogiczne, skoro jest organem podporządkowanym OZPL i podlegającym jego nadzorowi. Kontrola konstytucyjności przez Stały Komitet ograniczona jest zatem do aktów prawnych, decyzji i działań innych organów państwa, np. przewodniczącego ChRL czy Rady Państwowej.

---

## Domniemanie konstytucyjności

Można również uznać, że w świetle obowiązujących przepisów konstytucyjnych regulujących kompetencje OZPL jego działania podlegają zasadzie „domniemania konstytucyjności”, przy czym jest to domniemanie dość specyficzne, bo **jedynie sam OZPL może je obalić** (gdyby z jakichś powodów uznał, że postąpił niezgodnie z konstytucją). Tu zatem tkwi zasadniczy problem skargi prawnika z Hangzhou – **OZPL, jako organ upoważniony do wykładni konstytucji i nadzoru nad jej przestrzeganiem, z definicji podejmuje zatem decyzje, które uznawać należy za zgodne z konstytucją.**

---

Skarga, która i tak – jak już wspomniałem – nie ma szans na rozpatrzenie, jest zatem **pozbawiona podstaw prawnych**, jeżeli poszukiwać ich w formalnej interpretacji obowiązujących przepisów chińskiego prawa konstytucyjnego. Jest ona jednak nie tylko ciekawym i ważnym przykładem **aktywizmu na rzecz rządów konstytucyjnych**, ale również przyczynkiem do (teoretycznych, przynajmniej) rozważań nad konstytucją ChRL i istniejącymi w jej przepisach lukami, który kazus ten obnaża.

## NA TEMAT CHIN

# Czy Kim Jong-il trafił do Piekła? Chińczycy o trudnym sąsiedzie

**Relacje z Koreą Północną są dla Chin**, jak już pisaliśmy w naszym portalu, **kwestią niezwykle trudną i pod wieloma względami niewygodną**. Wynika to ze splotu czynników historycznych, (geo)politycznych, społeczno-ekonomicznych, a także – nazwijmy to – symboliczno-ideologicznych. Temat ten należy zatem w Chinach niewątpliwie do bardzo „delikatnych”, co nie znaczy, że nie ujawniają się w publicznej dyskusji (czasem w dość specyficzny, aluzyjny sposób) kontrowersje dotyczące niesforne sąsiada.

## Oficjalna przyjaźń

Przedstawiciele chińskich władz podtrzymują w swoich gestach i oficjalnych wypowiedziach **obraz przyjaznych, sojuszniczych wręcz, relacji z KRLD**. Po śmierci Kim Jong-ila do północnokoreańskiej ambasady udali się osobiście z kondolencjami najwyższą rangą chińscy przywódcy, z ówczesnym sekretarzem generalnym KPCh Hu Jintao na czele. Był to gest wyjątkowy, którego znaczenie docenić można choćby w zestawieniu z rangą delegacji składającej w polskiej ambasadzie w Pekinie kondolencje po śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Przewodniczyła jej Chen Zhili – ówczesna wiceprzewodnicząca Stałego Komitetu OZPL i członkini Komitetu Centralnego KPCh, ale nie Biura Politycznego (a więc osoba usytuowana o co najmniej dwie rangi niżej).

Nawet wtedy, gdy Pekin jest ewidentnie poirytowany działaniami Pyeongyangu, daje o tym publicznie znać jedynie w ostrożnie sformułowanych oświadczeniach MSZ, wyrażających „zaniepokojenie”.

Nie oznacza to, że „z okolic” władzy nie dochodzą sygnały o znacznie niższej temperaturze chińskich uczuć wobec Korei Północnej. Głosy wpływowych chińskich ekspertów, którzy postulują **znaczącą rewizję polityki swojego kraju wobec nieobliczalnego sąsiada**, pojawiają się w publicznym obiegu (choć, przyznać trzeba,



bardzo ostrożnie) już od mniej więcej dekady. Ostrożność ta jest przy tym zrozumiała, jeśli weźmie się pod uwagę, czym publiczne dzielenie się takimi pomysłami może się skończyć. W 2004 roku, po publikacji artykułu o **konieczności zmiany chińskiej polityki wobec Korei Północnej**, zawieszono na kilka lat wydawanie bardzo poważnego i wpływowego periodyku „Strategia i Zarządzanie” (《战略与管理》). W ubiegłym tygodniu pojawiła się z kolei informacja o zawieszeniu w obowiązkach służbowych zastępcy redaktora naczelnego gazety wydawanej przez Centralną Szkołę Partijną, który opublikował w „Financial Times” artykuł wzywający Chiny do „porzucenia Korei Północnej i parcia do zjednoczenia Półwyspu Koreańskiego”. To, trzeba przyznać, postulat w warunkach chińskich bardzo radykalny.,

## Cytowanie taktyczne

Nie należy jednak sądzić, że w chińskich mediach znaleźć można jedynie utrzymane w przyjaznym tonie artykuły i komentarze na temat Korei Północnej. Istotna jest jednak, jak się wydaje, **kwestia sposobu wyrażania dezaprobaty dla „przyjaciół” zza Rzeki Yalu**. Żadnych problemów nie sprawia bowiem chińskim mediom np. przytaczanie napływających z zagranicy (głównie z Korei Południowej) informacji i opinii, które stawiają KRLD w co najmniej wątpliwym świetle.

Za południowokoreańskimi mediami podawano w Chinach choćby informację o **próbie zamordowania najstarszego syna Kim Jong-ila** (i przyrodniego brata aktualnego przywódcy Korei Północnej Kim Jong-una), **Kim Jong-nama**. Zamach ten miał przeprowadzić agent Pyeongyangu, aresztowany jednak w Korei Południowej zanim miał okazję spróbować wykonać swoją misję.

Pikanterii dodaje sprawie fakt, że Kim Jong-nam mieszka od połowy lat 90. w Chinach (kursując regularnie między Makau a Pekinem). Chińskie media, znowu „przytaczając tylko” południowokoreańskie doniesienia, rozpisują się chętnie o jego ekstrawaganckim stylu życia, cytując skwapliwie (południowokoreańskie oczywiście) komentarze w stylu: „nie ma pracy, ale wiedzie bardzo wygodne życie” , wyliczając wartość jego domów i mieszkań, jak również publikując listy jego byłych żon (jedna w Pekinie, druga w Makau).

Nieco bardziej zróżnicowaną **strategię pisania o Korei Północnej** przyjmuje zazwyczaj wiodący chiński liberalny tygodnik „Weekend Południa” (《南方周末》). Pismo to również zamieszcza czasem teksty stanowiące – jak utrzymuje redakcja – „**pozbawione komentarza dla większego obiektywizmu**” – zagraniczne opinie o trudnym sąsiedzie. W „Weekendzie Południa” ukazał się np. wywiad z japońskim dziennikarzem Yoji Gomi, który opublikował książkę „Mój ojciec Kim Jong-il i ja” - napisaną na podstawie prowadzonej przez kilka lat korespondencji z Kim Jong-namem, jak również fragmenty tejże książki. Czytelnicy tego bardzo popularnego w Chinach tygodnika mogli się m.in. dowiedzieć, że starszy brat północnokoreańskiego przywódcy uważa wpływy armii w swoim kraju za zbyt duże i ocenia, że to ona przechwyci władzę, gdyby proces sukcesji okazał się nieudany.

---

## Sami z siebie się śmiejecie

Bardzo ciekawy był także tekst opublikowany przez „Weekend Południa” przy okazji ostatniej **wizyty Kim Jong-ila w Chinach**. Trzeba przy tym pamiętać, że zwyczajowo oficjalne informacje o takich podróżach publikowane były dopiero po powrocie północnokoreańskiego gościa do Pyeongyangu. W trakcie tych wizyt wiadomości o nich (siłą rzeczy, w formie spekulacji) pojawiały się jedynie w mediach zagranicznych, które donosiły a to o wstrzymaniu na kilka godzin ruchu kolejowego przy granicy chińsko-północnokoreańskiej (Kim Jong-il nie latał samolotem, przemieszczając się na duże odległości wyłącznie specjalnym pociągiem), a to o pojawieniu się osoby „łudzko przypominającej Kim Jong-ila” w licznej obstawie pod jakimś hotelem w jakimś chińskim mieście.

„Weekend Południa” opublikował podczas ostatniej wizyty (na kilka miesięcy przed śmiercią) Kim Jong-ila artykuł, w którym pozornie drwił z zagranicznych mediów rzucających się z entuzjazmem na wszelkie tego rodzaju pogłoski (te o pociągach i hotelach). Dziennikarze tygodnika **opisywali z udawanym rozbawieniem „polowania” zagranicznych mediów na Kim Jong-ila w Chinach**. Przedmiotem drwin było tu jednak w rzeczywistości nie zachowanie południowokoreańskich i zachodnich dziennikarzy, ale wręcz odwrotnie – **dziwaczny i paranoiczny zwyczaj utajniania podróży przywódcy KRLD**. „Weekend Południa” nie mógł sobie pozwolić na otwarte nabijanie się z nominalnego bliskiego sojusznika Chin, więc zastosował tu prostą, ale (nie mam co do tego wątpliwości) czytelną dla swoich odbiorców metodę odwrócenia ostrza krytyki (czy satyry). Formalnie nie można było tygodnikowi niczego zarzucić, a każdy i tak wiedział, o co naprawdę chodzi.

---

## Opowieść o muzycznym geniuszu

Jeszcze bardziej frapujący był reportaż zamieszczony na pierwszej stronie „Weekendu Południa” tuż **po śmierci Kim Jong-ila**. Tygodnik bynajmniej nie relacjonował żałoby w Pyeongyangu (tak jak to uczynił w znakomitym reportażu z Polski po katastrofie smoleńskiej, żeby znowu odwołać się do bliskiego nam przykładu) ani nie podsumowywał politycznej biografii zmarłego przywódcy KRLD. Zamiast tego „Weekend Południa” pisał o... **tournée północnokoreańskiej trupy operowej, którą wiadomość o śmierci „Wielkiego Generała” zastała w Chinach**.

Artykuł napisany jest „bez mrugnięcia okiem”, bez komentarza, tonem (nomen omen) śmiertelnie poważnej relacji. Czytelnicy dostają zwięzły opis **scen rozpacz, jaka wybuchła wśród północnokoreańskich artystów na wieść o śmierci Kim Jong-ila**. Potem jest już tylko obraz absurdałnego reżimu, misternie utkany z przytaczanych dosłownie wypowiedzi członków trupy (z reguły zaczynających się od frazy „jak nauczał Wielki Generał Kim Jong-il...”, cytowanej w tekście za każdym razem) i genezy prezentowanej przez nich w Chinach opery („osobiście zaadoptowanej z dramatu

---

autorstwa Przewodniczącego Kim Il-sunga przez Wielkiego Generała Kim Jong-ila” i „zainscenizowanej pod osobistym kierunkiem Wielkiego Generała Kim Jong-ila”), która zresztą stanowić miała „rewolucję w historii północnokoreańskiej opery”. Uzupełnieniem są wypisy z oficjalnych biografii Kim Jong-ila – hagiograficzne opowiadania o jego „muzycznym geniuszu, ujawnionym już we wczesnym dzieciństwie”.

Jedyną formą komentarza w całym reportażu jest lakoniczne stwierdzenie, że **Pięć Wielkich Oper** (północnokoreańskich), jednej z których poświęcony jest artykuł, „przypomina ‘opery wzorcowe’ (样板戏, *yangban xi*)”. To jednak w zupełności wystarczy jako klucz do odczytania intencji autorów tekstu (gdyby nie były one jeszcze dla kogokolwiek jasne). Owe „wzorcowe opery” (w liczbie ośmiu) **kojarzą się w Chinach nieodłącznie z Rewolucją Kulturalną**. Stworzone pod kierunkiem Jiang Qing, żony Mao Zedonga, miały być „rewolucją w chińskiej operze”. Wystawiane i odtwarzane na okrągło z radiowęzłów w całym Chinach, kompletnie wyparły w tamtym okresie inne formy sztuk widowiskowych (w tym tradycyjną operę chińską, potępianą wówczas jako szkodliwy i obcy klasowo starość). Rewolucja Kulturalna jest we współczesnych Chinach uważana nie tylko za okres kulturalno-artystycznego wyjąłowania i spustoszenia, ale w ogóle zdecydowanie **najgorszy etap w historii ChRL**, który ma ona (szczęśliwie) daleko za sobą. Tak przynajmniej myślą ci Chińczycy, którzy czytają „Weekend Południa”.

---

## Feudalizm i Chruszczow

Lektura komentarzy dodawanych przez czytelników pod internetową wersją omówionego powyżej i innych artykułów na temat Korei Północnej potwierdza, że przedstawiona interpretacja idzie właściwym tropem. Owszem, zdarzają się wpisy z wyrazami poparcia dla „sojusznika” – trudno powiedzieć, czy pisanymi na poważnie, czy ironicznie, ale i tak są one nieliczne. **Przeważają głosy krytyczne wobec Pyeongyangu**. „Taką epokę i my przeżyliśmy” – pisze jeden z internautów w komentarzu do tekstu o trupie operowej. Inny (pod innym artykułem) wprowadzie nostalgicznie: „Korea Północna to wspomnienie dziecięcych lat Chin; trzeba chronić dzieciństwo”, ale w odpowiedzi kolejna osoba pisze: „A co ty tak naprawdę wiesz o tym dzieciństwie?”.

Dość często widuje się znacznie ostrzejsze oceny. **„Przerażająca Korea Północna”** – to w tej kategorii komentarz stonowany. KRLD jest przez wielu chińskich internautów określana mianem kraju „feudalnego”, którym rządzi „królewska dynastia Kim”, pada też epitet „największy na świecie zamknięty teren wojskowy”. Powszechna jest krytyka północnokoreańskiego reżimu za złe warunki życia obywateli tego kraju. To są wszystko oczywiście **komentarze anonimowe**, zamieszczane na forach dyskusyjnych czy pod artykułami publikowanymi w internecie. Znamienny jest jednak fakt, że **nikt ich nie usuwa** (zacytowane tu pochodzą sprzed 1,5-3 lat), mimo że chińskie władze mają takie możliwości i korzystają z nich (w innych przypadkach) regularnie.

**Mocniejsze (o wiele) słowa znaleźć można na chińskich blogach**, których autorstwo nie jest przecież technicznie trudne do ustalenia (o ile w ogóle prowadzone są

anonimowo), a blokowanie jeszcze łatwiejsze. Wpisy te są jednak bez problemu dostępne, pojawiając się w czołówce wyników w najpopularniejszej chińskiej wyszukiwarce Baidu (百度 – „chiński Google”) po wpisaniu nazwy „Korea Północna” czy nazwiska jej zmarłego przywódcy.

Pewien bloger ocenia, że północnokoreańskie próby rakietowe to „**wymierzone Chinom co i raz policzki**”, a stosunek Korei Północnej do Chin porównuje do stosunku Mao do Chruszczowa. Ostrzega przy tym, aby nie ufać Pyeongyangowi, który może – jego zdaniem – w każdej chwili dokonać wolty w stylu Mao właśnie i dogadać się z Waszyngtonem (przeciw interesom Pekinu). **Miałoby to przypominać antyradzieckie zbliżenie Chin i Stanów Zjednoczonych z początku lat 70.**

## Kim Jong-il poszedł do Piekła?

Inny z kolei chiński bloger komentuje **niemal równoczesną śmierć Vaclava Havla i Kim Jong-ila** (zmarli w odstępie jednego dnia). O byłym czeskim prezydencie pisze tu i ówdzie „Pan Havel” (używając słowa 先生, *xiansheng* – to w języku chińskim wyraz wyjątkowego szacunku), cytuje jego pisma, chwali przywiązanie do idei wolności i konsekwencję w dążeniu do jej realizacji.

„Nie chcę osobiście oceniać wielkiego, wspaniałego i mającego zawsze rację Kim Jong-ila, więc przytoczę parę wypowiedzi z mikroblogów” – pisze ten sam autor, po czym cytuje taki oto dowcip:

„Ostatnią w życiu rozmowę Kim Jong-il odbył z pewnym słynnym chińskim komikiem. Gwiazdor chwalił się w niej: ‘Potrafię rozbawić do łez wszystkich Chińczyków.’ ‘Też mi coś’ – odrzekł Kim – ‘ja potrafię wywołać radość i wesołość na całym świecie’, a następnego dnia umarł. Zdruzgotana północnokoreańska telewizja skomentowała: ‘Wielki Przywódca nigdy nie rzucał słów na wiatr.’”

Żarty (dyskusyjnej jakości) na bok, autor tekstu o śmierci Havla i Kima nieco poważniej pisze: „**Jeśli Bóg miałby zachować równowagę, jednego powinien posłać do Nieba, a drugiego do Piekła.**” Asekuracyjnie nie precyzuje (bo „nie ma takiej potrzeby”), kto dokąd ma trafić – rzeczywiście, werdykt tego prywatnego Sądu Ostatecznego jest oczywisty. Bloger spekuluje, że ten wysłany do Nieba spotka tam m.in. Waszyngtona, Reagana, Jelcyna i Jiang Jingguo (inicjatora reform demokratycznych na Tajwanie). W czeluściach piekielnych spotkać można będzie z kolei, zdaniem autora tekstu, Hitlera, Stalina, Pol Pota i Kadafiego.

Komentarze innych internautów zamieszczone pod omówionym tu wpisem nie pozostawiają wątpliwości, że Chińczycy (nie wszyscy oczywiście, w końcu to internet, ale liczni) miejsce Kim Jong-ila widzą bynajmniej nie w kryształowej trumnie.

# Upadek Żelaznej Damy (przed Wielką Halą Ludową)

Śmierć **Margaret Thatcher** ożywiła na nowo dyskusję o politycznej i ekonomicznej spuściźnie 11-letnich rządów tej jedynej kobiety, która kierowała dotychczas brytyjskim rządem. W Chinach jednak będzie się ona zapewne już na zawsze kojarzyła nie tyle z „thatcheryzmem” (demontażem państwa opiekuńczego, walką ze związkami zawodowymi itd.), co z **nieudaną próbą obrony ostatniego bastionu kolonializmu – brytyjskiego Hongkongu**, no i z widowiskowym upadkiem, jaki „Żelazna Dama” zaliczyła na schodach Wielkiej Hali Ludowej.

**Margaret Thatcher po raz pierwszy odwiedziła Chiny w roku 1977**, jeszcze jako szefowa opozycji. Wizyta przebiegła w dość dobrej atmosferze. Chińczycy życzyli ówczesnej przewodniczącej Partii Konserwatywnej zwycięstwa w najbliższych wyborach, gdyż odpowiadał im twardy sprzeciw Thatcher wobec radzieckiego ekspansjonizmu. „Dziennik Ludowy” (《人民日报》, *Renmin Ribao*) ostrzegał w trakcie jej pobytu przed nadmiernymi wpływami związków zawodowych, co mogło być jedynie zbiegiem okoliczności, ale z pewnością wskazywało kolejne, poza niechęcią do Moskwy, podobieństwa w poglądach (z tą różnicą, że szefowa torysów raczej nie widziała w działalności związkowej machinacji „Bandy Czworga”...). Thatcher też była dla swoich gospodarzy miła, choć – jak twierdził po latach pewien brytyjski urzędnik – **oceniła Chiny jako „miejsce dość nieprzyjemne, rządzone przez dość nieprzyjemnych ludzi”**.

Nieprzyjemnie miało się jednak zrobić dopiero podczas kolejnej wizyty, pierwszej składanej przez Thatcher po objęciu – jak jej tego życzyli Chińczycy – gabinetu przy Downing Street 10. Hua Guofenga (华国锋), z którym rozmawiała w 1977, zastąpił w międzyczasie Deng Xiaoping (邓小平), a rozmowy nie były już wymianą ogólnych poglądów, lecz **dotyczyły sprawy bardzo konkretnej – przyszłości Hongkongu**.

Thatcher, jak to formułują niektórzy jej krytycy, **„straciła Hongkong”**, czyli rzekomo dała się wykiwać Chińczykom i zaprzepaściła szansę na uratowanie jednej z ostatnich pozostałości największego niegdyś na świecie imperium kolonialnego. Trzeba tu jasno powiedzieć, że taka ocena jest niesłuszna, gdyż wychodzi ona z całkowicie błędnych założeń. Po pierwsze, **nie było możliwości „uratowania” brytyjskich rządów w Hongkongu**. Po drugie, nie bardzo wiadomo, **dlaczego kontynuacja kolonialnych rządów miałyby posiadać jakąś pozytywną wartość** i dlaczego warto by było o nią walczyć. Pomijając już aspekt etyczny (tu nie sposób po prostu bronić brytyjskiej obecności w Hongkongu bez uciekania się do argumentacji czysto rasistowskiej), trudno dostrzec jakikolwiek racjonalny powód, dla którego gubernator brytyjski miałby być dla Hongkongu lepszy niż miejscowy szef administracji z poparciem z Pekinu.

---

Warto przypomnieć, że w brytyjskim Hongkongu nie praktykowano nigdy demokracji, a reformy Patteny wprowadzone zostały „za pięć dwunasta” i były siłą rzeczy postrzegane przez Chiny jako swego rodzaju „kukułcze jajo” im podrzuczone.

Trzeba jednak przyznać, że sama Margaret Thatcher uważała, że brytyjską obecność w Hongkongu (albo przynajmniej jakąś formę specjalnego statusu) da się utrzymać, kiedy wybierała się we wrześniu 1982 roku do Pekinu. W Londynie rozważano różne opcje: jakąś formę brytyjsko-chińskiego kondominium, międzynarodowy zarząd ze specjalnymi prawami dla Wielkiej Brytanii i Chin czy też formalny zwrot Nowych Terytoriów (czy nawet całego Hongkongu) z jednoczesnym odnowieniem dzierżawy na kolejny okres. Dlaczego Chińczycy mieliby się na to zgodzić?

Otóż Thatcher gotowa była na „ustępstwa”, w tym na ewentualne **uznanie chińskiej suwerenności na terytorium całego Hongkongu**. „W zamian” chciała uzyskać zgodę na **utrzymanie brytyjskiej administracji**, gdyż właśnie ją uznawała za gwarancję dobrobytu, dalszego rozwoju gospodarczego i zachowania roli Hongkongu w handlu międzynarodowym i w międzynarodowych przepływach kapitału. Dla szefowej brytyjskiego rządu uznanie, że Chinom przysługują suwerenne prawa do Wyspy Hongkong (香港岛) i Półwyspu Kowloon (九龙半岛), które stanowią około 1/10 całego terytorium współczesnego Hongkongu (ale są sercem tego regionu), miało być „ustępstwem”, ponieważ oba traktaty trwale cedujące te obszary na rzecz Wielkiej Brytanii (z 1842 i 1860 roku) uważała za obowiązujące, a ich postanowienia za wiążące. Konsekwencją takiego stanowiska było oczywiście uznanie, że tzw. II konwencja pekińska (z 1898 roku), która oddawała Wielkiej Brytanii tzw. Nowe Terytoria (新界) w 99-letnią dzierżawę, także obowiązuje. To z kolei oznaczało, że o północy z 30 czerwca na 1 lipca 1997 roku brytyjskie rządy musiały zakończyć się na 9/10 terytorium Hongkongu, bez których – jak zgodnie uznano w Londynie – reszta kolonii nie będzie w stanie przetrwać.

Margaret Thatcher zamierzała więc przekonywać Chińczyków do **pozostawienia Nowych Terytoriów** (razem z Wyspą Hongkong i Kowloonem oczywiście) **w jakiejś formie w brytyjskich rękach**, za co „oferowała” nawet uznanie, że wszystko to jest chińskim terytorium administrowanym jedynie przez Wielką Brytanię.

Pozwólmmy te propozycje skomentować samemu Dengowi. Nie ma całkowitej pewności, czy cytat jest autentyczny, ale nawet jeśli to „apokryf”, z pewnością oddaje wiernie poglądy chińskiego przywódcy na tę kwestię. W trakcie słynnego spotkania z Thatcher we wrześniu 1982 roku miał on rzucić do swoich współpracowników: **„Z tą kobietą nie da się rozmawiać, zupełnie nie posługuje się racjonalnymi argumentami”** (“我没法和这个女人谈，她根本不讲理”).

Podczas tego samego spotkania Deng oznajmił Thatcher, że z **trzech kwestii dotyczących przyszłości Hongkongu** (suwerenność, formuła rządów po 1997 roku,

regulacja okresu przejściowego do 1997 roku) **przedmiotem dyskusji mogą być wyłącznie dwie ostatnie**. Suwerenność była dla niego (i chińskiego przywództwa w ogóle) kwestią oczywistą i żadnej dyskusji nie podlegającą. ChRL od samego początku swojego istnienia uważała wszystkie zawarte przez Cesarstwo Chińskie „nierównoprawne traktaty” (不平等条约, bu pingdeng tiaoyue) za nieważne. Umowy te, z których traktat nankiński (ten właśnie oddający Wielkiej Brytanii Wyspę Hongkong) był pierwszym i – można by rzec – archetypicznym, były dla Chińczyków symbolem największego upokorzenia w ich historii. Nie było zatem absolutnie mowy o jakiegokolwiek dyskusji na temat suwerennych praw do Hongkongu. „Koncesja” ze strony Margaret Thatcher była zatem, z perspektywy chińskiej, niemalże obelgą.

Po wyjściu z Wielkiej Hali Ludowej, gdzie rozmawiała z Dengiem w Sali Fujiańskiej, premier Thatcher potknęła się i przewróciła na schodach tego monumentalnego gmachu, stojącego na zachodniej pierzei Placu Tian’anmen. Wizyta budziła oczywiście wielkie zainteresowanie mediów, więc upadek zarejestrowały kamery telewizyjne. Jedno z ujęć można obejrzeć w portalu [YouTube](#).

Ciekawy jest komentarz, który słyhać na tym filmiku spoza kadru. W wolnym przekładzie jego znaczenie jest mniej więcej takie (daruję sobie tłumaczenie dosłowne dziwacznych metafor): „Bezkompromisowa i potężna Żelazna Dama przybyła tu w nimbie zwyciężczyni wojny o Falklandy. Nie spodziewała się jednak, że napotka twardszego od siebie, twardego jak stal przeciwnika. Szybko zdała sobie sprawę, że w kwestii zwrotu Hongkongu nie ma praktycznie z czym siadać do stołu negocjacyjnego.” Tak właśnie ten upadek, zapewne zupełnie przypadkowy, powszechnie się w Chinach interpretuje. **„Proszę, jak stalowy Deng nagadał ‘Żelaznej Damie’, aż orła wyrznęła!”** – nie kryją *schadenfreude* Chińczycy.

Margaret Thatcher nie uchodziłaby za jednego z najbardziej wyrazistych i zdecydowanych przywódców minionego stulecia, gdyby takie (dosłownie i w przenośni) potknięcia ją zniechęcały. Mimo bardzo jasno wyrażonego stanowiska Deng Xiaopinga, próbowała jeszcze (a właściwie próbowali tego brytyjscy negocjatorzy w ramach rozmów podjętych po wizycie Thatcher w 1982 roku) dyskutować z Chińczykami o kwestii suwerenności. Bezskutecznie. **Pekin był tak zdeterminowany w dążeniu do tego, aby narzucić swoją formułę, kalendarz i tematykę negocjacji na temat przyszłości Hongkongu, że nie dała mu rady nawet Żelazna Dama**. Ostatecznie rozmawiano wyłącznie o tym, jak wyglądać będzie ustrój Hongkongu pod rządami ChRL (słynna zasada „jeden kraj, dwa systemy” – autorski pomysł chiński), a także o tym, jak zapewnić stabilność i niezakłócone funkcjonowanie regionu w okresie przejściowym, czyli w końcówce rządów brytyjskich. **Obie strony chciały przede wszystkim uniknąć panicznej ucieczki biznesu i podminowania gospodarczego sukcesu Hongkongu**.

Czy Margaret Thatcher była po prostu niedobitkiem imperializmu, nie potrafiącym wyzwolić się z XIX-wiecznego, kolonialnego myślenia o świecie? Nie sądzę, żeby **aż tak surowa ocena jej postawy w sprawie zwrotu Hongkongu była sprawiedliwa**.

Warto pamiętać o tym, że Chiny anno Domini 1982 w niczym nie przypominały tych nam współczesnych. Nikt też nie był w stanie przewidzieć, jak będą wyglądać 15, a tym bardziej 30, lat później. Nie wiedzieli tego przecież sami Chińczycy, nawet chińskie kierownictwo, w którym o ostatecznym kierunku reform rozstrzygnięto dopiero dekadę po historycznej rozmowie Thatcher-Deng. Nie można zatem czynić Żelaznej Damie zarzutu z tego, że perspektywa chińskich rządów w Hongkongu mocno niepokoiła ją niecałe 4 lata po ogłoszeniu polityki „reform i otwarcia”, i raptem 15 lat po pamiętnym roku 1967. Wtedy to Hongkong przeżył siedmiomiesięczny okres zamieszek i zamachów bombowych (będących odpryskiem Rewolucji Kulturalnej), które kosztowały łącznie życie 51 osób. Prawie 1.200 odniosło wówczas obrażenia w trakcie zamieszek lub wskutek wybuchów bomb.

Wydaje się, że **Margaret Thatcher autentycznie poczuwała się do odpowiedzialności wobec mieszkańców Hongkongu**, odpowiedzialności za ich bezpieczeństwo i dobrobyt. Zabrakło jej (i nie tylko jej) po prostu wyobraźni na inny niż brytyjskie rządy sposób zapewnienia regionowi tego wszystkiego. Trzeba tu przyznać, że w samym Hongkongu lat 80. perspektywa powrotu do Chin budziła co najmniej mieszane uczucia. Miejscowy biznes zaczął wówczas wyprawdzać aktywa, m.in. do Kanady i Singapuru. **Paradoksalnie, przejście pod pieczę komunistów okazało się ostatecznie dla hongkońskiego biznesu bardziej korzystne niż działanie pod rządami gubernatorów przysyłanych przez liberalny gospodarczo Londyn.** To jednak okazało się znacznie później, w 1982 roku Thatcher starała się bronić status quo, ponieważ z jednej strony nie mogła spojrzeć w przyszłość, a z drugiej – nie rozumiała i nie doceniała historycznej traumy, jaką brytyjski imperializm pozostawił w Chinach.

## NA TEMAT CHIN

# Miasto miastu nierówne – o podziale administracyjnym Chin

Chińskie adresy wywołują czasem niemałą konfuzję, zwłaszcza gdy nienawykły do nich cudzoziemiec chce wpaść z wizytą do czterech kontrahentów w ciągu jednego dnia, „bo przecież wszystkie te firmy są w jednym mieście”. Owszem, ale **problem w tym, że chińskie „miasto” (市, shì) to jednostka podziału administracyjnego nieporównywalna z polskim miastem** (niezależnie, czy mówimy o zwykłej gminie miejskiej, czy mieście na prawach powiatu). I nie chodzi tu wyłącznie o liczbę mieszkańców.



---

Aby lepiej te różnice zrozumieć, wyobraźmy sobie, że Tczew i Władysławowo (o Gdyni i Sopocie nie wspominając) są administracyjnie częściami Miasta Gdańska, pozostając przy tym odrębnymi miejscowościami w sensie geograficznym. Wszyscy mieszkańcy obszaru od Władysławowa po Tczew mieliby w adresie „Miasto Gdańsk”. W tej alternatywnej wersji Polski z podziałem administracyjnym *à la chinoise* Gniezno, Września i Szamotuły wchodziłyby w skład Miasta Poznania, a lubelskie adresy mieliby również mieszkańcy Puław.

**„Miasto” jest zatem w Chinach jednostką podziału administracyjnego, która obejmuje z reguły także znacznych rozmiarów obszar wiejskie**, a nawet – jak się za chwilę przekonamy – **całe powiaty**. Sprawę komplikuje dodatkowo fakt, że „miasto” występuje w chińskim podziale administracyjnym w trzech postaciach (czyli na trzech różnych poziomach).

Zacznijmy jednak od początku, czyli od samej góry. Nawet tu, na szczeblu centralnym, rzecz nie jest prosta. **Chiny są wprawdzie państwem unitarnym** (czyli, tak jak Polska, nie są federacją), ale posiadają dwa „specjalne administracyjne regiony” (特别行政区, *tebie xingzheng qu*), które korzystają w większości dziedzin z autonomii, jakiej nie mają nawet części składowe (np. niemieckie kraje związkowe czy amerykańskie stany) w żadnym państwie federalnym. Nie ma tu miejsca na szersze opisywanie specjalnych administracyjnych regionów (czyli Hongkongu i Makau), więc wspomnę jedynie, że **podróżuje się do nich z Pekinu (i innych chińskich miast) z terminali międzynarodowych**, gdzie trzeba przejść w tym celu przez odprawę paszportową i celną. To praktyczna ilustracja tego, jak szeroką cieszą się one autonomią.

Zostawmy jednak na boku specjalne administracyjne regiony, zwracając się ku „regularnym” podziałe reszty kraju. Pierwszy szczebel tego podziału, a więc szczebel „prowincjonalny”, tudzież „regionalny”, tworzą: **provincje** (省, *sheng*), **regiony autonomiczne** (自治区, *zizhi qu*) i **miasta wydzielone** (直辖市, *zhixia shi*). Regiony autonomiczne stanowią najwyższy szczebel nominalnej **autonomii mniejszości etnicznych**, którą na tym poziomie przyznano pięciu grupom: Zhuang, Hui, Ujgurom, Mongołom i Tybetańczykom.

**Miasta wydzielone**, które w oficjalnej nomenklaturze występują po prostu jako „Miasto X”, są **jednostkami podziału administracyjnego w randze równej prowincjom**, a zatem ich burmistrzowie są odpowiednikami gubernatorów. Jeśli spojrzeć na hierarchię partyjną, to miasta wydzielone są nawet ważniejsze od większości prowincji, jako że wszyscy rządzący nim sekretarze (tj. szefowie komitetów miejskich KPCh) zasiadają w **Biurze Politycznym**. Taką samą rangę ma aktualnie tylko sekretarz jednej prowincji (Guangdong) i jednego regionu autonomicznego (Xinjiang).

**Status miast wydzielonych mają Pekin, Tianjin, Szanghaj i Chongqing**. Ten ostatni zajmuje powierzchnię równą mniej więcej sumie powierzchni województw:

---

mazowieckiego, łódzkiego i wielkopolskiego. Tianjin jest wielkości województwa świętokrzyskiego, a Pekin – nieco większy niż małopolskie. Najmniejszy Szanghaj to i tak 2/3 powierzchni województwa opolskiego (najmniejszego w Polsce). Chińskie prowincje są z reguły, jak nietrudno zgadnąć, znacznie większe. Jedynie najmniejsza prowincja Chin (Hainan) daje się porównać do polskich województw, gdyż ma powierzchnię podobną jak największe z nich – mazowieckie.

Wróćmy jednak do podziału administracyjnego, bo na szczeblu prowincjonalnym się on przecież nie kończy. **Prowincje i regiony autonomiczne dzielą się na:** regiony (地区, *diqu*), okręgi autonomiczne (自治州, *zizhi zhou*), miasta (市, *shi* tudzież 地级市, *diji shi*), powiaty (县, *xian*) i powiaty autonomiczne (自治县, *zizhi xian*). Warto podkreślić, że **miasta** (zwane też „miastami szczebla regionalnego” – *diji shi*) **są zdecydowanie najczęściej występującymi jednostkami podziału administracyjnego na szczeblu bezpośrednio poniżej prowincji** (wiele prowincji składa się z samych takich miast), a od początku lat 80. większość istniejących wcześniej regionów została w takie miasta szczebla regionalnego przekształcona.

W **Mongolii Wewnętrznej** zachowały się ponadto z dawnych czasów trzy tzw. „związki” (盟, *meng*; mong. аймар), które w hierarchii administracyjnej odpowiadają swym usytuowaniem regionom i miastom szczebla regionalnego.

W miastach wydzielonych mamy do czynienia (choćby ze względu na różnicę skali) z innym podziałem wewnętrznym, a mianowicie na **dzielnice** (区, *qu*) oraz **powiaty** (县, *xian*), względnie powiaty autonomiczne (自治县, *zizhi xian*).

To był poziom bezpośrednio poniżej prowincjonalnego. Przejdźmy o poziom niżej. **Miasta szczebla regionalnego dzielą się co do zasady na dzielnice i powiaty** (również autonomiczne), podobnie jak miasta wydzielone (choć należy pamiętać, że ich usytuowanie ustrojowe jest odmienne). Niektóre mają jednak na swoim terenie również miasta szczebla powiatowego (县级市, *xianji shi*), a zatem **miasta będące jednostkami podziału administracyjnego podległymi miastom „wyższego rzędu”**.

**Okręgi autonomiczne** dzielą się natomiast na powiaty i miasta szczebla powiatowego, a **regiony** na dzielnice i powiaty. W Mongolii Wewnętrznej istnieje jeszcze kilkadziesiąt „chorągwi” (旗, *qi*; mong. хошуу), które swoim administracyjnym usytuowaniem odpowiadają powiatom.

Powiaty, dzielnice i miasta szczebla powiatowego dzielą się z kolei na **gminy miejskie** (镇, *zhen*) i **wiejskie** (乡, *xiang*) oraz tzw. **kwartały** (街道, *jiedao*) – jednostki administracyjne występujące wyłącznie na terenach zurbanizowanych, zarządzane przez „biura kwartałów” (街道办事处, *jiedao banshichu*). **Gminy** mogą być jednostkami realizującymi nominalną autonomię **mniejszości etnicznych** – w takim wypadku noszą nazwę „gmin narodowościowych” (民族乡, *minzu xiang*).

Poniższy schemat ilustruje tę, trzeba przyznać, dość skomplikowaną strukturę administracyjną. Ze względów technicznych (obawa o brak przejrzystości) pozostał on „niedokończony” – pod każdym powiatem, dzielnicą i miastem powiatowym („miasto (p)” na schemacie) powinny znaleźć się jeszcze: gmina miejska, gmina wiejska oraz biuro kwartału.

**Żadna z omówionych tu jednostek podziału administracyjnego nie ma charakteru samorządu terytorialnego i każda jest w pełni hierarchicznie podporządkowana władzom wyższego szczebla.** Samorządowy charakter (w teorii przynajmniej, w praktyce bywa z tym bowiem bardzo różnie) mają komitety mieszkańców (居民委员会, *jumin weiyuanhui*) i komitety wiejskie (村民委员会, *cunmin weiyuanhui*). Działają one na szczeblu osiedlowym (komitety mieszkańców) lub w skali pojedynczych wsi (komitety wiejskie).

## NA TEMAT CHIN

# Relacje Chin z Afryką – w pułapce uproszczeń

Dyskusja o dowolnej właściwie kwestii politycznej czy ekonomicznej nieuchronnie prowadzona jest na poziomie uogólnień i uproszczeń, bo nie sposób przecież inaczej omawiać zjawisk stanowiących wypadkowe milionów (czy nawet miliardów) indywidualnych decyzji i wyborów. **Wydaje się jednak, że w prowadzonej na Zachodzie dyskusji o relacjach chińsko-afrykańskich takie uogólnienia i uproszczenia idą zbyt daleko**, a „doprawione” uprzedzeniami i ideologią przeradzają się wręcz w fantazje, których wiarygodność wzmacnia brak alternatywy. Przeciętny Europejczyk czy Amerykanin nie był bowiem nigdy ani w Chinach, ani w Afryce, o każdym z tych „dwóch kontynentów” wie bardzo mało, a o ich wzajemnych relacjach nie wie właściwie nic.

Warto, jak sądzę, zwrócić uwagę na kilka typowych i regularnie powtarzanych błędów, które utrudniają (a wręcz uniemożliwiają) **realistyczną ocenę fenomenu „relacji chińsko-afrykańskich”**. Nie chodzi tu przy tym o podanie gotowych, „prawidłowych” odpowiedzi, a jedynie o wskazanie kierunku poszukiwań odpowiedzi mądrzejszych niż te, które się zazwyczaj w dyskusjach o stosunkach Chin z Afryką pojawiają.

Ważnym źródłem inspiracji dla niniejszego tekstu była znakomita książka kameruńskiego politologa **Oliviera Mbabia** „La Chine en Afrique. Histoire, géopolitique, géoéconomie” (Ellipses, Paryż 2012) – publikacja cenna również dlatego, że napisana przez uczonego z Afryki, a nie – jak zazwyczaj w takich wypadkach – przez Europejczyka lub Amerykanina. Drugą wartą polecenia pracą poświęconą chińskiej obecności na kontynencie afrykańskim jest książka autorstwa **Deborah Bräutigam**

---

„The Dragon’s Gift: The Real Story of China in Africa” (Oxford University Press, Oksford 2009). Jej autorka prowadzi systematyczne badania nad relacjami chińsko-afrykańskimi od lat 80., świetnie zna Chiny i Afrykę, co pozwala jej na analizowanie faktów, a nie własnych i cudzych wyobrażeń.

Główną „przypałością” dyskusji o relacjach chińsko-afrykańskich jest chyba traktowanie w niej **obu podmiotów jako monolitów**. Tymczasem, jak już wspominał w swoim tekście w tym wydaniu NaTematChin **Dominik Mierzejewski, po „chińskiej” stronie tych relacji mamy do czynienia z wielością aktorów i skomplikowaną grą interesów**. Olivier Mbabia określa przekonanie o istnieniu jakiejś spójnej „wielkiej strategii” wobec Afryki, koordynowanej przez centralne kierownictwo w Pekinie, mianem „złudzenia”. „Lekceważy lub ignoruje się” – pisze kameruński politolog – „chińskie błędy, wahania, również pomyłki w realizacji spójnej polityki w Afryce”.

O tym, jak wygląda „wielka strategia” Chin „w terenie”, przekonać się można oglądając film dokumentalny „Empire of Dust” belgijskiego reżysera Brama Van Paesschena, który miał okazję towarzyszyć z kamerą chińskiej ekipie budującej drogę w Demokratycznej Republice Konga. Perypetie drogowców z Państwa Środka w sercu Afryki układają się w film niemal komiczny. Staje się on jednak o wiele mniej zabawny, kiedy uświadomimy sobie, że to dokument – w bezlitosny sposób pokazuje on, jak bezradni mogą być Chińczycy działający w zupełnie obcym im otoczeniu kulturowym, gospodarczym i prawnym. „Wielka strategia” na pierwszej linii frontu jawi się raczej jako farsa. Zwiastun filmu obejrzyć można [tutaj](#).

**W przypadku „afrykańskiej” strony relacji z Chinami perspektywa „monolityczna” jest jeszcze bardziej złudna**, bo dyskutujemy przecież o kontynencie będącym mozaiką 54 państw. Różnią się one prawie wszystkim: kulturami, językami, religiami, a także – co nie bez znaczenia – skalą. „Afryka” to zarówno maleńkie wyspiarskie Mauritius czy Wyspy Świętego Tomasza i Książęca, jak i licząca 170 milionów mieszkańców Nigeria. Większość państw afrykańskich jest przy tym niezwykle zróżnicowana wewnątrz, co ma bezpośrednie przełożenie na sytuację polityczną i ich relacje z innymi państwami. W Zambii (ok. 14,5 mln mieszkańców) mówi się na przykład ponad 70 językami, a w każdych wyborach różnice etniczne odgrywają bardzo istotną rolę (sam miałem okazję przyglądać się na miejscu kampanii przed wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi w roku 2006).

Jeśli przyjrzeć się nieco bliżej, żadna kwestia w stosunkach chińsko-afrykańskich nie wydaje się tak prosta, jak na pierwszy rzut oka. Przykład pierwszy: **rywalizacja między ChRL a Republiką Chińską** (Tajwanem) o uznanie dyplomatyczne przez państwa kontynentu okazuje się **nie stanowić istotnej przeszkody dla relacji ekonomicznych**. Burkina Faso (państwo utrzymujące stosunki dyplomatyczne z Tajwanem) eksportuje 1/3 swojej bawełny do ChRL, a jest to największe źródło dochodów eksportowych tego państwa.

---

Przykład drugi: **przekonanie, że chińskie inwestycje w Afryce to głównie metoda „dobrania się” do zasobów surowcowych tego kontynentu** także jest sporym uproszczeniem. Dominik Mierzejewski przytaczał już strukturę chińskich inwestycji w Afryce, ale warto może przypomnieć, że największą chińską inwestycją na tym kontynencie jest zakup udziałów w jednym z banków w RPA. Chiny udzielają państwom afrykańskim kredytów w formule „pożyczki za ropę”, ale trafia do nich ok. 15% eksportowanej przez państwa afrykańskie ropy (do Stanów Zjednoczonych i Europy po ok. 30%).

**Działania chińskich koncernów surowcowych w Afryce oraz ich wpływ na życie lokalnych społeczności i środowisko naturalne budzą zrozumiały niepokój**, szczególnie w świetle bulwersujących praktyk takich firm w samych Chinach. Można tu przypomnieć choćby niedawny, zakończony tragedią konflikt wokół wynagrodzeń górników w chińskiej kopalni w położonym na południu Zambii Sinazongwe. Taki model działania, prowadzący do dewastacji środowiska i napięć społecznych (kończących się czasem wybuchem przemocy) nie jest jednak chińską specjalnością. Podobne zarzuty formułuje się bowiem także pod adresem działających w Afryce koncernów zachodnich (m.in. BP, Shella, Chevronu, Elfa). Problem jest zatem znacznie szerszy, więc krytykując akurat Chińczyków, łatwo narazić się na zarzut obłudnej obrony interesów zachodnich.

Jak uważa Olivier Mbabia, interesów takich nie ma zresztą sensu bronić, gdyż nie wydają się zagrożone. Jak przekonuje kameruński badacz, państwa zachodnie pozostają ważnymi aktorami w Afryce, choć ich rola ulega zmianie, a **Chiny są po prostu jednym z nowych aktorów działających na tym kontynencie**. „Jednym z”, gdyż swoją aktywność w Afryce intensyfikują także Indie, Brazylia, Turcja, Rosja, Korea Południowa czy państwa Zatoki Perskiej.

**Regularnie podnosi się, że chińska obecność na kontynencie afrykańskim to nowa forma „kolonializmu”**. Ten z kolei argument podszyty jest lekceważeniem dla państw afrykańskich i ich umiejętności dbania o własne interesy. Afryka jawi się tu niemal jako bezwolny, bierny kontynent, „ziemia niczyja” (do wzięcia po opuszczeniu przez Zachód) – wypisz wymaluj saidowski „Orient”. Wiele państw afrykańskich dotkniętych jest niewątpliwie poważnymi, czy wręcz dramatycznymi, problemami, ale postrzeganie tego zróżnicowanego kontynentu jako zagłębia krwiożerczych reżimów, które bezrefleksyjnie biorą pieniądze od każdego, kto je zaoferuje, niezależnie od warunków, jest krzywdzące i niewiele ma wspólnego z rzeczywistością.

Z autopsji znam jedynie dyskusję o chińskim (i zagranicznym w ogóle) zaangażowaniu ekonomicznym prowadzoną w Zambii, ale przykładów daleko posuniętej rezerwy wobec chińskich inwestycji dostarczają państwa tak różne jak Mali, Liberia, RPA czy Mauritius. Pozwólmy samym Afrykanom rozstrzygać, czy przyjmowanie chińskich inwestycji służy ich interesom i kształtować te relacje według własnego uznania.

---

„W praktyce” – pisze Olivier Mbabia – „**realizacja polityki afrykańskiej Chin musi oddziaływać z wyborami i aspiracjami państw afrykańskich.** To właśnie owo oddziaływanie, ten racjonalny model, ostatecznie zadecyduje o opcjach, sukcesach i ograniczeniach chińskiej strategii.” Jak przekonuje kameruński badacz, Afryka jest bowiem „tak obiektem, jak i aktorem w swoich relacjach z Chinami. W rezultacie przyjęcie przez Afrykę ‘chińskiego modelu’ nie jest konieczne równoznaczne z naśladownictwem, ale świadczy także o dążeniu do [stworzenia] nowego ładu światowego, który doceniałby jej udział i jej interesy.”

Nie mam wątpliwości, że **chińskie zaangażowanie w Afryce może być źródłem problemów dla państw i społeczeństw tego kontynentu.** To jednak tylko fragment tego złożonego problemu, którego nie można uogólniać i absolutyzować. Jak pokazuje w swojej książce (i innych publikacjach) Deborah Bräutigam, znaleźć można również liczne przykłady pozytywnych skutków chińskiej pomocy rozwojowej dla państw afrykańskich czy chińskich inwestycji. Te ostatnie są oczywiście przedsięwzięciami w pierwszym rzędzie biznesowymi, a więc – ze swej natury – nastawionymi na zysk, jak wszelkie inwestycje, niezależnie od ich pochodzenia.

Nie mam także wątpliwości, że **dyskusję o tej ważnej przecież kwestii międzynarodowej wypacza swego rodzaju „obcość” zjawiska,** która – jak każda obcość – budzi pewien niepokój czy wręcz lęk. Oto bowiem państwo rozwijające się, będące do niedawna głównie odbiorcą zagranicznych inwestycji i pomocy rozwojowej, zaczyna „wchodzić w buty” państw wysoko rozwiniętych, samo inwestując i dostarczając pomocy rozwojowej innym. Jest to przy tym państwo nadal słabo na Zachodzie znane i niezbyt dobrze rozumiane, co wynika do pewnego stopnia z niskiego poziomu przejrzystości jego systemu politycznego i gospodarczego (a to z kolei funkcja braku demokracji). Stajemy zatem, jako Europejczycy, przed zjawiskiem trudno poddającym się rzetelnej analizie. Nie upoważnia to jednak do formułowania pochopnych wniosków.

Kluczowa jest tu świadomość, że **relacje chińsko-afrykańskie to problem o wiele bardziej złożony niż sobie z reguły uświadamiamy.** Dlatego też istotne jest, abyśmy w dyskusji na ten temat stawiali właściwe pytania. Sugeruje je Olivier Mbabia, którego na zakończenie pozwolę sobie zacytować raz jeszcze: „pytanie brzmi nie tyle, co Afryka może zyskać bądź stracić [na relacjach z Chinami], lecz co pewne państwa mogą zyskać bądź stracić, w określonych dziedzinach lub określonych okolicznościach.”

# Gdzie jest pies pogrzebany – w odpowiedzi Łukaszowi Sarkowi

Łukasz Sarek opublikował 2 maja na łamach „Kultury Liberalnej” polemikę z moim niedawnym tekstem („Sarmacja w Chinach”), będącym krytyką wypowiedzi Krzysztofa Darewicza dla tygodnika „Polityka” (nr 16/2013).

Publicysta „KL” uważa, że dyskutuję w oparciu o „konfabulacje”, „ignoruję pewne elementy chińskiej rzeczywistości”, „wysnuwam bezpodstawne twierdzenia”, „mijam się z prawdą”, a także poddaję „miażdżącej, bezpodstawnej i niesłusznej krytyce” coś, co jest – jego zdaniem – „wartościowym i przydatnym opisem chińskiej rzeczywistości” (czyli wypowiedzi Darewicza). Wszystko to robię przy tym, ocenia mój kolega po sinologicznym fachu, dla pozyskania czytelników, za nic mając „rzetelność”.

Na wstępie uwaga natury ogólnej: mimo wysiłków mojego polemisty, nadal nie uważam wywiadu, o który się spieramy, za „wart polecenia wszystkim, którzy mają zamiar oferować swoje towary i usługi chińskim klientom”. Zaczynam chyba jednak coraz lepiej rozumieć, dlaczego tak trudno polskim firmom przebić się na rynku chińskim...

Widzę, że **popęlniłem błąd wdając się w dyskusję o powszechności spożywania psiego mięsa w Chinach**. Jako że naprawdę nie widzę sensu kontynuowania tej zupełnie jałowej debaty (nie będziemy przecież organizować badań frekwencyjnych spożycia psiny), przyjmijmy roboczo, że w całych Chinach na każdym rogu ulicy stoją budki, w których można kupić za 2 do 4 juanów (1-2 zł) „chińskiego hot doga”, który zrobiony jest dosłownie z psiego mięsa. Tak to sobie zresztą pewnie wielu Polaków wyobraża – przyjmijmy, że ta fantazja jest rzeczywistością.

Moje zasadnicze pytanie brzmi: **i co z tego? Co z tego wynika? Dlaczego miałyby to budzić jakiegokolwiek oburzenie, być negatywnie oceniane czy w ogóle skłaniać do rozważań natury etycznej? Jaki związek ma częstotliwość spożywania konkretnych rodzajów mięsa z „dzikością”?** Ani Darewicz w swoim wywiadzie, ani Sarek w swojej polemice w żaden sposób tego nie wyjaśniają, bo polemista tak zapędził się w dowodzeniu, jak to łatwo w Chinach zjeść psa, że zgrabnie pominął odnośnienie się do meritum, po czym pozegłował już w zupełnie innym kierunku.

Łukasz Sarek zarzuca mi, że odmawiam badaczowi Chin prawa do oceny, zmuszając go do „odrzućcia własnej kultury” i afirmacji każdego zjawiska w kulturze badanej. Tymczasem nie ma tu czego „afirmować” ani „odrzucać”, rozmawiamy przecież o różnych gatunkach mięsa! Jak tak dalej pójdzie, zaczniemy z pozycji moralnych

---

dyskutować o „afirmacji” lub „odrzuconiu” lodów o smaku fasolowym (są takie w Chinach), które będziemy przeciwstawiać „cywilizowanym” lodom czekoladowym czy truskawkowym, których jedzenia Chińczyków trzeba będzie – jak chcą zgodnie Darewicz i Sarek – „nauczyć”, bo lodów fasolowych – jakby to zgrabnie ujął mój polemista – „jeść się nie godzi”.

Jeśli chodzi o moje oburzenie na określenie „nauczyć”, Łukasz Sarek wydaje się, niestety, nie rozumieć, o co mi chodziło. Spróbuję zatem wyjaśnić raz jeszcze. Problemem nie jest to, czy podawania, dobierania i picia wina można się nauczyć (jest wszak oczywiste, że można). **Problemem jest ton i kontekst wypowiedzi** rozmówcy „Polityki”. Zdanie o „nauczaniu” pada zaraz po stwierdzeniu, że „Chińczycy mają coś do nadgonienia”, czyli mają – jak rozumiem ocenę Darewicza – jakieś braki (domyślam się jedynie, że w stosunku do ludzi Zachodu), które trzeba uzupełnić.

Tu znowu nie chodzi o to, ile i jakiego wina się w Chinach sprzedaje, ale o to, że **kwestię tę oceniać można jedynie z perspektywy mniej lub bardziej skutecznego marketingu**. Mówimy tu bowiem o rynku i stosunkowo nowym na tym rynku produkcie, który promuje się i reklamuje dla zysku (w czym – podkreślam po raz kolejny – nie widzę niczego złego). Mała popularność wina **nie jest objawem zacofania, dowodem na jakiegokolwiek braki czy ułomności cywilizacyjne ani nie wymaga „nadgonienia” – jest to po prostu wypadkowa tradycji, przyzwyczajień i mody**. Fakt, że w Europie spożywanie wina kojarzy nam się z wyrafinowaniem, nie nadaje temu skojarzeniu waloru uniwersalnego, więc nie ma potrzeby „uczenia” nikogo picia wina, żeby stał się mniej „dziki”.

Moja krytyka pod adresem Krzysztofa Darewicza, czego Łukasz Sarek zdaje się nie dostrzegać, dotyczy przede wszystkim jego **sposobu mówienia o Chinach i Chińczykach**. To są oczywiście tylko słowa, można by powiedzieć. Słowa, układające się w dyskurs, są jednak elementem realnie kształtującym nasz sposób myślenia, a w konsekwencji – nasze działania. Czy w Europie, kontynencie doświadczonym tak tragicznie (i tak, wydawało by się, intensywnie dyskutującym o swej przeszłości), naprawdę trzeba jeszcze tłumaczyć, jak niebezpieczna jest pogarda dla „obcego” czy „innego”, czym może skończyć się mówienie o innych kulturach czy grupach etnicznych stereotypami, dokąd wiedzie ocena dokonywana w miejsce refleksji?

Łukasza Sarka zupełnie już ponosi, kiedy wyzłośliwia się, jak to – rzekomo moim zdaniem – nie wolno sinologowi, który „odkrył” tudzież „rozpracował” przyczyny różnych zachowań Chińczyków, publicznie wyrażać swoich opinii. Wymienia przy tym litanię zachowań (m.in. plucie w miejscach publicznych, wpychanie się do kolejki, urągające regułom ruchu drogowego zachowanie za kierownicą, hałaśliwość etc.), które są **klasycznym katalogiem narzekających mieszkańców Chin cudzoziemców**. Wszystko to jest oczywiście irytujące, zachowania takie drażnią ludzi Zachodu (mnie również), ale **stwierdzenie, że to „paskudne” niczego nie wyjaśnia**.



---

Tak samo, jak niczego nie wyjaśnia Krzysztof Darewicz, którego w ten sposób Sarek broni. Co więcej, śmiem twierdzić, że „badacz” zaczynający swoją „refleksję” od ogólnej konkluzji brzmiącej „to obrzydliwe”, „to paskudne” niczego nie odkryje. **Jaki jest bowiem sens dociekania źródeł i przyczyn zachowań a priori ocenianych negatywnie?** Jeśli coś oceniamy negatywnie, to możemy od tego albo uciec, albo próbować to zmienić. Nie jest to żadna motywacja dla poszukiwania odpowiedzi i – z reguły – do jej znalezienia nie prowadzi.

Gorzkie żale „ekspata”, które w polemicznym zapale wylewa Łukasz Sarek, są tak samo bezproduktywne i prowadzące w ślepą uliczkę jak kategoryczne stwierdzenie Krzysztofa Darewicza, że Chiny nigdy nie zdominują świata, bo do tego potrzeba kreatywności, a do tej – jego zdaniem – Azja Wschodnia jest niezdolna. Moja polemika z tą drugą opinią nie jest (jak chce Sarek) „obroną honoru chińskiej innowacyjności”. Mój polemista zaleca lekturę artykułu swojej małżonki na ten temat. Czytałem i zasadniczo zgadzam się z postawionymi tam tezami, jak też analizą przeszkód, przed jakimi stoi rozwój nauki w Chinach. Proszę jednak zwrócić uwagę na to, że Krzysztof Darewicz przedstawia to jako jakąś immanentną niezdolność nie tylko Chińczyków, ale w ogóle społeczeństw Azji Wschodniej, do twórczego myślenia. Zgadzam się z Sarek (Katarzyną), że **aktualny chiński system edukacji jest hamulcem dla innowacyjności, ale nie zgadzam się z Darewiczem, że to pochodna jakichś wrodzonych cech Chińczyków czy Azjatów** (tak sugeruje jego stwierdzenie, że sytuacja ta „nigdy” nie ulegnie zmianie).

Powiedzmy sobie otwarcie: **esencjalistyczne określenia dotyczące całych nacji są produktem ignorancji**. Chińczyków jest ponad miliard i każdy z nich jest człowiekiem o indywidualnych, w jakiś sposób różniących go od innych, cechach. Aż niezręcznie jest tak oczywiste rzeczy tłumaczyć, ale najwidoczniej nie dla wszystkich jest to jasne.

Łukasz Sarek zarzuca mi ponadto „**kulturowy i światopoglądowy relatywizm**”, który jest dla niego nie do przyjęcia. Niestety, **alternatywą dla takiego stanowiska jest kulturowy absolutyzm**, czyli przekonanie, że istnieją jakieś kulturowe „wzorce z Sèvres”, a poszczególne kultury mamy prawo oceniać według stopnia ich podobieństwa do tychże wzorców. Kto jednak i na jakiej podstawie miałby prawo takie wzorce wyznaczać? Jak rozumiem, dla Łukasza Sarka i Krzysztofa Darewicza takie normotwórcze prawo ma Zachód, chociaż nie bardzo rozumiem dlaczego – poza tym, że obaj panowie są ludźmi Zachodu, co – proszę wybaczyć – nie jest żadnym argumentem, nawet dla mnie, również człowieka Zachodu przecież.

Na zakończenie swojej polemiki Sarek posuwa się do niezbyt eleganckiego, chociaż (niestety) powszechnie w Polsce stosowanego, chwytu retorycznego, który polega na wyprowadzeniu z poglądu adwersarza „jego konsekwencji”, które jakoby „logicznie” z niego wynikają lub do których kontestowany pogląd rzekomo prowadzi. Jak wywodzi Sarek, moja akceptacja spożywania psów, uznanie kwestii picia bądź nie wina po prostu za kulturową konwencję czy odrzucenie idei „obiektywnej” wyższości zachodnich usług

---

nad chińskimi wiodą prostą drogą do bezkrytycznego przyjęcia obrzezania kobiet czy przymusowych małżeństw. Czy mój adwersarz naprawdę uważa, że nie ma różnicy między problemami o charakterze wyłącznie estetycznym (jedzenie psów, picie wina) a kwestiami o charakterze etycznym (okaleczanie ludzi i ograniczanie ich osobistej wolności)?

**Istnienie odmiennej od europejskiej koncepcji praw człowieka w Chinach jest faktem**, czy nam się to podoba, czy nie. Nasze (tj. europejskie) pojmowanie praw człowieka jest słusznie uważane za ważną zdobycz europejskiej kultury politycznej i prawnej, co nie zmienia faktu, że są one przyjętą przez większość europejskich społeczeństw, ze względu na określone doświadczenia historyczne i dokonaną refleksję nad nimi, konwencją. Warto ją niewątpliwie promować w innych częściach świata, ale jedyną skuteczną metodą jest tu próba zrozumienia, jakie czynniki utrudniają jej przyjęcie, a także pokazywanie, że jest to koncepcja racjonalna i przynosząca obywatelom państw do niej przywiązanych konkretne korzyści. Obwieszczenie *ex cathedra*, że każdy odrzucający tę koncepcję jest „dziki” i gorszy, więc powinien się od nas uczyć, do niczego nie prowadzi. Może jedynie sprawić (i w praktyce sprawia), że **propagowane w ten sposób idee postrzegane są jako podstępny instrument umacniania kulturowej dominacji Zachodu, co skutkuje ich automatycznym odrzucaniem w innych kręgach kulturowych.**

Tak samo przeciwskuteczne jest demonstrowane, w moim przekonaniu, przez Krzysztofa Darewicza (a bronione przez Łukasza Sarka) **poczucie wyższości w stosunku do Chińczyków**. Nikt nie lubi, co chyba oczywiste, być traktowany protekcyjnie i z góry, więc jeśli chcemy skutecznie działać w Chinach i z korzyścią dla nas samych robić z Chinami interesy, traktowanie mieszkańców tego kraju z należnym każdemu człowiekowi szacunkiem (co nie jest bynajmniej „odrzuconiem” europejskiej kultury, ale wręcz przeciwnie – wpisane jest w jej fundamentalne współczesne wartości), ma znaczenie podstawowe. Nawet jeśli ktoś ma trudności z zaakceptowaniem takiego stanowiska z pobudek moralnych, postąpi rozsądnie przyjmując je z pobudek czysto pragmatycznych.

Zapewniam, że załatwienie czegokolwiek z chińskim kontrahentem czy urzędem, którego sposobu działania nawet nie próbujemy zrozumieć, bo uważamy, że „mają sporo do nadrobienia” („niech się od nas uczą”), nie powiedzie się. Nikt nie oczekuje tu bowiem naszych „nauk”, co nie oznacza braku przestrzeni dla dyskusji o naszych doświadczeniach i szansy pokazania tego, co możemy intelektualnie Chinom zaoferować. Warunkiem *sine qua non* takiej dyskusji jest jednak odrzucenie stereotypów i wola pochylenia się nad argumentami naszego partnera z innej kultury, próba zrozumienia motywów jego działań, a bardziej ogólnie: otwartość na „inność”, która jest – w moim głębokim przekonaniu – fundamentem sinologicznej (czy każdej innej próbującej przekroczyć kulturowe bariery) refleksji.

# „Chiny” – próba definicji

„Chiny”, czyli tak właściwie co? Co mamy na myśli, gdy mówimy/piszemy „Chiny”? Nie chodzi tu bynajmniej o filozoficzne rozważania w rodzaju „Chiny to cywilizacja udająca państwo” (Lucian W. Pye), „Chiny to kontynent i cywilizacja traktowane [niesłusznie] jako kraj” (Bogdan Góralczyk, który nazywa to „chińską pułapką”). Chodzi o **próbę zakreślenia granic tego, co mianem „Chin” określamy w przestrzeni, a raczej pokazanie, jak wiele się za tym słowem kryje potencjalnych znaczeń** (wielość tę można zresztą uznać za humorystyczne uzasadnienie dla faktu, że „Chiny” są słowem posiadającym w języku polskim wyłącznie liczbę mnogą) i jak się to pojęcie – jeśli trzeba – precyzuje.

Potocznie „Chiny” identyfikuje się z reguły z **Chińską Republiką Ludową**. Kiedy mówimy o „chińskiej polityce”, „chińskich władzach”, „chińskiej gospodarce” czy „chińskim społeczeństwie”, pojęcia ta zdają się być dość jednoznaczne. Należy jednak pamiętać, że w większości przypadków ograniczają się one do części (co prawda, przeważającej) obszaru, który można by określić mianem „Chin w znaczeniu kulturowym”, tudzież „Chin w znaczeniu historycznym”. **Opisują bowiem najczęściej Chiny z wyłączeniem Tajwanu, Hongkongu i Makau.**

**Hongkong i Makau są bezdyskusyjnie częściami ChRL**, podlegają faktycznie zwierzchności władz centralnych w Pekinie, a **jednak w zestawach danych ekonomicznych figurują z reguły oddzielnie od reszty „Chin”**. Jest to praktyka w pełni uzasadniona, biorąc pod uwagę fakt, że oba te regiony mają odrębne od reszty Chin systemy gospodarcze, własne waluty, oddzielne systemy podatkowe, autonomicznie funkcjonujące systemy prawne (bardzo różne od reszty kraju), są osobnymi terytoriami celnymi, a podróż z Pekinu, Szanghaju czy Shenzhen do Hongkongu lub Makau wymaga przejścia kontroli paszportowej, zupełnie jak w przypadku podróży za granicę (obywatele Polski mogą zresztą wjechać do Hongkongu i Makau bez wizy, a wjazd do innych części Chin wymaga, co do zasady, jej posiadania).

**Tajwan to przypadek bardziej problematyczny**, bo choć nominalnie jest częścią Chin, a znacząca większość państw świata uznaje ChRL za jedyne „chińskie” państwo (co by prowadziło do konkluzji, że i Tajwan uznają za nominalną część ChRL), to **de facto funkcjonuje on jak odrębne państwo** – i to nie tylko z atrybutami odrębności takimi jak opisane powyżej Hongkong i Makau, ale również władzami, które (w odróżnieniu od regionalnych władz Hongkongu i Makau) nie podlegają w żaden sposób zwierzchności władz w Pekinie. Samo pojęcie „Tajwan” jest w tym ujęciu nie do końca jednoznaczne, gdyż nie obejmuje jedynie samej Wyspy Tajwan i Penghu/Peskadorów (tj. terytorium nominalnej „prowincji Tajwan”), ale również wysepki należące formalnie do kontrolowanej przez Pekin prowincji Fujian, a de facto kontrolowane przez władze w Tajpej (archipelagi: Jinmen/Quemoy oraz Mazu/Matsu).

Nawet w Chinach Ludowych, gdzie przynależność Tajwanu do nich jest niepodważalnym dogmatem (nie mówiąc już o Hongkongu i Makau, czego jednak nikt akurat nie podważa), **opisuje się obroty handlowe z tymże Tajwanem oraz Hongkongiem i Makau jako eksport i import**, a inwestycje na tych obszarach traktuje tak samo jak „inwestycje zagraniczne”.

## Jakimi zatem określeniami operuje się w takich przypadkach, skoro wszystkie te obszary uznaje się za części „Chin”?

Zacznijmy, chińskim zwyczajem, od podmiotu największego, a więc obszaru **Chińskiej Republiki Ludowej bezpośrednio zarządzanego z Pekinu** (tj. z wyłączeniem nie tylko Tajwanu, ale też Hongkongu i Makau). W tym wypadku mówi się o „**Chinach kontynentalnych**”, „kontynentalnej części Chin” (chiń. 中国大陆/*Zhongguo dalu*, ang. *Mainland China*) lub po prostu „**Kontynencie**” (chiń. 大陆/*Dalu*, ang. *Mainland*). Czasem, głównie w Hongkongu i Makau, ale też na Tajwanie, używa się określenia „**tereny wewnętrzne**” (chiń. 内地/*nei di*), co zresztą ściślej oddaje geograficzne realia. Z perspektywy wyspiarskiego Tajwanu określenie „Kontynent” nie budzi żadnych wątpliwości, ale większa część Hongkongu położona jest w rzeczywistości na stałym lądzie, a nie na wyspie. Nie całkiem „wyspiarskie” jest również Makau, którego najstarsza część również zajmuje fizycznie połączony z resztą chińskiego lądu półwysep.

Warto tu wspomnieć, że pojęcie „tereny wewnętrzne” może mieć także inne znaczenia. Może ono np. określać **obszary Chin położone na wschód od Tybetu i Xinjiangu**, a więc w praktyce zbiorczo wszystkie chińskie prowincje, miasta wydzielone i regiony poza dwoma wyżej wymienionymi.

Hongkong, Makau i Tajwan określa się z kolei, w odróżnieniu od „Kontynentu”, mianem „**regionów**” (chiń. 地区/*diqu*), choć jedynie dwa pierwsze są formalnie „**specjalnymi administracyjnymi regionami ChRL**” (chiń. 中华人民共和国特别行政区/*Zhonghua Renmin Gongheguo tebie xingzheng qu*). Obszar, którym administrują tajwańskie władze w Tajpej, mimo swego formalnie nieuregulowanego statusu, też z reguły określany jest mianem „**regionu Tajwan**” (chiń. 台湾地区/*Taiwan diqu*). Użycie pojęcia „**prowincja Tajwan**” (chiń. 台湾省/*Taiwan sheng*) uniemożliwia – poza nielicznymi wyjątkami – fakt, że formalnie Tajpej zarządza obszarem (nieco) większym niż to, co de iure uważane jest za należące do prowincji Tajwan.

Ta słowna ekwilibrystyka doprowadziła do ukucia charakterystycznego pojęcia „**państwa i regiony świata**” (chiń. 世界国家和地区/*shijie guojia he diqu*), którego w „kontynentalnych Chinach” używa się mówiąc lub pisząc np. o międzynarodowych wydarzeniach, w których uczestniczą przedstawiciele obcych państw oraz, traktowani

---

*de facto* jak uczestnicy z zagranicy, przedstawiciele Tajwanu, Hongkongu lub Makau. Czytamy zatem w chińskiej prasie np. o targach, na których wystawiają się firmy „z 50 państw i regionów świata” bądź o chińskich zagranicznych inwestycjach bezpośrednich „w ponad 180 państwach i regionach świata” (gros z nich lokuje się zresztą w Hongkongu).

Gdy mówi lub pisze się o relacjach między Pekinem a Tajpej, nie ma oczywiście mowy o użyciu formuły „**chińsko-tajwańskie**” (bo sugerowałaby ona odrębność Tajwanu od Chin). Zamiast tego ukuto pojęcie „dwóch brzegów” (chiń. 两岸/*liang an*). Chodzi tu o dwa brzegi Cieśniny Tajwańskiej, która oddziela chiński kontynent od Wyspy Tajwan. Angielskim odpowiednikiem tego pojęcia jest określenie *cross-strait* (dosł. „przez cieśninę”).

Jeśli mówi się o jakimś zjawisku dotyczącym nie tylko kontynentalnej części Chin i Tajwanu, ale również Hongkongu i Makau, pojawia się kolejne określenie: „**dwa brzegi, cztery miejsca**” (chiń. 两岸四地/*liang an si di*), czasem spotykane w nie do końca jednoznacznej wersji „**dwa brzegi, trzy miejsca**” (chiń. 两岸三地/*liang an san di*), które niektórzy definiują jako wyłączające Makau, a inni – jako obejmujące również ten region. Jeśli mowa jedynie o „niekontynentalnych” częściach Chin, pojawia się zbitka „Hongkong, Makau i Tajwan” – stworzona z pojedynczych znaków wyjętych z chińskich nazw tych trzech obszarów (chiń. 港澳台/*Gang Ao Tai*). Można ją zobaczyć np. na „kontynentalnych” lotniskach, gdzie – oprócz „odlotów krajowych” – mamy również „odloty międzynarodowe oraz do Hongkongu, Makau i na Tajwan” (chiń. 国际、港澳台出发/*guoji, Gang Ao Tai chufa*, ang. *International and Hong Kong, Macau and Taiwan departures*).

Warto wspomnieć o mało znanym w Polsce (i nie mającym chyba jeszcze utartego polskiego odpowiednika) określeniu „**Większe/Wielkie Chiny**” (chiń. 大中华区/*Da Zhonghua Qu*, ang. *Greater China*). Nie jest ono do końca precyzyjne, ale w większości przypadków jest równoznaczne ze wspomnianymi „dwoma brzegami, czterema miejscami”, a więc obejmuje kontynentalną część Chin, Hongkong, Makau i Tajwan. W samych Chinach kontynentalnych oficjalnie raczej się go nie używa (najpewniej z obawy przed jakimiś imperialnymi konotacjami), ale pojawia się w zagranicznej literaturze dotyczącej Chin, jak również w strukturach korporacyjnych, gdzie używane bywa dla określenia zakresu terytorialnego kompetencji danego menedżera, zespołu bądź filii.

W niektórych (rzadkich jednak) ujęciach „**Większe Chiny**” rozciąga się dodatkowo na etnicznie w większości chiński Singapur, a nawet jeszcze szerszy obszar, włączający nawet chińskie społeczności Azji Południowo-Wschodniej (zwłaszcza Malezji), choć to ostatnie użycie jest – ze zrozumiałych względów – szczególnie kontrowersyjne.

Na arenie międzynarodowej, na której Tajwan (mimo braku formalnego uznania przez większość państw) aktywnie przecież działa, pojawia się oczywiście **problem nazewniczy**. Użycie w tym wypadku nazwy „Tajwan” czy „Republika Chińska” (takiej nazwy używają oficjalnie władze w Tajpei) nie wchodzi w grę ze względu na stanowczy sprzeciw Pekinu. W tych organizacjach czy mechanizmach międzynarodowych, których Tajwan jest członkiem bądź uczestnikiem, poszukuje się zatem kompromisowych rozwiązań. Chyba najczęściej używaną nazwą jest w takich wypadkach „Chińskie Tajpej” (chiń. 中华台北/Zhonghua Taipei, ang. Chinese Taipei) – przykładem może być tu Międzynarodowy Komitet Olimpijski. W Światowej Organizacji Handlu przyjęto jednakże inną formułę: „Odrębne Terytorium Celne Tajwanu, Penghu (Peskadorów), Kinmen (Jinmen/Quemoy) i Matsu (Mazu)” (ang. Separate Customs Territory of Taiwan, Penghu, Kinmen and Matsu).

**W NaTematChin piszemy z reguły o Chinach „kontynentalnych” i jest to (nie tylko u nas) niejako „domyślne” znaczenie słowa „Chiny”.** Określenia precyzujące dodaje się w zasadzie tylko wtedy, gdy mowa również o Tajwanie, Hongkongu czy Makau, a rozgraniczenie ich ma znacznie ze względu na tematykę. Nieco inaczej rzecz ta wygląda, jeśli mowa jest o chińskiej historii czy kulturze, bo tu polityczne, formalno-prawne i ekonomiczne odrębności nie mają (z reguły) znaczenia lub nie są szczególnie istotne. Jeśli zaś tematyka sięga daleko wstecz (do początków XIX wieku czy wcześniej), opisywane tu rozróżnienia tracą zazwyczaj sens, gdyż są one produktem skomplikowanej historii Chin („Chin” rozumianych jak najszerzej) z ostatnich dwóch stuleci.

## NA TEMAT CHIN

# Wspólnoty mieszkaniowe rodzą się w bólach

Zgodnie z obowiązującymi w Chinach przepisami, właściciele mieszkań lub lokali komercyjnych w budynkach wielorodzinnych czy osiedlach (社区, *shequ*) są współwłaścicielami ogólnodostępnych części tych budynków czy osiedli i mają prawo do udziału w zarządzaniu nimi (w tym wyboru zarządcy wykonującego w ich imieniu czynności administracyjne) poprzez wspólnoty mieszkaniowe (业主大会, *yezhu dahui*) i wybrane przez nie rady właścicieli (业主委员会, *yezhu weiyuanhui*) – będące odpowiednikiem polskich zarządów wspólnot mieszkaniowych. **W odróżnieniu od Polski, w Chinach wspólnoty mieszkaniowe nie powstają jednak z mocy prawa, a ich powoływanie napotyka w praktyce bardzo często na poważne trudności.**

Teoretycznie, jeśli tylko właściciele lokali w danym osiedlu wyrażą taką wolę i spełnione są pewne wstępne warunki, powołanie wspólnoty mieszkaniowej powinno być rzeczą

---

prostą. **Jednak w rzeczywistości tempo rozwoju tych potencjalnie bardzo ważnych instytucji jest bardzo powolne.** Według medialnych doniesień z ubiegłego roku, w Pekinie takie wspólnoty działały w mniej niż 1/3 osiedli mieszkaniowych, w Zhengzhou (prow. Henan) i Shijiazhuang (prow. Hebei) w około 10%, a w Nankinie (prow. Jiangsu) – w około 25%. Nawet w Szanghaju, gdzie wspólnoty powstały niemal we wszystkich osiedlach, mniej niż 10% z nich w pełni korzysta z przysługujących im kompetencji.

Jak się wydaje, wskazać można dwie zasadnicze przyczyny takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, powstanie wspólnoty mieszkaniowej nie następuje, jak już wspomniano, z mocy prawa, a zatem **wymaga zainicjowania tego procesu przez samych właścicieli.** Stosunkowo niewielu decyduje się na taki krok, a jeśli już pojawi się „grupa inicjatywna”, niełatwo jest przekonać innych właścicieli lokali do poparcia wniosku (a może być on złożony dopiero po zebraniu odpowiedniej liczby podpisów). Często zdarza się, że działania zmierzające do powołania wspólnoty mieszkaniowej podejmowane są dopiero w przypadku poważnego niezadowolenia z funkcjonowania firmy zarządzającej danym osiedlem. Jeśli takich konfliktów nie ma, właściciele zachowują w tej kwestii daleko posuniętą bierność.

Drugą kluczową przyczyną niskiej liczby wspólnot mieszkaniowych są **trudności, jakie napotykają właściciele próbujący je utworzyć.** Ich działania zderzają się bowiem z reguły z czynnym oporem firm zarządzających osiedlami (nierzadko uciekających się do użycia przemocy i innych, oczywiście nielegalnych środków), przy braku wsparcia ze strony lokalnych władz (te wydają się często wspierać raczej firmy zarządzające niż właściciele).

**Powstanie wspólnoty mieszkaniowej nie leży w interesie firmy zarządzającej danym osiedlem,** gdyż oznacza ono nie tylko nadzór nad sprawowanym przez nią zarządem, w tym wpływami finansowymi (przychody z opłat za zarządzanie, parkowanie, reklamy umieszczane na terenie osiedla, wynajem lokali komercyjnych stanowiących formalną współwłasność właścicieli mieszkań) i wydatkowaniem tych środków, ale również możliwość wyboru innej firmy do wykonywania zadań administracyjnych.

**Niektóre pozbawione właścicielskiego nadzoru firmy zarządzające nie tylko kiepsko wywiązują się ze swoich zadań, ale wręcz czerpią dodatkowe zyski z działalności stanowiącej jawne pogwałcenie praw właścicieli lokali w danym osiedlu.** Przykładem takich praktyk jest przebudowa piwnic w blokach mieszkalnych na lokale wynajmowane pracującym w miastach robotnikom z obszarów wiejskich, mimo że piwnice te powinny pozostawać do dyspozycji właścicieli mieszkań w danym bloku. Nie sposób ustalić, jaką skalę przybierają tego rodzaju działania, ale powszechny brak nadzoru nad firmami zarządzającymi niewątpliwie ułatwia ich prowadzenie.

Postawy lokalnych urzędników, którzy wspierają często raczej firmy zarządzające niż właścicieli lokali, wynika z reguły z powiązań tychże urzędników z firmami

---

deweloperskimi, które nierzadko powiązane są z kolei z firmami zarządzającymi (będącymi często spółkami kontrolowanymi przez firmy deweloperskie). Bywa i tak, że lokalni urzędnicy (lub ich krewni) mają udziały w tych spółkach. Innym, jeszcze bardziej istotnym czynnikiem cementującym te powiązania jest silne uzależnienie budżetów lokalnych władz od wpływów ze sprzedaży praw użytkowania gruntów (chińskie prawo nie dopuszcza prywatnej własności gruntów, działki są zatem nie tyle „sprzedawane”, co przekazywane w coś w rodzaju użytkowania wieczystego – na kilkadziesiąt lat). **Jako że jest to główne źródło dochodów władz lokalnych, zależy im na dobrych relacjach z deweloperami.**

Mamy tu do czynienia z przykładem mechanizmu, który sprawia, że **implementacja stanowionych przez władze centralne przepisów i politycznych wytycznych rozbija się o lokalne sieci powiązań między administracją a biznesem, jak również interesy władz lokalnych** (sprzeczne z interesami władz wyższego szczebla). Władze centralne i prowincjonalne (przynajmniej retorycznie) sprzyjają rozwojowi wspólnot mieszkaniowych i stanowią przepisy, które zobowiązują administrację najniższego szczebla to ułatwiania ich powstawania. Tymczasem lokalni urzędnicy nie tylko tego nie ułatwiają, ale nierzadko wręcz aktywnie utrudniają. Przełamanie tego impasu nie będzie łatwe, biorąc pod uwagę słabość instytucji wymiaru sprawiedliwości i ich zależność na szczeblu lokalnym od lokalnych władz.

**Kwestię powstawania wspólnot mieszkaniowych można rozpatrywać z perspektywy rozwoju społeczeństwa obywatelskiego**, gdyż ich tworzenie oznacza nie tylko realne wzmocnienie prawa własności, ale również zaangażowanie właścicieli mieszkań w instytucje o charakterze samorządu (działającego oczywiście w wąsko wytyczonym zakresie). Trudno się jednak spodziewać, że takie spojrzenie na sprawę mogłoby zachęcić władze centralne do bardziej aktywnego zaangażowania się w promowanie idei tworzenia wspólnot mieszkaniowych i bardziej stanowczego egzekwowania obowiązujących przepisów.

Z drugiej jednak strony, gdyby w chińskim kierownictwie zdecydowano się na pogłębienie reform, **wzmocnienie praw właścicieli mieszkań mogłoby stanowić dość atrakcyjną, z punktu widzenia władz, opcję**. Posiadanie własnego mieszkania jest bowiem we współczesnych Chinach jednym z kluczowych elementów społecznych aspiracji i kwestią budzącą silne emocje. Instytucja wspólnot mieszkaniowych nie stanowi bezpośredniego wyzwania politycznego dla władzy KPCh, a jej wzmocnienie można by przecież opakować w nośną retorykę rozwijania demokracji „o chińskiej specyfice” na najniższym szczeblu (草根, *caogen* – pojęcie trudne do przetłumaczenia na polski, po angielsku zgrabnie oddawane jako grass-roots).

Nie ulega wątpliwości, że silniejsze zaangażowanie władz w proces tworzenia tego rodzaju instytucji „samorządowych” wymagałoby pogodzenia się z pewnym „politycznym ryzykiem”. Percepcję tego ryzyka ilustruje jeden z przepisów dotyczących



---

tworzenia i funkcjonowania wspólnot mieszkaniowych, który *expressis verbis* zakazuje im (jak również wybieranym przez nie radom właścicieli) podejmowania jakichkolwiek decyzji bądź działań, które nie pozostają w ścisłym związku z zarządzaniem nieruchomościami. **Chodzi tu oczywiście o zapobieżenie pojawianiu się w ramach wspólnot mieszkaniowych jakichkolwiek inicjatyw, które mogłyby stanowić dla władz polityczne wyzwanie.**

Można jednakże wskazać pewną korzyść polityczną, która wynikałaby ze wzmocnienia wspólnot mieszkaniowych. Jak się wydaje, mogą one odegrać pozytywną rolę w utrzymywaniu „stabilności społecznej”, co jest dla chińskich władz jednym z podstawowych priorytetów.

Konflikty między właścicielami mieszkań a firmami zarządzającymi (w większości wprawdzie prywatnymi, ale postrzeganymi jako silnie powiązane z lokalnymi władzami i cieszące się ich cichym wsparciem) mają potencjał eskalacji i negatywnego rzutowania na percepcję władz i instytucji państwa. Biorąc pod uwagę, **jak wiele protestów wybucha w Chinach wokół kwestii „własności” nieruchomości** (choć ściśle rzecz ujmując, chodzi tu nie tyle o własność, co prawo długoterminowego użytkowania), **zagrożenie dla społecznej stabilności wynikające z braku możliwości skutecznego egzekwowania praw wynikających z własności mieszkań wydaje się oczywiste.**

Wywołane w ten sposób niezadowolenie uderza oczywiście w pierwszym rzędzie w firmy zarządzające, ale (słuszna, czy nie) percepcja ich powiązań z władzami może (przy braku mechanizmu w postaci wspólnoty mieszkaniowej, która mogłaby się z firmą zarządzającą „rozprawić”, i braku wsparcia administracji publicznej dla jej powstania) może z biegiem czasu spowodować przekierowanie niezadowolenia i negatywnych emocji na władze właśnie. Z punktu widzenia „stabilności społecznej” tego rodzaju **konflikty w dużych miastach mogłyby być nawet bardziej szkodliwe niż na terenach wiejskich**, a to ze względu na większe ich wyeksponowanie medialne (również w mediach społecznościowych).

**Związane z tym ryzyko zwiększają jeszcze działania podejmowane przeciwko próbującym utworzyć wspólnoty mieszkaniowe właścicielom lokali przez firmy zarządzające lub związane z nimi osoby.** W stołecznej prasie nierzadko przeczytać można o przypadkach stosowania gróźb, a nawet czynnych (bywa, bardzo brutalnych) napaściach na inicjatorów powstania wspólnot lub uszkodzaniu ich mienia. Osobiście znam nawet przypadek ostrzelania okien inicjatorce powstania wspólnoty mieszkaniowej z wiatrówki! To niewątpliwie **poważne zagrożenie nie tylko dla osobistego bezpieczeństwa właścicieli**, ale również – co bardziej istotne z punktu widzenia władz – **dla porządku publicznego**, „stabilności społecznej” i odmienianej w Chinach przez wszystkie przypadki „społecznej harmonii”, zwłaszcza gdyby (dosłownie) atakowani w ten sposób właściciele postanowili podjąć aktywny opór.

Kolejnym czynnikiem, który każe postrzegać powstawanie i umacnianie pozycji wspólnot mieszkaniowych jako rzecz pożądaną (również z punktu widzenia władz), jest **kwestia długofalowej polityki rozwoju miast**. Nie są mi wprawdzie znane żadne badania dotyczące efektów objęcia zarządzania osiedlami nadzorem wspólnot mieszkaniowych, ale z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że realny wpływ właścicieli mieszkań (mających bezpośredni interes w optymalnej alokacji środków pozostających w dyspozycji firm zarządzających) na administrowanie osiedlem, finansowane wszak głównie z pieniędzy wpłacanych przez nich samych w formie opłat za zarządzanie, pozwoliłby podnieść jego jakość.

Działające poza wszelką kontrolą firmy zarządzające, które nie są zmuszone tłumaczyć się przed kimkolwiek z wydatkowania środków pozostających w ich dyspozycji, są naturalnie skłonne do wykorzystywania tej sytuacji, aby maksymalizować swój zysk kosztem jakości utrzymania osiedlowej infrastruktury i budynków (nie mówiąc już o usługach świadczonych na rzecz właścicieli i innych mieszkańców osiedla). Teza, według której **skuteczny nadzór wspólnoty mieszkaniowej mógłby podnieść poziom zarządzania osiedlem i przyczynić się do poprawy jakości utrzymania infrastruktury i budynków**, wydaje się zatem racjonalna.

Potencjalne korzyści są w dłuższej perspektywie dość oczywiste. **Większa dbałość o budynki i infrastrukturę oznaczałaby zapewne ich lepszy stan techniczny i opóźnienie procesu „starzenia”**. W tej chwili nie wydaje się to w Chinach wielkim problemem, gdyż większość osiedli pozostaje stosunkowo nowa (powstały bowiem na fali boomu budowlanego w ostatnich kilku-kilkunastu latach). Mimo tego, ich stan techniczny pozostawia czasem wiele do życzenia, a za jakiś czas (trudno powiedzieć, kiedy dokładnie, ale być może już za dekadę lub dwie) będą pewnie wymagały gruntownych remontów. Im niższe standardy bieżącego utrzymania, tym okres ten będzie krótszy.

Kiedy poważne remonty staną się już nieodzowne, rachunki za nie obciążą właścicieli mieszkań (którzy mogą być zaskoczeni ich wysokością). Dodatkowa potencjalna korzyść ze sprawnego funkcjonowania wspólnot mieszkaniowych to możliwość bardziej efektywnego zarządzania dostępnymi środkami, umożliwiająca tworzenie z góry rezerw finansowych z przeznaczeniem na przyszłe remonty tak, aby uniknąć w przyszłości konieczności radykalnych podwyżek opłat za zarządzanie lub obciążania właścicieli znacznymi „składkami” remontowymi. To nie tylko kolejny, ukryty **czynnik potencjalnie zagrażający „stabilności społecznej”** (nietrudno sobie wyobrazić napięcia i konflikty wokół konieczności wyłożenia przez właścicieli ad hoc znaczących sum na remonty), ale również **potencjalne zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi** (odpadające od ścian bloków fragmenty tynków czy płytki, co się zdarza nawet w przypadku stosunkowo nowych budynków, mogą wszak zranić lub nawet zabić przechodnia).

**Dodatkową korzyścią wynikającą ze wzmocnienia praw właścicieli mieszkań poprzez tworzenie silnych wspólnot mieszkaniowych byłyby narodziny realnej konkurencji na rynku usług zarządu nieruchomościami. Gdyby bowiem wspólnoty mogły rzeczywiście samodzielnie wybierać firmy zarządzające osiedlami, zmuszone by one były do konkutowania o klienta – po części z pewnością ceną, ale niewykluczone, że również jakością oferowanych usług. W tej chwili działają np. w Pekinie firmy zarządzające cieszące się dobrą opinią, ale właściciele mieszkań nie mają z reguły realnego wpływu na to, jaka firma zarządza osiedlem, którego są teoretycznie współwłaścicielami.**

## NA TEMAT CHIN

# Polska-Chiny – przestrzenie dialogu

**Czy Polska, jej doświadczenia i dorobek mogą być dla Chin interesujące?** Do sytuacji w naszym kraju i zachodzących w nim na przestrzeni ostatnich ponad dwóch dekad przemian mamy nierzadko krytyczny stosunek. Nie powinno to jednak całkowicie przesłonić nam faktu, że po roku 1989 zapisaliśmy na swoim koncie niemałe sukcesy.

Przy okazji oficjalnych spotkań polsko-chińskich padają często **porównania dynamiki gospodarczej obu krajów**, które postrzegane są jako liderzy rozwoju w skali globalnej (Chiny) i europejskiej (Polska). Pamiętając o wszystkich, bardzo istotnych różnicach, należy stwierdzić, że porównania takie nie są całkowicie bezpodstawne.

W latach 1989-2011 PKB Polski w przeliczeniu na mieszkańca (wg parytetu siły nabywczej) wzrósł prawie 3,5-krotnie. Wynik ten może nie robić wielkiego wrażenia w porównaniu z Chinami (11-krotny wzrost w tym samym okresie), ale należy tu pamiętać, że startowały one ze znacznie niższego poziomu. Nawet teraz, po tak długim okresie bardzo szybkiego wzrostu, ich PKB per capita liczony tą metodą wynosi jedynie nieco ponad 40% polskiego.

W zestawieniu z gospodarkami bardziej „porównywalnymi” Polska wypada jednak bardzo dobrze. W tym latach 1989-2011 PKB na mieszkańca (wg parytetu siły nabywczej) wzrósł dla RPA, Meksyku czy Węgier tylko dwukrotnie, przy czym te dwa pierwsze państwa były w roku 1989 na podobnym poziomie jak Polska, a Węgry o 50% wyżej (dziś są o prawie 10% niżej).

Warto też pamiętać, że **Polska osiągnęła swoje gospodarcze sukcesy dokonując, jednocześnie z transformacją ekonomiczną, radykalnej zmiany systemu politycznego**, co stworzyło konieczność budowania nowych instytucji w ramach

---

nowego ustroju. Delikatnie rzecz ujmując, nie zawsze ułatwiało to podejmowanie optymalnych decyzji w polityce gospodarczej.

Mamy zatem do czynienia z **dwoma przykładami udanego przejścia od gospodarki planowej, słabo zintegrowanej z gospodarką światową, do gospodarki o (dość) wysokim stopniu urynkowienia, mocno wpisanej w międzynarodowy obieg towarów, usług i kapitału**. Polska i Chiny wchodziły na tę drogę znajdując się na różnych poziomach zamożności. Mimo niejasnych kryteriów stosowania tego pojęcia, wydaje się, że Polskę można już zaliczyć do państw „**wysoko rozwiniętych**”, podczas gdy Chiny nadal są państwem „**rozwijającym się**” – same siebie tak określają i odpowiada to społeczno-gospodarczym realiom.

Nie zapominając o tych różnicach, warto jednak wskazać pewne podobieństwa naszych transformacyjnych doświadczeń. Polskę i Chiny łączy bowiem kierunek transformacji gospodarczej. Rosnąca rola mechanizmów rynkowych (bez całkowitego wycofania się państwa z gospodarki), rozwój sektora prywatnego oraz otwarcie na świat – to pozostaje wspólnym mianownikiem. Co istotne, tego rodzaju zmiany wymagały budowy lub przynajmniej przebudowy instytucji, tworzenia odpowiednich ram prawnych, jak również przemian o charakterze ideologicznym i kulturowym.

**Zakładając zbieżność kierunków transformacji gospodarczej, możemy stwierdzić, że Polska zaszła na tej drodze dalej niż Chiny.** Wynika to nie tylko z różnicy w „punkcie wyjścia”, ale również przyjętych modeli zmian. W Polsce, jak pamiętamy, zastosowano „terapię szokową” (którą zaaplikowano całej gospodarce), podczas gdy w Chinach reformy gospodarcze wprowadzane były nie tylko stopniowo, ale z reguły najpierw testowane w ograniczonym zakresie, aby potem (o ile się sprawdziły) rozszerzać je na cały kraj.

**Czy zatem polskie doświadczenia transformacyjne mogą być dla Chin interesujące?** Czy stanowią potencjalnie nowe pole dialogu? Wydaje się, że można odpowiedzieć na te pytania twierdząco, z ważnym zastrzeżeniem, że wchodzi tu w rachubę wyłącznie dialog, a nie prosty „eksport” gotowych rozwiązań czy odpowiedzi na pytania.

**Przemiany w Polsce (i całej Europie Środkowo-Wschodniej) były zresztą i są w Chinach przedmiotem studiów i analiz.** Na początku największe zainteresowanie budziły przyczyny upadku „realnego socjalizmu” w tym regionie. David Shambaugh pokazuje w swojej książce „China's Communist party: atrophy and adaptation”, jak intensywnie badano te kwestie w Chinach od początku lat 90.

Z biegiem czasu rosące zainteresowanie budzić zaczęła jednak transformacja dokonująca się w naszej części świata, czego przykładem są prace takich badaczy jak Kong Tianping, Jin Yan i Zhu Xiaozhong, czy też wydanie w chińskim przekładzie książki

---

Grzegorza Kołodki „Od szoku do terapii. Ekonomia i polityka transformacji”. Prac na ten temat nadal jest jednak w Chinach stosunkowo niewiele, a na pewno znacznie mniej niż tych poświęconych Stanom Zjednoczonym czy państwom Europy Zachodniej, które przecież doświadczeń w przechodzeniu z gospodarki planowej do rynkowej nie mają. **Pozostaje zatem spora, niezagospodarowana przestrzeń pobudzania zainteresowania transformacyjnym dorobkiem Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski.**

## **Kwestie, które mogłyby zainteresować Chiny**

Przyjrzyjmy się konkretnym kwestiom, jakie – jak można przypuszczać – mogłyby spotkać się w Chinach z zainteresowaniem. Wymienione tutaj obszary są jedynie przykładami, lista ta z pewnością nie jest zamknięta, a jej poszerzenie wymagałoby głębszych analiz i wysondowania partnerów po chińskiej stronie.

**1. Ochrona środowiska:** Polska, m.in. ze względu na swoje zobowiązania związane z ubieganiem się o członkostwo w Unii Europejskiej, musiała dość szybko wprowadzić wysokie standardy ochrony środowiska, wraz z odpowiednim prawnym oprzyrządowaniem. W Chinach z kolei intensywny rozwój gospodarczy okupiony został poważną dewastacją środowiska naturalnego, która budzi rosnący niepokój. Jak najszybsze rozwiązywanie tych problemów jest koniecznością, co oznacza potrzebę poszukiwania dobrych wzorców i inspiracji – to z pewnością nie tylko interesujący, ale i niezmiernie ważny obszar potencjalnego dialogu.

**2. Zamówienia publiczne:** intensywny rozwój (tak w Polsce, jak i w Chinach) związany jest z szeroko zakrojonymi programami publicznych inwestycji. W Chinach realizowane są one w bardzo szybkim tempie (ale kosztem problemów społecznych, ekologicznych i korupcji), w Polsce powszechne są z kolei narzekania na zbyt niskie tempo (ale nie do pomyślenia są wyłączenia bez należytych odszkodowań, inwestycje realizowane bez oglądania się na skutki ekologiczne czy przyznawanie kontraktów bez zachowania rygorystycznych procedur). Można się oczywiście zastanawiać, gdzie znajduje się rozsądny punkt kompromisu między tymi podejściami, ale stosowany aktualnie w Chinach model będzie raczej z biegiem czasu ewoluował w kierunku bardziej zbliżonego do polskiego, co otwiera kolejne pole potencjalnego dialogu, w którym można by pokazywać, jakie rozwiązania warto adaptować, a jakie niekoniecznie.

**3. Władze lokalne:** polskie instytucje samorządowe, które są jednym z produktów transformacji, sprawdziły się w swojej (niedługiej przecież) historii całkiem nieźle. W Chinach wprowadzenie samorządu jako takiego nie ma (z wyjątkiem ostrożnych eksperymentów na poziomie pojedynczych wsi) i raczej się na jego tworzenie nie zanoszą. Władze lokalne, formalnie hierarchicznie podporządkowane władzom centralnym, działają jednak często bardzo niezależnie, co utrudnia realizację wielu reform i polityk formułowanych w Pekinie. Dlatego też przyjęty w Polsce model

---

nadzoru nad legalnością działania samorządu terytorialnego sprawowanego przez administrację rządową mógłby być dla Chin interesującym przykładem tego, jak systemowo radzić sobie z problemem skuteczności ogólnokrajowych kierunków polityki społeczno-gospodarczej „w terenie”. Polska, jako państwo unitarne (w przeciwieństwie do federacji takich jak Stany Zjednoczone czy Niemcy), mogłaby być dla również unitarnych Chin (gdzie samo hasło „federalizm” budzi nieomal grozę) ciekawym modelem, zwłaszcza że zbudowała nieźle funkcjonujący samorząd terytorialny w stosunkowo krótkim czasie.

**4. Procedury administracyjne:** narzekamy często w Polsce na przewlekłość i stopień skomplikowania procedur administracyjnych, ale zapominamy przy tym, że mamy bardzo dojrzały model działania organów administracyjnych, oparty na ustandaryzowanym reżimie kodeksu postępowania administracyjnego. I to mogłoby stanowić ciekawy przykład dla Chin, gdzie postępowanie administracyjne nie jest w taki sposób zunifikowane (choć pomysły takie pojawiały się swego czasu w akademickich dyskusjach).

**5. Rynek finansowy i kapitałowy:** sektor bankowy w Polsce, mimo dominującej obecności międzynarodowych konglomeratów finansowych, uniknął dramatycznych bankructw i konieczności ratowania go publicznymi pieniędzmi w okresie międzynarodowego kryzysu finansowego. Można to oczywiście próbować tłumaczyć jego „prowincjonalnym” (w porównaniu z bankami na Wall Street czy w londyńskim City) charakterem, ale bardziej przekonujące wydaje się uzasadnienie inne, które przypisuje ten fakt raczej modelowi regulacji jego działalności. Polski rynek kapitałowy też cieszy się raczej dobrą opinią, a przecież (podobnie jak współczesny sektor bankowy) powstał i okrzepł w stosunkowo krótkim czasie. To także jest istotna część dorobku polskiej transformacji i procesu budowania instytucji gospodarki rynkowej, którą warto chyba promować i która – jak się wydaje – mogłaby stanowić dla chińskiej strony interesujący casus.

Myśląc o prezentowaniu powyższych (stanowiących, co warto jeszcze raz podkreślić, jedynie przykłady) polskich doświadczeń w Chinach, trzeba pamiętać o tym, że mamy do czynienia z **odmiennym od polskiego systemem prawnym i kulturą prawną**. Jednostkowe regulacje nie będą w nim tak samo działać, nie ma więc mowy o mechanicznym „przeszczepianiu” jakichkolwiek rozwiązań na grunt chiński. Chodzi wyłącznie o dialog, stanowiący szansę na pogłębienie dwustronnych relacji.

Można tu postawić pytanie, **czy dialog taki mógłby Chińczyków w ogóle zainteresować**. Odpowiedź nie jest oczywista, bo zależy w dużym stopniu od sposobu jego prowadzenia. Wchodzi tu w grę wyłącznie **autentyczny dialog, a więc wymiana opinii, idei i doświadczeń, a nie jednostronne „oświecanie” kogokolwiek**.

Tego rodzaju inicjatywy podejmowane są przez inne państwa – bardzo aktywną

---

działalność na tym polu prowadzą np. Niemcy. Ułatwia to oczywiście **długa tradycja recepcji prawa niemieckiego w Chinach**. Wschodnie Niemcy mają wprawdzie za sobą doświadczenie „realnego socjalizmu”, ale ich model transformacji był zupełnie inny niż polski, gdyż była NRD, pod względem prawno-ustrojowym, w zasadzie włączono do RFN, rozciągając na nią zachodni niemiecki reżim prawno-ustrojowy.

**Polskie doświadczenie transformacyjne jest pod wieloma względami bardziej zbliżone do chińskiego**, co czyni je potencjalnie ciekawszym obiektem studiów i analiz. Analiz, które w Chinach i tak się prowadzi. Jedną z charakterystycznych cech chińskiego modelu reform jest bowiem, oprócz praktyki prowadzenia „punktowych” eksperymentów, skłonność do poszukiwania nowych rozwiązań w oparciu o istniejące już gdzie indziej wzorce. Model ten znakomicie opisuje w swoich pracach niemiecki politolog Sebastian Heilmann, który posługuje się pojęciem „autorytaryzmu adaptacyjnego”.

**Nie możemy naturalnie oczekiwać, że sugerowany tu dialog przełoży się na jakąś formę „polonizacji” chińskich reform**. Nie o to zresztą chodzi. Chodzi o lepsze wzajemne poznanie, które mogłoby być realnym owocem takiego dialogu – tak jak to się dzieje w przypadku dialogu chińsko-niemieckiego, który przekłada się na znacznie wyższy niż w Polsce poziom znajomości Chin u naszego zachodniego sąsiada, co z kolei niewątpliwie ułatwia niemieckim przedsiębiorstwom działanie w Chinach.

Dialog taki, ze swej natury, nie mógłby być ani łatwy, ani spektakularny. **Wymagałby znaczącego zaangażowania wielu podmiotów** (ze środowiskiem akademickim na czele), silnego i konsekwentnego wsparcia władz publicznych i dyplomacji, a także daleko posuniętej otwartości (aby był dialogiem autentycznym).

**Co Polska mogłaby na tym zyskać?** Oprócz wspomnianego już lepszego poznania Chin i wypełnienia konkretną treścią politycznych deklaracji o „strategicznym partnerstwie”, mogłaby wzmocnić swój wizerunek w Chinach, (być może) zainspirować jakieś rozwiązania w różnych dziedzinach, a zatem w pewnym sensie budować swoją „miękką siłę” (soft power), co – nie przynosząc oczywiście żadnych natychmiastowych i namacalnych korzyści – mogłoby okazać się w dłuższej perspektywie cennym kapitałem, biorąc pod uwagę fakt, że rola i znaczenie Chin w świecie będzie raczej rosła niż maleć.

**Czy w takim dialogu Polska mogłaby się czegoś nauczyć?** Pytanie to nie jest tak absurdalne, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Wspomniany tu Sebastian Heilmann przekonuje, że warto przyjrzeć się bliżej chińskiemu modelowi wprowadzania reform. Nie chodzi oczywiście o odrzucenie demokratycznych instytucji, ale „filozofię” reformowania.

W Polsce, jak i innych państwach Zachodu, reformuje się (w pewnym sensie) bardziej „radykalnie”, gdyż zmiany wprowadzane są z reguły pod postacią regulacji od początku

powszechnie wchodzących w życie. Wprowadzamy np. nowy podatek od razu na terenie całego kraju, starając się przewidzieć jego skutki społeczno-gospodarcze, ale takie przewidywania nie mogą być naturalnie nigdy ścisłe, więc skutki często okazują się zupełnie inne niż prognozowano. **Czy nie byłoby zatem bardziej racjonalne testowanie pewnych rozwiązań w ograniczonym zakresie przed ich szerszą implementacją?** W wielu przypadkach trudno to sobie wręcz wyobrazić (mówimy zresztą o ogromnych różnicach w skali, które też mają tu niebagatelne znaczenie), bo już same uwarunkowania ustrojowe wykluczają „punktowość” wielu rozwiązań, które mogłyby być potraktowane jako niezgodne z konstytucją nierówne traktowanie.

Może jednak warto, choćby w ramach pewnego intelektualnego ćwiczenia, rzecz rozważyć. **Innowacyjność, która jest współcześnie uznawana za motor rozwoju, nie ogranicza się jednak do technicznych wynalazków.** Prawo i instytucje też mogą i powinny być innowacyjne, a warunkiem innowacyjności jest myślowa otwartość. W tym otwartość na dialog.

## NA TEMAT CHIN

# Wen Jiabao i Qu Yuan

Z okazji **Święta Smoczyc Łodzi** (端午节, Duanwu Jie), obchodzonego na pamiątkę dramatycznego gestu Qu Yuana, odgrzebuję mój tekst sprzed kilku miesięcy – tekst o tym, jak Qu Yuana odgrzebywał były premier Chin Wen Jiabao i co to mogło znaczyć:

Kilka miesięcy **przed przejściem na polityczną emeryturę premier Wen Jiabao** spotkał się podczas wizyty w Tajlandii z przedstawicielami tamtejszej chińskiej diaspory. W swoim przemówieniu, które zawierało wiele akcentów pożegnalnych, Wen zacytował dwa fragmenty klasycznego poematu 《离骚》 (co można przełożyć mniej więcej jako: „Odejście w żalu”), należącego do zbioru 《楚辞》 („Pieśni z Chu”, wydane w latach 50. XX wieku w polskim przekładzie jako „Pieśni z Cz'u”). Za autora tego utworu uważany jest powszechnie **Qu Yuan** (屈原), **pierwszy znany z imienia i nazwiska chiński poeta** (żył w IV/III w. p.n.e.).

Nie mam pod ręką polskiego przekładu, więc tłumaczę roboczo na podstawie przekładu Davida Hawkesa (wydanego zresztą rok po polskim przekładzie):

„Tym właśnie raduje się najbardziej serce moje,/I choćbym umarł dziewięciokroć,  
żałował nie będę.”

„Zachować czystość i umrzeć prawym,/Chwalebny byłoby w oczach dawnych mędrców.”

Literackie aluzje i metafory nie od dziś stanowią istotną formę publicznej wypowiedzi w



---

Chinach, zwłaszcza że wielu rzeczy wprost powiedzieć nie można. Wen Jiabao, wytrwale pielęgnyjący swój wizerunek polityka wyrafinowanego intelektualnie, słynie zresztą z zamiłowania do tego rodzaju cytatów. Ten konkretny poemat cytował publicznie co najmniej dwukrotnie: w roku 2004 i 2010. W tym drugim przypadku był to zresztą pierwszy z przytoczonych tu fragmentów.

Jako że trudno upatrywać w tej wypowiedzi wyłącznie opisu erudycji Wen Jiabao, komentatorzy pospieszyli z jej interpretacjami, widząc tu przede wszystkim **reakcję na ubiegłoroczną publikację „New York Times'a” o ogromnym majątku**, jaki miała zgromadzić rodzina premiera w czasie jego urzędowania na szczytach władzy. Artykuł ten nie tylko uderzył w wizerunek premiera, który bardzo starał się zawsze uchodzić za skromnego i oddanego państwu urzędnika, ale (jak się możemy domyślać) dał jego politycznym nieprzyjaciołom w Partii argumenty przeciwko Wenowi. Pamiętajmy, że publikacja „New York Times'a” ukazała się niedługo po **skandalu wokół Bo Xilai'a**, który doprowadził do upadku tego polityka, jeszcze półtora roku temu uważanego za jednego z poważnych kandydatów do najwyższych stanowisk partyjno-państwowych.

Niewiele wprawdzie wiadomo o tym, jakie tak naprawdę są **relacje wewnętrzne w najwyższych kręgach chińskiej władzy**, ale wiele wskazuje na to, że Wen i Bo - delikatnie rzecz ujmując - sojusznikami nie byli. Surowe potraktowanie znakomicie ustosunkowanego Bo Xilai'a, którego wyrokiem Biura Politycznego odsadzono od czci i wiary, musiało bardzo zboleć jego stronników. Kontrowersje wokół Wena musiały z kolei dać im dużą satysfakcję, a być może posłużyć do wewnętrznych ataków na urzędującego jeszcze w momencie publikacji premiera.

Być może **Wen Jiabao usiłował zatem po prostu bronić swojego dobrego imienia, wizerunku i pamięci o sobie u schyłku długiej i niełatwej kariery politycznej**. Może jednak jest w tych klasycznych cytatach coś więcej niż obrona przed sugestiami o tolerowaniu dwuznacznego co najmniej układu w czasach, kiedy z trybun wszystkich partyjnych konwektyli płyną zapewnienia o niezłomnej woli zwalczania korupcji.

**Qu Yuan jest bowiem nie tylko uważany za jednego z największych chińskich poetów klasycznych, ale również za archetyp patriotycznego, oddanego bez reszty państwu** (tudzież, w konwencji jego czasów, władcy) **uczonego ministra**. Legenda narosła wokół tej postaci głosi, że jako minister państwa Chu (jednego z „Walczących Królestw” sprzed zjednoczenia Chin w cesarstwo) ostrzegał przed niebezpieczeństwem grożącym Chu ze strony wojowniczego państwa Qin (które dokonało pod koniec III wieku p.n.e. zjednoczenia chińskich państw w drodze podboju ich wszystkich). Władca Chu miał jednak pozostać głuchy na rady lojalnego ministra, dając posłuch wrogim mu, skorumpowanym intrygantom dworskim.

Doprowadziło to w końcu do wygnania Qu Yuana, który spędził resztę swych dni przyglądając się w rozpaczki upadkowi swojego ukochanego Chu, a w końcu popełnił

---

samobójstwo, nie mogąc znieść faktu, że spotkał je los, przed którym próbował swego władcę przestrzec. „Odejdźcie w żalu” i pozostałe „Pieśni z Chu” powstały w tym właśnie okresie życia Qu Yuana i stanowią nie tylko skargę na niesprawiedliwe potraktowanie i pomówienia ze strony przeciwników politycznych, ale przede wszystkim wyraz rozpacz z powodu upadku Chu. Upadku, do którego doprowadziło ignorowanie ostrzeżeń ministra-poety.

Może więc Wen Jiabao, który jako premier wielokrotnie mówił o potrzebie bliżej nie sprecyzowanych „**reform politycznych**”, a w marcu ubiegłego roku ostrzegał wręcz przed powtórką z Rewolucji Kulturalnej, chciał nam powiedzieć poprzez te cytaty coś więcej niż tylko: „'New York Times' niesłusznie mnie oskarża”... Może chciał się w ten zawołany nieco i naturalnie otwarty na różnorakie interpretacje (w tym cały urok mówienia klasycznymi cytatami) sposób pożalić na to, że nie był w najwyższych kręgach władzy wystarczająco słuchany.

Mogła to być oczywiście jedynie **forma autokreacji**, pozowania na zatroskanego mandaryna, co doskonale wpasowywałoby się w pielęgnowany starannie **wizerunek Wen Jiabao**. Nie wykluczam jednak, że stoi za tym autentyczne poparcie dla reform politycznych (oczywiście, w ograniczonym zakresie - nie podejrzewam go o chęć przerobienia Chin na demokrację), których - jak wiadomo - reprezentowanemu przez Wen Jiabao „czwartemu pokoleniu” przywódców nie udało się przeprowadzić. Piszę „nie udało się”, bo sam brak reform nie oznacza automatycznie braku postaw proreformatorskich u (części przynajmniej) czołowych chińskich polityków.

Jakiegolwiek **poważniejsze zmiany wymagałyby jednak przełamania licznych oporów wewnątrz KPCh**, i to nie tylko (a może nawet nie przede wszystkim) na najwyższych szczeblach. Może po prostu - odwołując się ponownie do historycznej analogii - dworscy oszczercy, intryganci i skorumpowani urzędnicy udaremniłi skutecznie takowe reformy, a współczesnemu „Qu Yuanowi” nie pozostaje nic innego niż się z tego powodu poetycko pożalić. Nie sądzę, aby Chiny były aktualnie w tak groźnej sytuacji jak starożytne państwo Chu za czasów Qu Yuana. Niemniej jednak skostnienie systemu politycznego jest źródłem poważnych zagrożeń, których politycy tak doświadczeni jak Wen Jiabao nie mogą nie dostrzegać.

---

## NA TEMAT CHIN

# Ile kwiatów w tym bukietcie?

Zapewne każdy z Czytelników słyszał o **Ujgurach, Tybetańczykach, Mongołach, Uzbekach czy Tatarach**, ale nazwy takie jak **Hui, Zhuang, Yi, Naxi czy Xibo** brzmią już zapewne mocno „egzotycznie”. Wszystkie te grupy etniczne łączy jednak status oficjalnie uznanych chińskich mniejszości - tzw. „narodowości mniejszościowych”

---

(少数民族, shaoshu minzu). Niektóre z nich są bardzo liczne (Zhuangów jest np. ponad 16 mln – to najliczniejsza z „narodowości mniejszościowych”).

**Grup takich jest w Chinach w sumie 55, a 56. „narodowością” Chin są stanowiący większość populacji (ponad 90%) Hanowie.** Liczba 56 na stałe weszła do oficjalnej chińskiej symboliki, a nawet do kultury popularnej, o czym świadczyć może choćby tekst bardzo znanej piosenki, w której mowa o „56 kwiatach”, „56 braciach i siostrach” i „56 językach układających się w jedno zdanie” (jest ono zarazem tytułem piosenki i brzmi „Kocham moje Chiny”).

Skąd się wzięła „magiczna” liczba 56? Otóż, przewodniczący Mao napisał onegdaj (w roku 1939), już po przejściu **Długiego Marszu** (jego trasa wiodła przez najbardziej etniczne zróżnicowane regiony Chin), tekst, w którym ocenił, że „**w Chinach jest kilkadziesiąt narodowości mniejszościowych**”. Jako że nigdy wcześniej kwestii tej gruntownie nie zbadano, zaraz po powstaniu Chińskiej Republiki Ludowej (w roku 1949) rozpoczęła się szeroko zakrojona akcja „identyfikowania” zamieszkujących Chiny grup etnicznych.

O tym, jak skomplikowane było to zadanie, niech świadczy fakt, że w pierwszym spisie powszechnym (przeprowadzonym w roku 1953) zanotowano **ponad 400 etnonimów** (czyli określeń odnoszących się do przynależności etnicznej), których obywatele ChRL używali do samoidentyfikacji. W samej prowincji Yunnan, uchodzącej za najbardziej etnicznie zróżnicowaną, takich etnonimów zanotowano ponad 260.

W teren ruszyły zatem grupy specjalistów, które (z pomocą radzieckich doradców i opierając się na sformułowanej przez Stalina definicji „narodowości”) przystąpiły do identyfikowania zamieszkujących Chiny grup etnicznych. Na podstawie opinii językoznawców i etnologów **Rada Państwowa** (czyli rząd centralny) **przyznawała poszczególnym grupom status oficjalnie uznawanych „narodowości mniejszościowych”**. Większość pracy wykonano jeszcze przed rozpoczęciem „rewolucji kulturalnej”. Po jej zakończeniu (tj. po śmierci Mao i aresztowaniu „bandy czworga”) uznano oficjalnie już tylko jedną mniejszość – Jino (基诺/Jinuo, według statystyk z roku 2000 jest ich ok. 21 tys.). W ten sposób ostatecznie powstała lista 56 chińskich „narodowości”.

Warto tu zauważyć, że wynik „identyfikacji” grup etnicznych był zaskakująco (a może i nie...) zbieżny z oceną Mao Zedonga, który – co by o nim nie mówić – etnologiem ani językoznawcą nie był (złośliwie można tu dodać: w odróżnieniu od Józefa Wissarionowicza, o którym – jak wiadomo – wyrażano się swego czasu jako o „Wielkim Językoznawcy”).

**Efekty prowadzonej, co wypada przyznać, na wielką skalę i dużym nakładem środków akcji „identyfikacyjnej” budzą jednak rosnące kontrowersje.** Badania

---

chińskich i zagranicznych etnolingwistów świadczą o tym, że **używanych w Chinach języków jest znacznie, znacznie więcej niż 56**. Ukazująca się w Chinach seria monografii „Nowoodkryte języki Chin” (pod redakcją prof. Sun Hongkai’a) liczy już kilkadziesiąt tomów, a z całą pewnością nie wyczerpała jeszcze tematu.

Aktywnie o oficjalne uznanie starają się również Gejia ( 革家 ), których urzędowo klasyfikuje się jako część mniejszości Miao ( 苗 ). Przedstawiciele tej grupy etnicznej (również zamieszkującej prowincję Guizhou) wysyłają listy do gazet i czasopism, które publikują zdjęcia przedstawiające Gejia, a podpisywane „Miao”, domagając się sprostowań. Ich sytuacja jest o tyle lepsza, że mogą korzystać z prawnych przywilejów przysługujących mniejszościom, a nawet domagać się (jest to dopuszczalne w świetle obowiązujących przepisów) wpisu w dowodzie osobistym, który uwzględnia ich samoidentyfikację, a brzmi: „Miao (Gejia)”. **To ich jednak nie zadowala, więc zabiegają o formalne uznanie ich za odrębną „narodowość mniejszościową”.**

**Ciekawym przypadkiem jest autochtoniczna ludność Tajwanu, czyli potomkowie mieszkańców tej wyspy sprzed przybycia chińskich kolonistów.** Na Kontynencie uznawani en bloc za jedną „narodowość mniejszościową” (高山/Gaoshan, dosł. Górale), przez tajwańskie władze są urzędowo podzieleni na 14 grup etnicznych. Trzeba tu oczywiście pamiętać o tym, że ze względu na brak kontroli nad Tajwanem, prace „identyfikacyjne” prowadzone przez władze ChRL nie mogły tam zostać przeprowadzone.

Zmiany aktualnie obowiązującej klasyfikacji chińskich grup etnicznych (która, co warto przypomnieć, ma określone skutki prawno-ustrojowe) **utrudnia stanowisko władz centralnych**. Te orzekły bowiem już w roku 1987 (ustami Państwowego Komitetu ds. Etnicznych – organu rangi ministerialnej), że „prace nad identyfikacją chińskich narodowości zostały zasadniczo zakończone”.

Tymczasem sami zainteresowani, jak również badacze przedmiotu (chińscy i zagraniczni), **kontestują oficjalną klasyfikację, wskazując liczne grupy etniczne**, które „oczekują na uznanie”. Oprócz wspomnianych Gejia, Chuanqing i Gaoshan, na liście tej wymieniani są m.in. Żydzi, a także grupy stanowiące w świetle badań etnolingwistycznych części mniejszości etnicznych oficjalnie uznawanych w krajach ościennych, np. Tuwińcy (uznawani w Mongolii i Rosji), Shan (uznawani w Birmie/Mjanmie), Mang (uznawani w Wietnamie) czy Kemu (uznawani w Laosie). W prowincji Gansu mieszka nawet grupa, która uważa się za potomków... rzymskich legionistów – mieli oni zabłąkać się w Azji Środkowej i ostatecznie zostać osadzeni na terenie współczesnej prowincji Gansu w I w. p.n.e.

---

Odkładając na bok wysoce wątpliwe historie o rzymskich legionistach, nie ulega wątpliwości, że **„chińska rodzina narodowości” składa się z więcej niż 56 członków** (nawet uznanie Hanów za jedną grupę etniczną nie jest wolne od

kontrowersji). Na podstawie aktualnych wyników badań można tę liczbę spokojnie co najmniej podwoić.

## NA TEMAT CHIN

# W przededniu III Plenum

Już w sobotę 9 listopada rozpocznie się kolejne posiedzenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin w pełnym składzie, z łańciskiego określane jako „plenum” (choć, ma się rozumieć, nie w samych Chinach). Będzie to trzecie takie spotkanie Komitetu Centralnego wybranego podczas XVIII Zjazdu KPCh w listopadzie ubiegłego roku. **III Plenum jest bodaj najbardziej wyczekiwany politycznym wydarzeniem roku w Państwie Środka.**

Zgodnie z chińską praktyką polityczną, pierwsze posiedzenie plenarne KC zwoływane jest bezpośrednio po zakończeniu partyjnego zjazdu (odbywa się on raz na 5 lat). **Wybiera się wówczas sekretarza generalnego, członków Biura Politycznego i jego Stałego Komitetu, jak również skład (partyjnej) Centralnej Komisji Wojskowej.** Po raz kolejny Komitet Centralny zbiera się przed inauguracyjną sesją OZPL nowej kadencji, aby zatwierdzić nominacje na najwyższe stanowiska państwowe (obsadza je formalnie OZPL) – w bieżącej kadencji KC II Plenum odbyło się w lutym tego roku.

**Dwa pierwsze posiedzenia plenarne w każdej kadencji Komitetu Centralnego są zatem poświęcone kwestiom personalnym** – przetasowaniom na najwyższych stanowiskach partyjnych i państwowych, koniecznym ze względu na obowiązującą tu kadencyjność (dożywotnie sprawowanie funkcji umarło wraz z Mao Zedongiem).

Pod koniec minionego i na początku bieżącego roku przeprowadzono serię szczególnie głębokich zmian personalnych, gdyż u sterów stanęło nowe, „**piąte**” **pokolenie przywódców**. Jeśli nie wystąpi żaden polityczny wstrząs, duet Xi Jinping i Li Keqiang rządzić powinien Chinami do przełomu lat 2022/2023.

Po tych przetasowaniach przyszedł czas na prezentację **wizji politycznej „nowej” ekipy rządzącej** (nawet jeśli nie jest ona całkiem nowa – cała „nowość” polega wszak na przejściu z drugiego do pierwszego szeregu). Temu służyć ma właśnie rozpoczynające się 9 listopada III Plenum (zakończyć się ma 12 listopada).

Stąd atmosfera wyczekiwania, przypominająca jako żywo sytuację sprzed roku, kiedy to w ostatnich miesiącach przed XVIII Zjazdem ekscytowano się obsadą najwyższych stanowisk. Teraz obserwatorów chińskiej polityki chyba jeszcze bardziej pochłaniają **spekulacje na temat reform**, jakie zostaną podczas III Plenum ogłoszone.

---

Media chińskie i zagraniczne snują, na podstawie różnych przecieków o trudnej do zweryfikowania wiarygodności, różne domysły, choć wspólnym mianownikiem wydaje się tu być **brak nadziei na jakiegokolwiek zasadnicze reformy polityczne**, przynajmniej w takim kształcie, jaki chętnie zobaczyłby Zachód (tj. idące w kierunku demokracji).

Na wyobraźnię mocno działają **historyczne precedensy**, które są zresztą w chińskich mediach obszernie omawiane. Tygodnik 《环球人物》 (*Huanqiu Renwu/Global People*), wydawany pod auspicjami organu prasowego KC 《人民日报》 (*Renmin Ribao/Dziennika Ludowego*), publikuje w tym tygodniu na okładce zdjęcie Deng Xiaopinga z wielkim nagłówkiem: „**Trzecie plena na drodze reform – od Deng Xiaopinga do Xi Jinpinga**”. To chyba wyraz nadziei na to, że obu przywódców łączy coś więcej niż znak 平 (*ping*) występujący w imionach ich obu. Warto tu na marginesie zwrócić uwagę na fakt, że nie jest to jedyna taka zbieżność w historii ChRL, gdyż Jiang Zemin (sekretarz generalny KC KPCh w latach 1989-2002) ma w swoim imieniu ten sam znak 泽 (*ze*), który miał w imieniu Mao Zedong.

**Skojarzenie Denga z Xi ma jednak na celu nie tyle wyeksponowanie podobieństwa imion, co przedstawienie nowego przywódcy jako reformatora**, oby (takie są – być może na wyrost – nadzieje) równie w swojej wizji politycznej odważnego jak Deng Xiaoping, uważany za ojca chińskich reform gospodarczych.

Niedawno chińskie media intensywnie przypominały inną postać z historii ChRL – Xi Zhongxuna, zmarłego w 2002 roku ojca aktualnego przywódcy. **Xi senior był z kolei pionierem liberalizacji gospodarczej i otwarcia na świat prowincji Guangdong**, od której zaczęły się wprowadzane pod egidą Deng Xiaopinga reformy. Setna rocznica urodzin Xi Zhongxuna (przypadła 15 października tego roku) była okazją do przypomnienia tej postaci, co z jednej strony niewątpliwie wzmocniło pozycję jego syna, ale chyba również podsyciło nadzieje na to, że okaże się on **przywódcą o podobnej pasji do reformowania Chin**.

W numerze z Dengiem na okładce „Huanqiu Renwu” przypomina poszczególne trzecie plena, począwszy od **słynnego III Plenum KC XI kadencji w grudniu 1978 roku**. Jest ono uważane za bodaj **najważniejszą historyczną cezurę w historii ChRL**, gdyż od niego datuje się **politykę „reform i otwarcia”**, która uczyniła z Chin drugą gospodarkę świata, fundamentalnie odmieniając oblicze tego kraju.

**Czy III Plenum KC XVIII kadencji okaże się również przełomowe?** „Huanqiu Renwu” tytułuje tekst jemu poświęcony „Przeprowadzić reformy do końca”, co sugeruje mocno rozbudzone oczekiwania.

Należy jednak pamiętać, **w jakich warunkach działać przyszło duetowi Xi Jinping-Li Keqiang**. Świadomość ta skłania bowiem do powściągliwości. Nawet jeśli okażą się oni entuzjastami wprowadzania głębokich zmian (mówimy tu – co warto podkreślić –

---

przede wszystkim o reformach gospodarczych), ich pole manewru ogranicza szereg czynników.

Po pierwsze, **pozycja polityczna Xi**, mimo wizerunku przywódcy mocno dzierżącego stery, **niekoniecznie jest tak mocna, jakby się mogło wydawać**. Obaj jego poprzednicy (Jiang Zemin i Hu Jintao) żyją i, jak wiele na to wskazuje, mają nadal sporo do powiedzenia. Kosztowna politycznie (ze względu na jego silną pozycję w KPCh) musiała być również zakończona dopiero co rozprawa z Bo Xilai'em.

Drugi poważny problem to **realny wpływ władz centralnych** (przy założeniu, że na tym poziomie uda się uzyskać konsensus w zasadniczych kwestiach) **na władze lokalne**, a więc – innymi słowy – możliwości implementowania reformatorskich decyzji podjętych w Pekinie na szczeblu prowincjonalnym i szczeblach niższych. Jak pokazują liczne przykłady aktywnego sabotowania przez władze lokalne polityki centrali, może się to okazać zasadniczą przeszkodą dla znaczących zmian.

Trzeci (powiązany w pewnym stopniu z drugim) problem to **istnienie silnych grup interesu i licznych lobbies**, które z całą pewnością także nie cofną się przed sypaniem piasku w tryby reform, jeśli te miałyby stanowić dla nich jakieś zagrożenie.

**Cokolwiek zostanie na III Plenum postanowione, będzie musiało zostać jeszcze wprowadzone w życie**. Czy się to uda, zależeć będzie od zdolności Xi Jinpinga do zdyscyplinowania aparatu partyjno-państwowego, jak również przywołania do porządku wspomnianych grup interesu (reprezentujących m.in. potężne ekonomicznie i finansowo państwowe konglomeraty, dominujące w kluczowych gałęziach chińskiej gospodarki). Jak się wydaje, temu przede wszystkim celowi służy **intensywna kampania antykorupcyjna**, prowadzona przez Xi z pomocą nowego szefa Komisji Kontroli Dyscypliny KC Wang Qishana.

Reformy polityczne (jeśli jakiegokolwiek zostaną w ogóle na III Plenum ogłoszone) mogą zatem **polegać nie na politycznej liberalizacji, ale wręcz przeciwnie – wzmocnieniu władzy partyjno-państwowej centrali** w celu sprawniejszej i skuteczniejszej implementacji reform społeczno-gospodarczych.

Szczegółowe omawianie spekulacji dotyczących tego, jakie gospodarcze reformy mogą zostać podczas zbliżającego się III Plenum ogłoszone, nie wydaje się w tej chwili sensowne. Wizję „kolektywu przywódczego” z Xi Jinpingiem na czele poznamy za kilka dni. Wtedy przyjdzie odpowiedni moment na pisanie o konkretach, zamiast o domysłach i przeciekach, których wiarygodność jest nie do zweryfikowania.

Warto przy tym pamiętać, że **rzetelna ocena decyzji III Plenum możliwa będzie i tak dopiero z historycznej perspektywy**. Dziś możemy z pełnym przekonaniem powiedzieć, że III Plenum z grudnia 1978 roku było wydarzeniem prawdziwie

przełomowym, ale należy wątpić, aby wówczas, gdy decyzja o wprowadzeniu polityki „reform i otwarcia” zapadła, ktemukolwiek starczyło wyobraźni do przewidzenia, jakie dalekosiężne skutki decyzja ta przyniesie.

## NA TEMAT CHIN

# Komunikat III Plenum – próba odczytania

**W reakcji na publikację komunikatu III Plenum KC KPCh XVIII kadencji** główny indeks giełdy w Szanghaju stracił 13 listopada 1,8%. Hang Seng (główny indeks giełdy w Hongkongu) stracił na wartości 1,9%, a indeks obrazujący notowania wyemitowanych w Hongkongu akcji spółek z kontynentalnej części Chin spadł aż o 2,7%. Mimo odrobienia części strat już na kolejnej sesji (14 listopada), wyraźnie widać, że tzw. **rynek jest rozczarowany wynikami partyjnej narady.**

Traktowanie indeksów giełdowych jako miernika reakcji na wyniki posiedzenia Komitetu Centralnego partii komunistycznej jeszcze dwie dekady temu zabrzmiałoby zapewne jak absurdalny żart. Dziś to zupełnie oczywiste. To jednak temat na zupełnie inny tekst, powróćmy zatem do komunikatu III Plenum.

**Ton zawiedzionych oczekiwań** pobrzmiewa w niemal wszystkich komentarzach do wyczekiwanego z wypiekami na twarzy od przynajmniej kilku tygodni dokumentu. **Czy rzeczywiście są powody do rozczarowania?** Wydaje się, że rozsądniej by było zachować tu jednak pewną wstrzeźliwość.

Należy pamiętać, że **znamy jedynie komunikat III Plenum, a nie pełną wersję kluczowego dokumentu** przyjętego podczas zakończonych 12 listopada obrad (czyli „Decyzji KC w sprawie kilku istotnych kwestii dotyczących wszechstronnego pogłębienia reform”). Jest wprawdzie wątpliwe, aby znalazły się w nim zapowiedzi bardziej radykalne lub konkretne niż w samym komunikacie, ale jednak nadal poruszamy się w sferze niełatwej egzegezy nie całkiem jednoznacznych i wyrażonych bardzo zawiłym językiem ogólnych deklaracji chińskiego przywództwa. Deklaracji, które – co najistotniejsze – będą jeszcze musiały zostać przyobleczone w konkretne decyzje, przepisy prawa i posunięcia polityczne. Co z tego ostatecznie wyniknie, nikt nie jest w stanie tak naprawdę precyzyjnie przewidzieć.

Mając na uwadze te zastrzeżenia, można się już jednak pokusić o próbę wyczytania z komunikatu III Plenum **politycznych intencji przywództwa z Xi Jinpingiem na czele**, a przynajmniej zarysu „kolektywnego myślenia” o kierunku, w jakim w najbliższych latach podążać powinny Chiny.



---

W komunikacie wskazać można, moim zdaniem, dwa istotne wątki. Pierwszym jest **dążenie do redefinicji relacji państwo-rynek**, drugim – **zapowiedź ułożenia na nowo relacji miasto-wieś**, czyli zniesienia utrzymującej się tu ostrej dychotomii. Cała reszta to raczej środki do osiągnięcia tych celów niż cele same w sobie.

Zwraca uwagę przewijające się trzykrotnie w tekście sformułowanie „**decydująca rola rynku w alokacji zasobów**” (市场在资源配置中决定性作用 / *shichang zai ziyuan peizhi zhong jue dingxing zuoyong*). Nie byłoby odkrywczym stwierdzenie, że w chińskiej gospodarce (oficjalnie: „socjalistycznej gospodarce rynkowej”), mimo działania wielu rynkowych czynników, dostrzec też można mechanizmy nierynkowe (lub nie całkiem rynkowe), silnie na tę gospodarkę oddziałujące. Dotyczy to kwestii tak istotnych jak kurs renminbi, koszt i dostępność kredytu, ceny gruntów i energii itd. Do tego dochodzą liczne ograniczenia administracyjne, które funkcjonowanie rynku zaburzają, a także uprzywilejowana pozycja państwowych przedsiębiorstw, która ogranicza konkurencję.

**Postulowanie pełnej deregulacji gospodarki byłoby stanowiskiem skrajnym i nieodpowiedzialnym**, ale wśród badaczy chińskiej gospodarki panuje daleko posunięta zgodność co do tego, że stan obecny powoduje nieracjonalną alokację zasobów, o czym świadczą chociażby poważne przerosty mocy produkcyjnych w wielu gałęziach przemysłu czy inwestycje, których ekonomiczny sens stoi pod dużym znakiem zapytania.

Wydaje się zatem, że nowe chińskie kierownictwo dąży do zbudowania **nowego modelu regulacji rynku**, w którym ten – choć nie puszczony na żywioł – będzie raczej pośrednio korygowany za pomocą instrumentów polityki gospodarczej niż bezpośrednio przez nią kształtowany.

W tym kontekście należy, jak się wydaje, interpretować również **zapowiedź reform administracji publicznej**, zasadniczej zmiany jej kompetencji i roli w gospodarce. Chodzi tu zapewne nie tylko o to, aby państwo nie ingerowało w gospodarkę tam, gdzie nie powinno, i tam, gdzie jego ingerencja odbija się niekorzystnie na rozwoju gospodarczym, ale również o to, aby poszczególne organy administracji (nie stanowiące wszak monolitu) nie przeszkadzały państwu (rozumianemu jako władze centralne) w realizacji spójnej polityki.

Z tekstu komunikatu wyłania się wołanie o **systemowe, spójne reformy, realizowane w uporządkowany i zuniformizowany sposób**. Mimo autorytarnego charakteru systemu politycznego, który zdawałby się ułatwiać sprawne wdrażanie decyzji podejmowanych na najwyższym szczeblu, w Chinach – jak pokazują liczne przykłady – wprowadzanie zmian nie jest bynajmniej łatwe, i to nie tylko ze względu na gigantyczne rozmiary tego kraju.

Warto w tym kontekście przytoczyć sformułowanie użyte w komentarzu redakcyjnym „Dziennika Ludowego” (《人民日报》 / *Renmin Ribao*) do komunikatu III Plenum.

---

Gazeta, będąca wszak oficjalnym organem prasowym KC, pisze o „**przebijaniu barier [wykreowanych przez] petryfikację interesów**” (突破利益固化的樊篱/*tupo liyi guhua de fanli*). To mocno okopane na swoich pozycjach grupy interesu są bowiem jedną z zasadniczych przeszkód dla skutecznego reformowania chińskiej gospodarki (i innych dziedzin życia).

Aparat państwa należy zreformować zatem nie tylko **na nowo określając jego kompetencje, ale również odcinając go** (na tyle, na ile się da) **od różnego rodzaju grup interesu**, z reguły lokalnych, jak też dyscyplinując.

Temu ostatniemu celowi służy zapewne **aktualna kampania walki z korupcją**, jak również szeroko komentowana decyzja KC o powołaniu „**Grupy Kierowniczej do spraw Wszechstronnego Pogłębiania Reform**” (全面深化改革领导小组/*Quanmian Shenhua Gaige Lingdao Xiaozu*). Tego rodzaju „grup kierowniczych” do spraw różnorodnych działań w chińskich strukturach partyjno-państwowych najwyższego szczebla całkiem sporo, niektóre są gremiami działającymi *ad hoc* (np. ds. spisu powszechnego), a niektóre funkcjonują permanentnie (np. ds. zagranicznych). **Ich rolą jest koordynowanie działań różnych organów i części składowych aparatu partyjno-państwowego w poszczególnych dziedzinach.** Dla roli i znaczenia Grupy Kierowniczej do spraw Wszechstronnego Pogłębiania Reform decydujący będzie jej skład. Nie jest wykluczone, że na czele stanie sam Xi Jinping.

Drugi zasadniczy cel, który wyczytać można z komunikatu III Plenum, to **zmiana modelu relacji między miastem a wsią**. Dokument identyfikuje „strukturalny dualizm miast i wsi” (城乡二元结构/*chengxiang eryuan jiegou*) jako „główną przeszkodę w integrowaniu rozwoju miast i wsi” (城乡发展一体化的主要障碍/*chengxiang fazhan yitihua de zhuyao zhang'ai*). To bardzo ważne stwierdzenie.

Nie ma tu miejsca na opisywanie **systemowej przepaści, jaka w Chinach dzieli miasto i wieś**. Dość powiedzieć, że wykracza ona daleko poza naturalne niejako różnice w poziomie zamożności i rozwoju społeczno-gospodarczego między obszarami zurbanizowanymi a obszarami wiejskimi. **W Chinach różnice te potęgowane są przez systemowe różnice w traktowaniu miast i wsi niemal w każdej dziedzinie**, z systemem meldunkowym, polityką kontroli urodzeń, systemem zabezpieczenia społecznego czy systemem obrotu nieruchomościami na czele.

**Pełne prawne zrównanie miast i wsi nie jest oczywiście możliwe w krótkiej, a może nawet średniej, perspektywie.** Niwelowanie różnic jest jednak pilną koniecznością, jak również drogą do uwolnienia ogromnego potencjału rozwojowego. Mimo niezwykle szybkiej urbanizacji, na chińskiej wsi mieszka bowiem nadal prawie połowa obywateli Państwa Środka.

Gospodarcze zdynamizowanie wsi może okazać się receptą na kolejne kilka dekad dynamicznego rozwoju całego kraju. To wymaga jednak radykalnej zmiany podejścia do

---

obszarów wiejskich, czyli **traktowania ich nie jako niewyczerpanego rezerwuaru taniej siły roboczej, ale raczej wielkiego rezerwuaru siły nabywczej.**

Jeśli takie zmiany nie nastąpią, setki milionów mieszkańców chińskiej wsi (nie bez powodu czujących się we własnym kraju jak obywatele drugiej kategorii) mogą stać się **poważnym czynnikiem destabilizacji społecznej.** Ten kierunek reform może zatem nie tylko przynieść poważne korzyści, ale również zapobiec politycznej katastrofie. Chińscy przywódcy znają wszak doskonale historię swojego kraju i każdy z nich z pewnością doskonale pamięta, która część społeczeństwa obalała poszczególne dynastie. Nawet jeśli ta grupa znajdzie się wkrótce w mniejszości, nie można się z nią nie liczyć – i choćby z tego powodu należy radykalnie poprawić jej położenie.

Odwołując się do klasycznych konwencji chińskiego dyskursu politycznego, można by zatem podsumować kluczowe wątki wyłaniające się z komunikatu III Plenum jako **zapowiedź zasadniczej zmiany „dwóch relacji”: państwo-rynek i miasto-wieś.**

Co z tego wszystkiego wyjdzie „w praniu”? Obawiam się, że z pełnym przekonaniem na tak postawione pytanie nie potrafiłby w tej chwili odpowiedzieć nawet sam Xi Jinping.



OŚRODEK  
SPRAW  
AZJATYCKICH

# RAPORTY OPINIE DORADZTWO

PIERWSZY W POLSCE UNIWERSYTECKI  
**THINK-TANK**

**DORADZTWO** POLITYCZNE I BIZNESOWE

ZESPÓŁ Z PRAKTYKĄ W AZJI

[www.osa.uni.lodz.pl](http://www.osa.uni.lodz.pl)

